

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

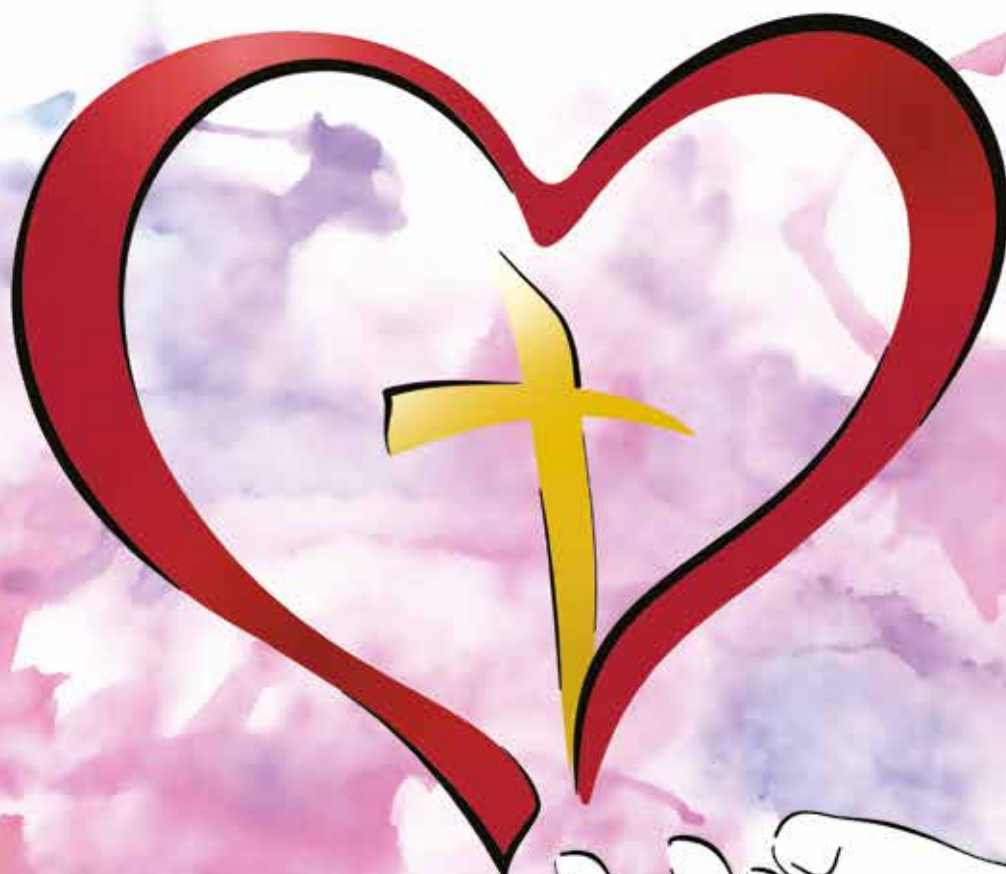
drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 2 (138)

luty 2022

cena 4,00 zł
(w tym 8% VAT)



PODZIEL SIĘ SERCEM Z BLIŹNIM

Przed wszystkim
nadzieja

s. 10

Towarzyszenie
chorym

s. 12

Chrystus w drugim
człowieku mnie
potrzebuje

s. 14

Konsekrowani
- znak dla świata

s. 18

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



MARZEC 26.03-02.04 28.03-03.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1550 zł
KWIECIEŃ 21-23.04 CZĘSTOCHOWA i LICHEN (3 dni) – 500 zł
MAJ 30.04-02.05 WILNO (3 dni) – 590 zł; **30.04-07.05 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3690 zł;
19-21.05 SANDOMIERZ, Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 500 zł;
17-25.05 LIBAN – Śladami św. Charbela (9 dni) – 1790 zł + 790 USD; **30.04-06.05 WŁOCHY PÓŁNOCNE** – Weronia, Spiazzi, Riva del Garda, Malcesine, Limone, Trydent, Montichiari, Fontanelle, Sirmione, Desanzano – Częstochowa (7 dni) – 2000 zł
CZERWIEC 08-11.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO – Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 900 zł; **21-25.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 990 zł; **25.06-03.07 DO OJCA PIO** i zwiedzanie Półwyspu Gargano od strony morza – Kahlenberg – Wenecja, San Giovanni Rotondo, Monte Sant'Angelo, całodzienny rejs statkiem i plażowanie, Bari, Alberobello, Matera, Lanciano, Padwa (9 dni) – 2390 zł
LIPIEC 02-03.07 ŚLADAMI PRYMASA WYSZYŃSKIEGO – Stoczek Warmiński, Święta Lipka, Gietrzwałd, Warszawa, Zuzela (2 dni) – 370 zł; **12-16.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA** – Helsinki (5 dni) – 1290 zł; **18-29.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Tirana, 4 dni wypoczynku nad morzem (12 dni) – 2690 zł
SIERPIEŃ 10-14.08 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE (5 dni) – 1350 zł; **16-20.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 1050 zł;
20-29.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia – wypoczynek nad morzem (10 dni) – 2490 zł; **25.08-04.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 4890 zł
WRZESIEŃ 03-08.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) – 1450 zł; **11-26.09 SANKTUARIA EUROPY** – Fatima, Santiago de Compostela, Lizbona, Lourdes, Lisieux, Mont Saint Michel, Madryt, Barcelona, Montserrat, Monte Carlo (16 dni) – 3790 zł; **19-25.09 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1490 zł



Od redakcji

Nie bój się być miłosiernym

„Potrzebna jest dziś nowa wyobraźnia miłosierdzia, której przejawem będzie nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliżnim dla cierpiącego człowieka” – napisał przed dwudziestu jeden laty św. Jan Paweł II w liście *Novo millennio ineunte*, który przygotowywał nas na nowe tysiąclecie chrześcijaństwa.

Rok później słowa o „wyobraźni miłosierdzia” Papież powtórzył w czasie Mszy św. na krakowskich Błoniach, podczas ostatniej wizyty w Polsce. Mówił wówczas: „Wszystkim moim rodakom przynoszę dziś przesłanie nadziei płynące z Dobrej Nowiny, że Bóg bogaty w miłosierdzie w Chrystusie objawia każdego dnia swoją miłość. To On, zmartwychwstały Chrystus, mówi dziś do każdego i do każdej z was: «Przestań się lękać»”.

Wezwanie do odwagi w otwarciu się i przyjęciu Chrystusa – pamiętne: „Nie lekajcie się!” – wypowiedziane na początku pontyfikatu oraz słowa o „potrzebie nowej wyobraźni miłosierdzia”, jako antidotum na obojętność wobec zła i problemów współczesnego człowieka, spinały niejako posługę Ojca Świętego. Był w nich wielki papieski program odnowy i przemiany naszej religijności oraz ukazanie źródeł wiary i ufności w odważnym życiu z Chrystusem i dzieleniu się Jego miłosierdną miłością z innymi.

Miłosierdzie to nie tyle filantropia, dobroczynność, wolontariat czy poczucie chęci pomocy potrzebującym. To styl życia uczniów Chrystusa. Papież wyjaśniał, że istotą nowej „wyobraźni miłosierdzia” „jest nie tyle to, co możemy ofiarować, czym podzielić się z potrzebującymi, co im poświęcić, ile nasze spojrzenie na nich. Chodzi o wewnętrzny wymiar gestu miłosierdzia. Miłość, z jaką jesteśmy gotowi

służyć bliżnim. Tylko wtedy, gdy serce chrześcijanina wypełnia miłość do Boga i wdzięczność za Jego dary oraz miłość do bliźniego, stworzonego na obraz Boży i będącego dzieckiem Bożym, można mówić o miłosierdziu chrześcijańskim”.

Jan Paweł II głosił, że istota człowieczeństwa tkwi w otwartości na bliźniego i pomocy mu okazywanej. To drugi człowiek, podkreślał wielokrotnie Papież, jest „drogą Kościoła” i naszą drogą do zbawienia. Wielokrotnie też te słowa cytowano i powtarzano w kazaniach, na sympozjach naukowych czy w publikacjach. Ale czy stały się one programem naszego życia?

Jeszcze w czasie pontyfikatu Jana Pawła II uderło się powiedzenie, że „Polacy go podziwiali i oklaskiwali, ale tak naprawdę go nie słuchali”, tzn. nie przyjmowali, nie wprowadzali w życie jego zachęt, prośb, apeli... Może dziś, po latach, przyszedł czas, aby ponownie odkrywać i odczytywać, jak wielu podkreśla, jego prorockie słowa. W czasach, gdy przyszło nam się zmierzyć z ogromnymi i nieprzewidywalnymi dla wszystkich problemami zarówno w skali poszczególnych społeczeństw, jak i całego globu. W czasach lęku i słabnącej u wielu nadziei na przyszłość, przesłanie pozostawione przez Ojca Świętego nie straciło nic ze swojej aktualności.

Być miłosiernym, to być ludzkim. Potwierdzać wobec innych codziennym życiem i konkretnymi czynami wiarę w Chrystusa. Mieć „wyobraźnię miłosierdzia” to znaczy odczytywać w świetle wiary znaki czasu. Posiadając doświadczenie wiary – reagować, niejako z wyprzedzeniem na zło, i wreszcie, bez lęku przed tym, jak nas ocenią czy opiszą inni, być gotowym nieść pomoc drugiemu.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI

Z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA

sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Ilustracja na okładce: Patrycja KITLAS

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Przed wszystkim nadzieja

10



Towarzystwo chorym

12



Chrystus w drugim człowieku mnie potrzebuje

14



Konsekrowani – znak dla świata

16



„Oto Baranek Boży” J 2,29

18



Kadziłto

20



Uświęcenie przez Niepokalaną

24



„Nie mają już wina”

26



UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO W ARCHIKATEDRZE BIAŁOSTOCKIEJ

6 stycznia abp Józef Guzdek przewodniczył w archikatedrze białostockiej Mszy św. w uroczystość Objawienia Pańskiego. „W dzisiejszej *Evangelii* ważny jest jeden szczegół, że Mędrcy ze Wschodu, spotkawszy Jezusa, wracali inną drogą. Jeśli człowiek spotka w życiu Boga zaczyna chodzić innymi drogami. Mędrcy nie zatrzymali tylko dla siebie tego spotkania, ale głosili innym prawdę o Bogu, który jest Miłością miłosierną” – powiedział w homilii Arcybiskup. Z racji na obostrzenia w związku z pandemią koronawirusa tradycyjny Orszak Trzech Króli, odbywający się corocznie tego dnia przyjął bardziej otwartą formę – spaceru rodzinnego, indywidualnego lub w małych grupach po wyznaczonej trasie przemarszu.

METROPOLITA BIAŁOSTOCKI NA NABOŻEŃSTWIE EKUMENICZNYM W CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

19 stycznia Metropolita Białostocki wygłosił słowo podczas nabożeństwa w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, podczas Wielkiej Wieczerni w przeddzień drugiego dnia święta Chrztu Pańskiego. „Jeśli chrześcijanie będą naśladować służebne przywództwo Chrystusa, jest nadzieja, że podziały w świecie i w Kościele zostaną przezwyciężone” – powiedział Arcybiskup. Pod nieobecność prawosławnych hierarchów z powodu choroby, nabożeństwu Wielkiej Wieczerni przewodniczył ks. mitrat Jerzy Boreczko. W modlitwie udział wzięli przedstawiciele władz wojewódzkich, samorządowych i miejskich, radni miejscy oraz przedstawiciele dyrektorów białostockich szkół.



NIESZPORY EKUMENICZNE POD PRZEWODNICTWEM BP. HENRYKA CIERESZKI

20 stycznia, w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej zostały odprawione Nieszpory ekumeniczne. „Nasze życie wiary jest ciągłym wewnętrznym nawracaniem się ku Bogu, przychodzeniem do Boga i Jego łask zbawczych. Gdy to w nas się dokonuje, jesteśmy bliżej siebie” – mówił bp Ciereszko. Homilię podczas nabożeństwa wygłosił reprezentujący prawosławny abp. Jakuba ks. protojerej Andrzej Misiejuk. W modlitwie udział wzięli przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego, pastor z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz reprezentanci władz.



Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

Śp. ks. kan. WŁADYSŁAW CIERESZKO

31 grudnia 2021 r., w wieku 88 lat, w 64. roku kapłaństwa zmarł ks. kan. Władysław Ciereszko. Urodził się 14 kwietnia 1933 r. w Wójtowcach (obecnie Białoruś). Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1958 r. z rąk bp. Władysława Suszyńskiego. Był wikariuszem w parafiach: Dąbrowa Białostocka, Suchowola, Trzcianna, Korycin oraz w Białymstoku: katedralnej, św. Wojciecha św. Maksymiliana i Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Po przejściu na emeryturę w 2010 r. nadal aktywnie pomagał w duszpasterstwie w parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. W latach 1993-1998 był Archidiecezjalnym Duszpasterzem Pracowników Służby Zdrowia. Był kanonikiem honorowym Białostockiej Kapituły Metropolitalnej. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 5 stycznia 2022 r. w kościele Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku. Ciało Kapłana zostało pochowane na Cmentarzu Farnym w Białymstoku.



Śp. ks. prał. JÓZEF WIŚNIEWSKI

8 stycznia 2022 r., w wieku 77 lat, w 53. roku kapłaństwa zmarł ks. prał. Józef Wiśniewski, wieloletni proboszcz parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku. Urodził się 3 marca 1944 r. Dolistowie Starym. Święcenia kapłańskie przyjął 20 grudnia 1969 r. z rąk bp. Władysława Jędruszka. Był wikariuszem w parafiach: Szudziałowo, Krynki i św. Kazimierza w Białymstoku. W 1988 r. został proboszczem w parafii w Suchowoli, a w 1999 r. proboszczem parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku. W 2019 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał na plebanii parafii pw. św. Maksymiliana w Białymstoku, pomagając w duszpasterstwie parafialnym. Był prepozytem Kolegialnej Kapituły Kryniankiej oraz kapłanem Jego Świątobliwości (prałatem). Uroczystości pogrzebowe odbyły się 11 stycznia 2022 r. w parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku. Ciało Kapłana zostało pochowane na cmentarzu w Pieczurkach.



W UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO W ŚWIĄTYNIACH OGŁOSZONO DATY WIELKANOCY I INNYCH POZOSTAŁYCH ŚWIĄT RUCHOMYCH KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO w nowym roku. Ten zwyczaj pochodzi z IV w. i ma związek z ówczesnym sporem o datę obchodzenia Paschy. Publikujemy daty, w których obchodzone będą kościelne święta nakazane w 2022 r. Ustalenie daty Paschy Ojcowie Soboru w Nicei (325 r.) zlecieli patriarche Aleksandrii, dlatego, że miasto to słynęło z wysokiego poziomu studiów w dziedzinie astronomii. Biskup Aleksandrii miał każdego roku przekazywać dokładnie ustaloną datę Wielkanocy do Rzymu, skąd przesyłano ją pozostałym Kościołom, aby te z kolei mogły ją ogłosić w Uroczystość Objawienia Pańskiego. Zwyczaj ten przetrwał w Kościele aż do dzisiaj.

Wśród licznych świąt kościelnych można wyróżnić święta nakazane, czyli dni, w które wierni zobowiązani są do uczestnictwa we Mszy św. oraz do powstrzymywania się od prac niekoniecznych. Lista świąt nakazanych regulowana jest przez Kodeks prawa kanonicznego. Oprócz nich wierni zobowiązani są do uczestnictwa we Mszy św. w każdą niedzielę.

Święta nakazane w 2022 r.:

- 17 kwietnia (niedziela) – Wielkanoc
- 29 maja (niedziela) – Wniebowstąpienie Pańskie
- 5 czerwca (niedziela) – Uroczystość Zesłania Ducha Świętego (Zielone Świątki)
- 16 czerwca (czwartek) – Boże Ciało, czyli uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa
- 15 sierpnia (poniedziałek) – Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
- 1 listopada (wtorek) – Uroczystość Wszystkich Świętych
- 25 grudnia (niedziela) – Uroczystość Narodzenia Pańskiego

Pozostałe ważne święta w 2022 r.:

Oprócz wymienionych powyżej świąt nakazanych obchodzone są również inne święta o głębokiej tradycji. W te święta wierni nie są zobowiązani do uczestnictwa we Mszy św. oraz powstrzymywania się od prac niekoniecznych, jednak polscy biskupi zachęcają do udziału w liturgii również w te dni.

- 2 lutego (środa) – Święto Ofiarowania Pańskiego (Matki Boskiej Gromnicznej)
- 19 marca (sobota) – Uroczystość św. Józefa
- 25 marca (piątek) – Uroczystość Zwiastowania Pańskiego
- 18 kwietnia (poniedziałek) – Poniedziałek Wielkanocny
- 6 czerwca (poniedziałek) – Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła
- 29 czerwca (środa) – Uroczystość Świętych Piotra i Pawła
- 8 grudnia (czwartek) – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny
- 26 grudnia (poniedziałek) – Święto św. Szczepana, pierwszego męczennika

Adwent rozpocznie się 27 listopada.

DO MODLITWY O POKÓJ I PODEJMOWANIA KONKRETNICH DZIAŁAŃ NA JEGO RZECZ zachęcił Ojciec Święty w rozważaniu przed modlitwą *Anioł Pański* 1 stycznia 2022 r. Od 55 lat w pierwszy dzień Nowego Roku obchodzony jest Światowy Dzień Pokoju. Na wstępie papież nawiązał do liturgicznej uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi i podkreślił, że Maryja ofiarowuje swego Syna nam wszystkim. Zaznaczył, że Boże Dziecię przychodzi na świat, aby nikogo nie wykluczać. Abyśmy wszyscy stali się braćmi i siostrami. Franciszek zauważył, że wiele osób boi się o przyszłość i są przytłoczeni sytuacją społeczną, problemami osobistymi, zagrożeniami wynikającymi z kryzysu ekologicznego, niesprawiedliwości i globalnego braku równowagi gospodarczej. Wyznał, że patrząc na Maryję myśli o uchodźcach. Wezwał do budowania braterstwa, aby „powiązać na nowo nici świata rozdartego wojną i przemocą”.

OJCIEC ŚWIĘTY POSTANOWIŁ, ŻE ŚW. IRENEUSZOWI Z LYONU BĘDZIE PRZYSŁUGIWAŁ TYTUŁ DOKTORA JEDNOŚCI – poinformowało Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej. Dekret w tej sprawie ma następującą treść: „Święty Ireneusz z Lyonu, pochodzący ze Wschodu, sprawował swoją posługę biskupią na Zachodzie: był duchowym i teologicznym pomostem między chrześcijanami Wschodu i Zachodu. Jego imię, Ireneusz, wyraża ten pokój, który pochodzi od Pana i który pojednuje, przywracając do jedności. Z tych powodów, po zasięgnięciu opinii Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, moją władzą apostolską ogłaszam go doktorem Kościoła z tytułem *Doctor unitatis* (doktora jedności). Niech nauczanie tak wielkiego Mistrza coraz bardziej zachęca wszystkich uczniów Pana do podążania ku pełnej komunii”. Święty Ireneusz jest 37 doktorem Kościoła. Urodził się w Azji Mniejszej między 130 a 140 r. W młodości był uczniem Polikarpa ze Smyrny. Następnie udał się do Lyonu, łacińskiego Lugdunum, przez pewien czas przebywał też w Rzymie. W 177 r. został biskupem Lyonu po męczennickiej śmierci swojego poprzednika – Potinosa. Interweniował u papieża w sporze o termin świętowania Wielkanocy oraz zajmował stanowisko w kwestii montanizmu i gnostycyzmu. Umarł ok. 200 r., uważa się, że śmiercią męczeńską. Wzmianki na ten temat pochodzą od późniejszych pisarzy: Hieronima i Grzegorza z Tours.

OJCIEC ŚWIĘTY NAWIĄZAŁ DO NIEPOKOJĄCYCH NAPIĘĆ NA GRANICY UKRAIŃSKO-ROSYJSKIEJ, po odmówieniu modlitwy *Anioł Pański* i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa, zaproponował, aby w środę 26 stycznia ludzie dobrej woli modlili się o pokój. Oto słowa Papieża w tłumaczeniu na język polski: „Z niepokojem śledzę wzrost napięć, które grożą zadaniem nowego ciosu pokojowi na Ukrainie i stawiają pod znakiem zapytania bezpieczeństwo kontynentu europejskiego, z jeszcze szerszymi reperkusjami. Gorąco apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli, by wnieśli modlitwę do Boga Wszechmogącego, aby każde działanie i inicjatywa polityczna służyły ludzkiemu braterstwu, bardziej niż jednostronnym korzyściom. Ci, którzy realizują własne cele ze szkodą dla innych, gardzą własnym powołaniem jako istoty ludzkie, ponieważ wszyscy zostaliśmy stworzeni braćmi. Z tego powodu, i z niepokojem w obliczu obecnych napięć, proponuję również, aby środa, 26 stycznia była dniem modlitwy o pokój”.

5 niedziela zwykła

6 lutego 2022 – Ewangelia: Łk 5,1-11

ODEJDŹ ODE MNIE, PANIE, BO JESTEM CZŁOWIEK GRZESZNY

Każdy, kto spotkał żywego Boga, miał doświadczenie swojej grzeszności, a wręcz niegodności. Ten, który jest samą świętością, pragnie nawiązywać relację ze słabym człowiekiem. To niepojęte. Miłość przyciąga do siebie to, co słabe i niewystarczające.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Szymona, który prowadzi „normalne” życie. Jest rybakiem i zapewne codziennie wypływa na jezioro, aby łowić ryby. Dzień opisany w Ewangelii jest zupełnie inny. Po ciężkiej nocy Szymon z kompanami wraca w poczuciu klęski. Nic nie złowili. Totalna klapa i porażka. I właśnie w tym momencie w historię rybaka wchodzi Jezus. A gdy On przychodzi, to zawsze wzbudza urodzaj.

Tak to już jest, że Bóg będzie zapraszał Cię do rzeczy po ludzku niemożliwych właśnie wtedy gdy będziesz czuł się najslabszy i niegodny. Wszak dzięki temu nie popadniesz w pychę. Będziesz zdawał sobie sprawę, że obfity połów to nie jest tylko twoja zasługa. To łaska od Tego, który przyszedł do chorych i grzesznych. Bo to właśnie oni najbardziej potrzebują ratunku.

7 niedziela zwykła

20 lutego 2022 – Ewangelia: Łk 6,27-38

BĄDŹCIE MIŁOSIERNI, JAK OJCIEC WASZ JEST MIŁOSIERNY

Miłosierdzie to specyficzny rodzaj miłości. Jeśli kogoś kocham, to dlatego, że ten ktoś też mnie kocha. Dobro rodzi dobro. Dzięki temu następuje „sprawiedliwa wymiana” dóbr.

Z miłosierdziem jest nieco inaczej. Jeśli doświadczam miłosierdzia, to otrzymuję je zupełnie niezasłużenie. Otrzymuję coś od kogoś zupełnie bezinteresownie. Bóg jest miłosierny względem człowieka, bo:

- po pierwsze: go stworzył,
- po drugie: dokonał dzieła odkupienia,
- po trzecie: za każdym razem przebacza grzesznikowi w sakramencie pokuty i pojednania.

Bóg nie ma żadnego interesu w tym, że istniejemy. On jest MIŁOSIERNY i to jedyny powód naszego stworzenia. Dlatego zapragnął Ciebie i mnie dla nas samych.

Kontemplując Boże miłosierdzie możemy również praktykować ten rodzaj miłości. Okazując dobro nie tylko tym, którzy są dobrzy względem nas, ale także tym, którzy nie są nam życzliwi. Czy to możliwe? Owszem, ale pod jednym warunkiem. Wpierw trzeba doświadczyć MIŁOSIERDZIA od samego Boga.

6 niedziela zwykła

13 lutego 2022 – Ewangelia: Łk 6,17.20-26

A ON PODNIÓSŁ OCZY NA SVOICH UCZNIÓW I MÓWIŁ

Prawdziwa miłość nie owija w bawełnę i nie karmi się półprawdami. Jeśli kogoś kocham, to staram się taką osobą karmić komplementami, ale także przestrzegać przed niebezpieczeństwami.

W dzisiejszej Ewangelii Jezus często powtarza dwa słowa. „Błogosławieni” oraz „biada”. To pierwsze jest bardzo przyjemne i chyba każdy chciałby je słyszeć jak najczęściej. To drugie jest bardzo cierpkie i raczej niewielu pragnęłoby mieć z nim kontakt. Niemniej Jezus używa zarówno jednego jak i drugiego. Wszystko po to, aby natchnąć nadzieją tych, którzy są w trudnej sytuacji oraz wstrząsnąć tymi, którzy mniemają, że są bogami życia.

Idąc za Jezusem tak na serio, będziesz przez Niego formowany. Wielokrotnie usłyszysz słowa: *Dobrze czynisz. Jestem z Ciebie dumny. Naprawdę cieszę się, że jesteś.* Jednak zdarzy się także, że Bóg powie: *Zejdź z tej drogi. Zerwij tę relację. Zostaw to w spokoju.*

Jedno i drugie będzie motywowane miłością. Bo kochać, to nic innego jak pragnąć obiektywnego dobra dla drugiej osoby oraz jej ustawicznego rozwoju.

8 niedziela zwykła

27 lutego 2022 – Ewangelia: Łk 6,39-45

CZEMU TO WIDZISZ DRZĄGĘ W OKU SWEGO BRATA, A BELKI WE WŁASNYM OKU NIE DOSTRZEGASZ?

Jest taki uczynek miłosierdzia względem duszy, który wielu z nas praktykuje wręcz idealnie. Chodzi mianowicie o: GRZESZNYCH NAPOMINAĆ. Tutaj są sami eksperci. Tak łatwo zauważyć nam słabość drugiego człowieka i wypomnieć mu ją w cztery oczy, nie zapominając o przekazaniu tej informacji innym niezależnym osobom.

Oczywiście takie praktykowanie tego uczynku jest błędne. Celowo piszę o tym z pewnym przekąsem. Niemniej faktem jest, że wielu katolików lubuje się w śledzeniu życia innych. Ponadto to nietypowe hobby staje się bardzo zaraźliwe.

W dzisiejszej Ewangelii Jezus wzywa do zachowania zupełnie odmiennego. Wpierw mam napominać samego siebie, a dopiero później drugiego człowieka. Bo praktyka życia pokazuje, że dużo łatwiej jest nam zauważyć jakąś drobnostkę u innych, a pominąć naprawdę „grube afery” w naszym życiu.

Zachęcam Cię do praktykowania pewnej reguły. Jeśli coś bardzo niepokoi Cię u bliźniego, wpierw zobacz, czy sam nie masz z tym problemu.

rozwężania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

Pomóc sobie

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Obraz Matki Polki stracił w ostatnich latach swój patetyczny charakter. Dziś rozumiemy, że nie można skupiać się na innych, zapominając o swoich potrzebach. Aby być ostoją dla najbliższych potrzeba pomóc najpierw sobie.

Świadomość tego, czym jest uporządkowana miłość charakteryzuje każdego ze świętych. Każdy z nich chciał pokazać światu Chrystusa. Zanim ich działania okazywały się skuteczne, budowali własną pobożność, osobistą więź z Chrystusem.

W tym kontekście można przekornie przytoczyć słowa św. Pawła: „Wolałbym bowiem sam być pod klątwą [odłączony] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich” (Rz 9,3). Są one jednak bardziej emocjonalnym wołaniem o nawrócenie Żydów, niż rzeczywistym pragnieniem.

Dbanie o własne zbawienie jest podstawowym obowiązkiem każdego chrześcijanina. Nie można rzec się odpowiedzialności w tej kwestii, czy przerzucić jej na kogoś innego.

Święty JAN de BRITO (4 lutego) był portugalskim jezuitą żyjącym w XVII w. Już jako nastolatek wykazywał się dużą samodzielnością w podejmowaniu ważnych decyzji. Pierwszą z nich było wstąpienie do zakonu wbrew woli rodziny.

Według przełożonych przeznaczeniem św. Jana miała być praca w Europie, gdzie lepiej mógłby wykorzystać swoje liczne talenty. Jego marzeniem pozostawała jednak posługa na terenach misyjnych. Dzięki swojej nieustępliwości uzyskał w końcu zgodę na wyjazd do Indii.

Praca na misjach okazała się skuteczna. Niestety, ze względu na brak przychylności władz, była również niebezpieczna. Święty Jan dostał się do niewoli, z której udało mu się uciec.

Gdy powrócił do Europy, przełożeni po raz kolejny nalegali, aby pozostał na

miejsu. Wrócił jednak do Indii i przez kolejne lata pracował na rzecz lokalnej ludności. Po pewnym czasie znowu został zadenuncjowany przez jednego ze swoich wiernych. Tym razem uwięzienie zakończyło się męczeńską śmiercią.

Pozornie niepodporządkowanie się planom rodziny, a później przełożonych doprowadziło Jana do przedwczesnej śmierci. Patrząc jednak oczami wiary, jego samodzielność pozwoliła mu zreali-

jako nieistotne. Wiedział, kim był. Zwykłym grzesznym człowiekiem.

Błogosławiony Leopold posiadał trzeźwy osąd własnej osoby, swojej roli w społeczeństwie i zakonie. Zdawał sobie sprawę z ograniczeń, jakie go dotyczyły. Między innymi dzięki tym cechom został zapamiętany jako człowiek głębokiej pobożności, otwarty na ludzkie potrzeby i rozumiejący cudze położenie.

Święty TEO-

DOR (7 lutego) był rzymskim legionistą, który poniósł śmierć męczeńską na początku IV w. Podobnie do innych męczenników pierwszych wieków odmawiał składania ofiar rzymskim bóstwom. Teodor nie tylko odmówił bałwochwalczego kultu, ale, jak przystało na żołnierza Chrystusa,

dokonał akcji dywersyjnej. Wiedział, że prędzej czy później spotka go śmierć za wierność swoim przekonaniom. Wobec tego, jako wyraz sprzeciwu, podpalił lokalną pogańską świątynię. Za ten czyn został skazany na mękę i śmierć.

W przeciwieństwie do św. Jana i bł. Leopolda, Teodor został w znaczącym stopniu pozbawiony możliwości decydowania o swoim losie. Nie miał wpływu na wybuch prześladowań, na czasy, w których przyszło mu żyć oraz na oczekiwania swojego dowódcy. Jedyne, co mógł zrobić, to zaakceptować swoje niezawinione cierpienie i spróbować odnaleźć samego siebie w nowej, trudnej sytuacji.

Teodor, Leopold i Jan świadczą swoim życiem o tym, że aby móc okazać innym swoje przywiązanie do Chrystusa trzeba ten związek najpierw rzeczywiście stworzyć i wewnętrznie umocnić. Takie podejście wymaga wzięcia na siebie pełnej odpowiedzialności za swoje decyzje.



LECTIO DIVINA

Lectio divina (z łac. „czytanie Boże”) to droga do spotkania z Bogiem, polegająca na czytaniu *Pisma Świętego* i duchowym dogłębnym rozważaniu Słowa Bożego. Odbyna się ono w kilku etapach, które określają tradycyjne łacińskie terminy: *lectio* – *meditatio* – *oratio* – *contemplatio* – *actio*.

Lectio (łac. – czytanie) to uważne, nawet kilkakrotne czytanie danego fragmentu tekstu biblijnego. To moment słuchania słów, które Bóg mówi do Ciebie. Nie jest jeszcze teraz ważne, czy rozumiesz. Wpisz święty tekst w siebie, w swoją wyobraźnię, uczucia, myśli, niech zaczniesz żyć w Tobie.

Meditatio (łac. – badanie, sięganie do głębi sensu słów) to rozmyślanie nad przeczytanym słowem, podczas którego staramy się dogłębniej zrozumieć święty tekst. Ze swojej strony musimy sami zapytać Boga: „Co chcesz do mnie powiedzieć przez przeczytane słowo?” Badamy, które słowa, zdania,

przykuwają naszą uwagę, budzą jakąś reakcję emocjonalną (także nieprzyjemną), które okazują się ważne i cenne. Szczególnie przyglądamy się tym fragmentom, których wymowy do końca nie rozumiemy, lub w których nie potrafimy w danym momencie uchwycić Bożego przesłania. Medytacja polega na otwarciu się na przekazywaną nam przez Boga prawdę, na nieskończone misterium, które nas całkowicie przerasta, bo sięga głębi samego Boga. Na tym etapie możemy powiązać Słowo lub zdanie, które nas dotyka z jakimś innym Słowem Pisma, które przychodzi nam na myśl.

Oratio (łac. – modlitwa) to modlitewna odpowiedź serca na to, co dane było osobiście doświadczyć w czytaniu i medytacji. Może będzie to modlitwa wyznania – gdy wyznajemy Panu, co w nas uczyniło to słowo. A może modlitwa wielbienia, przepraszania lub prośby.

Contemplatio (łac. – wpatrywanie się – kontemplacja) to trwanie przy Bogu całym sobą, nie tylko rozumem, ale i sercem; chłonięcie Bożego Słowa, nasycanie się, byciem przy Bogu.

Actio (łac. działanie) to czynienie w życiu tego, co rozpoznaje się jako Bożą wolę.

Aby owocnie przeżyć czas modlitwy *lectio divina*, potrzeba na nią dziennie wygospodarować minimum 30 minut, w miejscu i czasie sprzyjającym spokojnym rozważaniom. Można modlić się, sięgając do fragmentów biblijnych na zasadzie *lectio continua* – tzn. czytając *Pismo Święte* od początku do końca i ponownie od początku. (Uwaga praktyczna: przy pierwszym czytaniu *Biblii* niektórzy zalecają czytanie wpiętych ksiąg *Nowego Testamentu*, a dopiero później – *Starego*; w *Starym Testamencie*: wpiętych ksiąg mądrościowych i prorockich, na końcu – historycznych).

ks. ANDRZEJ DĘBSKI

Został zabity, bo był KSIĘDZEM

Błogosławiony ks. NOËL PINOT urodził się w 1747 r. w Angers w zachodniej Francji jako najmłodszy z 16 dzieci. Jego ojciec był mistrzem tkackim. Od niego, choć ojciec zmarł, gdy miał 8 lat, nauczył się rzetelności w pracy, od matki – modlitwy. Święcenia kapłańskie przyjął 22 grudnia 1770 r. Początkowo pracował jako wikariusz w wiejskich parafiach. Równocześnie studiował, chciał poszerzyć swoją wiedzę. Po pewnym czasie został kapłanem w Szpitalu dla Nieuleczalnie Chorych w Angers. Był to dom, w którym chorzy, słotczeni w salach, otrzymywali minimalne posiłki i bez większej opieki oczekiwali tylko na śmierć.

W 1789 r. posłano go do wiejskiej parafii Louroux-Beconnais. Parafianie byli bardzo biedni, zaś o nim mówiono, że jest pierwszym z biedaków. Dzielił się tym, co miał. Gorliwie głosił kazania, sprawował sakramenty, odwiedzał ludzi.

Po wybuchu Rewolucji Francuskiej, 27 lutego 1791 r. nie złożył przysięgi na Konstytucję Cywilną Duchowieństwa, która m.in. wymagała odłączenia się od papieża w Rzymie. Władze wyгнаły go z parafii. Po ponad dwóch latach powrócił. Parafianie bardzo ofiarnie, z narażeniem życia

ukrywali go. W ciągu dnia modlił się, czytał, pisał, nocą natomiast, gdy w wielkiej konspiracji przychodzili do niego ludzie, głosił katechezy. Prosił, by rodzice modlili się z dziećmi w swoich domach, by uczyli dzieci katechizmu. Spowiadał, chrzcił dzieci, udzielał ślubów, odprawiał Msze św.

Wieczorem 8 lutego 1794 r. wyszedł do ogrodu, gdy zauważył go niejaki Niquet (taki miał przydomek), któremu kapłan pomagał kiedyś finansowo. To on powiadomił władze. Około godziny 23.00 dom otoczył oddział wojska. Wszystko, co było przygotowane do odprawiania Mszy św. zdążyli schować w dużej drewnianej skrzyni. Ksiądz Noël również się w niej ukrył. Zarządzono rewizję, ale niczego nie znaleziono. Gdy rewizja już się kończyła, jeden z żołnierzy podniósł wieko skrzyni, zobaczył ks. Noëla i natychmiast ją zamknął. Zobaczył to Niquet. Krzyczał: „Znalazłeś kapłana i chcesz go ukryć?”. Niquet ostentacyjnie, tryumfalnie podniósł wieko skrzyni. Ksiądz zapytał tylko: „To ty?”.

Kapłana aresztowano, w zamieszaniu zabrał ze sobą szaty liturgiczne. Przewieziono go do Angers, gdzie stanął przed Komitetem Rewolucyjnym, który obradował w kaplicy,



zamienionej przez rewolucjonistów na salę sądową. Ogłoszono wyrok śmierci przez zgilotnowanie, tylko dlatego, że był kapłanem katolickim. Po ogłoszeniu wyroku sędzia ironicznie zapytał, czy zechciałby iść na śmierć w ornacie. Zgodził się. Wchodząc po stopniach odmaszynał: „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem i radością” (Ps 43,4).

Ksiądz Noël Pinot zginął 21 lutego 1794 r., w wieku 48 lat. Został beatyfikowany 31 października 1926 r.

Regina Przyłucka

Życie duchowe (II)

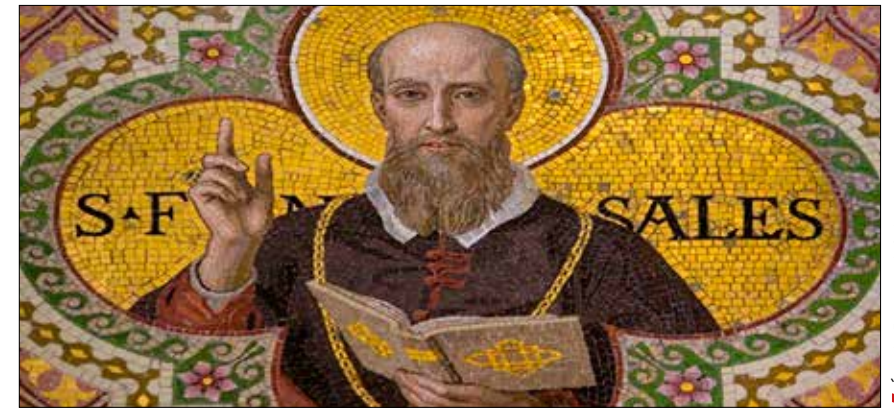
ks. RADOSŁAW KIMSZA

Już w pierwszych wiekach chrześcijanie pojmowali życie duchowe jako dar od Ducha Świętego. Platonizm św. Pawła Apostoła, odnoszący się do konstytutywności człowieka: ciało, dusza, duch (por. 1 Tes 5,23) uzupełnili o Trzecią Osobę Trójcy Świętej. W ten sposób zdefiniowali człowieka jako ciało, duszę i Ducha Świętego.

Żyjący w II w. św. Ireneusz z Lyonu, biskup, teolog, apologeta i męczennik w jednym ze swoich ważniejszych dzieł pt. *Adversus haereses* (*Przeciwko herezjom*) zdefiniował człowieka duchowego jako tego, który boi się Boga, wierzy we Wcielenie Syna Bożego i przyjął do serca Ducha Świętego, który jest pierwszym twórcą życia duchowego, przemienia starego człowieka w nowego i umiejscawia go w życiu Boga.

Wczesnochrześcijańskim przykładem człowieka duchowego są ojcowie pustyni, nowi, „biali męczennicy” Kościoła. Przynależność do Chrystusa potwierdzili nie tyle przelaniem krwi, co sposobem życia, zdystansowaniem się od doczesności, wyborem pustyni – drogi Nowego Izraela do Ziemi Obiecanej, miejsca walki z demonem o człowieka duchowego, zjednoczonego z Chrystusem. I choć pustynnicy uciekali od świata, to świat lgnął do nich w poszukiwaniu odpowiedzi na stawiane przez życie pytania, dla duchowego rozeznawania, uczenia się odróżniania Bożych natchnień od diabelskich pokus. Mielili oni także dar poznawania ludzkich serc – *kardio-gnosis*. Było to swoiste odkrywanie zawartości ludzkiego wnętrza, odczytywanie treści sumienia, często nieznanego samemu rozeznającemu. Kim byli w rzeczywistości? Pielgrzymami, ascetami dla wewnętrznego oczyszczenia, pasjonatami Bożego słowa, odkrywcami niezgłębionych pokładów ludzkiego ducha. Lektura *Apotełmatów* ojców pustyni odkrywa ich życiową mądrość, często niemalże przekraczającą możliwości ludzkiego umysłu.

Poznanie ojców pustyni ukierunkowuje na próbę zdefiniowania człowieka duchowego. Jest on przede wszystkim *pneumatoforos* – niosący Ducha Świętego. Obdarowany Nim w chrzcie św. odkrywa w sobie Jego obecność i wchodzi z Nim w twórczy dialog, prowadzący do odkrycia i realizacji zamysłu Boga. Zakłada to najpierw proces asymilowania *Ewangelii*. Przyjęcie rad ewangelicznych jako sposobu życia oznacza wejście



na drogę upodobniania się do Boga, na wzór Jezusa Chrystusa, uosobionej *Ewangelii*. Janowa definicja Boga chrześcijan: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8) sugeruje, że dokonuje się to przez miłość. Duchowość chrześcijańska jest więc „agapocentryczna”, tzn. uwarunkowana miłością. Człowiek duchowy to ten, który przyjął prawdę o miłości Boga do człowieka i podejmuje życie przykazaniem miłości Boga i bliźniego z nadzieją osiągnięcia pełni miłości, niestety już poza doczesnością. Trafnym wydaje się być określenie człowieka duchowego jako „pielgrzyma do pełni miłości”.

Na przestrzeni wieków rozmaicie określano życie duchowe człowieka. Łacińskie *interiorem vitam* przetłumaczono na języki nowożytnie jako życie wewnętrzne, co niektórym kojarzy się z biomedycyną, tzw. interną odnoszącą się do wewnętrznych układów anatomicznych człowieka. W posługiwaniu się tym pojęciem nie ma błędu, jeśli odniesiemy je do życia duchowego człowieka, przyjmując wewnątrz jako augustiańską „najgłębszą głębię”, miejsce dla Boga.

W kontekście człowieka duchowego, często używa się przymiotnika pobożny. Sugerują to praktyki religijne wyrażające wiarę. Niekoniecznie jednak pobożność łączy się z autentyczną duchowością. Odnosi się ona raczej do religijności, a ta bywa nieuduchowiona i przybiera formę wyrazu zabobonu, magii, folkloru czy tradycjonalizmu. Tym niemniej św. Franciszek Salezy uznawany za mistrza życia duchowego Francji przełomu XVI i XVII w., jedno ze swoich dzieł ascetycznych zatytułował *Filotea. Wprowadzenie do życia pobożnego*. Podręcznik ten stał się i jest po dziś dzień instrukcją do pogłębionego życia chrześcijańskiego. Napisany przystępnym językiem jest

ulubioną lekturą poznających chrześcijańskie życie duchowe. Doczekał się także kilku wydań w języku polskim.

Współczesne rozumienie życia duchowego odnosi się do dogmatycznego pojęcia łaski, daru Boga ofiarowanego człowiekowi. Jest to łaska wystarczająca, dana każdemu człowiekowi, napotykająca na przyjęcie lub opór ludzkiej woli, zapraszająca do pomnożenia jej poprzez życie sakramentalne, szczególnie eucharystyczne, uwarunkowane spowiedzią i modlitwą osobistą. Niemożliwe jest życie duchowe chrześcijanina bez życia sakramentalnego. Nie ma chrześcijańskiego życia duchowego wyłączonego modlitwą.

Wspomniany św. Franciszek Salezy pisał w *Filotei*: „Czy byłoby rzeczą właściwą, gdyby biskupi zapragnęli żyć w samotności jak kartuzi, gdyby ludzie żonaci nie więcej starali się o powiększenie dóbr materialnych niż kapucyni, gdyby rzemieślnik cały dzień spędzał w kościele jak zakonnik, a znowu zakonnik był wystawiony na wszelkiego rodzaju spotkania i sprawy, jak ci, którzy zobowiązani są spieszyć bliżnim z pomocą, na przykład biskup? Czyż taka pobożność nie byłaby śmieszna, nieuporządkowana i niezdolna? [...] Otóż nie, moja Filoteo: pobożność, jeżeli jest prawdziwa i szczerą, niczego nie rujnuje, ale wszystko udoskonala i dopełnia. Kiedy zaś przeszkadza i sprzeciwia się prawowitemu powołaniu lub stanowi, z pewnością jest fałszywa”. Oznacza to, że chrześcijaństwo proponuje życie duchowe, które nie tylko pogłębia relację z Bogiem, ale także uszlachetnia szczegółowe powołania. Więcej, właściwie pojęte chrześcijańskie życie duchowe „odbiera” człowieka doczesności, by powrócił do niej doskonalszy w człowieczeństwie. Jego bowiem pełnia tożsama jest z tym, co Boskie. ▮

PRZED WSZYSTKIM NADZIEJA

O nadziei i wierze w chorobę i cierpieniu
z lekarzem dr. JACKIEM KITA
rozmawia ks. Andrzej Dębski

- **Za kilka dni Światowy Dzień Chorego. To dobra okazja, żeby porozmawiać o tym, co jest wpisane w nasze życie, czyli o chorobie i cierpieniu. Panie Doktorze, Pan na co dzień spotyka się z ludzkim cierpieniem. Czy może ono spowszednieć?**

Powszedniość nie znaczy, że lekarz się przyzwyczaja do ludzkiego cierpienia, tym bardziej nie można mówić tu o rutynie. Mimo że codziennie spotykam się z osobami chorującymi, zawsze przeżywam czyjeś cierpienie indywidualnie jako lekarz, ale też jako współpacjent – jako osoba, która także doświadczyła w swoim życiu cierpienia.

- **Choroba to taki czas, kiedy człowiek bardzo potrzebuje ludzkiej wrażliwości, pochylenia się nad nim. Jakie jest Pana podejście do pacjenta?**

Traktuję go jak bliską mi osobę. Staram się, choć nie zawsze to wychodzi i nie zawsze to widać, podchodzić do każdego pacjenta indywidualnie, przede wszystkim traktować go jak człowieka, a nie jak jednostkę chorobową. Choć niektórym może się wydawać, że to właśnie jakaś rutyna, powszedniość...

- **Czego najbardziej potrzebuje człowiek cierpiący? Co Pan widzi w jego oczach?**

Najczęściej widzę nadzieję, nadzieję na poprawę, na lepsze jutro... Czasami jest ona słaba, czy wręcz przygasająca. Owa nadzieja jest zawsze dla mnie budująca. Czy ja sam potrafię poprawić nastrój pacjenta, wpłynąć na sposób przeżywania choroby? Myślę, że tak, staram się, choć to, jak moje starania zostaną odebrane przez pacjenta, jest jego osobistą kwestią. Jako lekarz staram się być zawsze na niego otwarty.

- **Dobrze wiemy, że są sytuacje, kiedy medycyna jest bezradna, kiedy trzyma Pan za rękę pacjenta ze świadomością, że skutecznego lekarstwa już nie ma.**

Moja specjalność w zawodzie może nie wymaga aż tak bliskiego kontaktu z pacjentem, aby trzymać człowieka umierającego za rękę i w ten sposób go wspierać. Chociaż w ostatnich dniach miałem osobiste przeżycie, kiedy najbliższą mi osobę trzy-

małem za rękę, wiedząc, że dalsza skuteczna terapia jest już niemożliwa, że wkraczamy już w terapię uporczywą. A może w pewnym momencie trzeba po prostu chwycić kogoś za rękę i dać nadzieję, w naszej wierze, że jest lepsze życie; pogodzić się z tym, że ten pacjent już powinien przestać cierpieć. Wielkim przykładem jest tu św. Jan Paweł II i jego ostatnie słowa, pełne wiary i ufności – „Pozwólcie mi odejść do Domu Ojca”.

- **Jako ksiądz, spotykam się z ludźmi chorymi, zdarza mi się iść do nich z posługą i wiem, że są dwie formy przyjmowania własnego cierpienia. Jedną jest bunt przeciwko Panu Bogu zawarty w pytaniu: dlaczego mnie to spotkało? Ale poznałem także osoby, które cierpiąc, duchowo się uszlachetniły, wypiękniały.**

Myślę, że to jest kwestia tego, jak człowiek w ogóle przeżywa swoje życie, nawet przed chorobą. Jak podchodzi do kwestii tzw. uczuć wyższych i samej wiary w Boga. W większości spotykam się z osobami, które podczas choroby i przeżywania cierpienia stają się lepsze. Bardzo rzadko spotykam takie, które się w tym cierpieniu załamują. I podpisuję się pod maksymą, że cierpienie uszlachetnia.

- **Ma Pan już wieloletnią praktykę i widział wielu ludzi leżących na szpitalnych łóżkach z różańcem czy modlitewnikiem w ręku. Jaki wpływ ma wiara na przeżywanie choroby?**

Nie wnikam w to aż tak głęboko, gdyż jest to bardzo osobista sprawa. Jednak widok pacjenta z różańcem czy obrazkiem w rękę wpływa również na mój stosunek do wiary i mnie w niej ugruntowuje. Jestem osobą wierzącą i praktykującą; często bywa tak, że nosząc różaniec na palcu chwytam za niego i staram się modlić razem z tą osobą. Ona może sobie nawet nie zdaje z tego sprawy, ale włączam się w tę modlitwę razem z nią.

- **Panie Doktorze, dotykamy rzeczy osobistych, wrażliwych, ale umówiliśmy się, że możemy o tym powiedzieć... Pan sam cierpiał z powodu covid-19 był trzy miesiące pod respiratorem. Czy może się Pan tym, prawdopodobnie najtrudniejszym w życiu doświadczeniem, podzielić?**

To przede wszystkim doświadczenie moich najbliższych. Moim doświadczeniem było to, że „grzecznie” sobie spałem pod respiratorem przez prawie trzy miesiące. Byłem tak dobrze spremedykowany, a następnie leczony przez anestezjologów i lekarzy wielu innych specjalności, że tego nie odczuwałem. Mimo że później, po przebudzeniu, opowiadało mi jak cierpiałem, to ośobiście nie mogę nic na ten temat powiedzieć. Byłem pod dobrą opieką medyczną. Tutaj chciałbym podziękować lekarzom, którzy się mną zajmowali w Klinice Intensywnej Terapii USK, wcześniej jeszcze w szpitalu MSWiA, zaś później w Klinice Chorób Metabolicznych USK. Przede wszystkim uważam, że jest to doświadczenie mojej rodziny, moich najbliższych i wszystkich, którzy przez te trzy miesiące bardzo przeżywali moją chorobę. To był także „modlitewny szturm” do nieba w mojej intencji, abym wyzdrowiał, a bardzo rzadko wychodzi się spod respiratora w zasadzie „bez szwanku” po takim długim czasie. Rzeczywiście, nawet osoby mające „luźniejszy” kontakt z Panem Bogiem, czy wręcz podające się za niewierzące traktowały moje wybudzenie i powrót do życia jako „cud Bożonarodzeniowy”, gdyż było to rok temu, w okresie Bożego Narodzenia, na przełomie 2020 i 2021 r. Przez wzgląd, że pracuję w szpitalu, miałem możliwość zajrzenia do swojej dokumentacji. To było bardzo mocne doświadczenie, gdy dotarło do mnie, co się ze mną działo i jak walczone o moje życie.

- **Mówiąc nieco kolokwialnie, był Pan jedną nogą na drugim świecie. Jak ta choroba i późniejsza rehabilitacja wpłynęła na Pana życie i na życie wiary?**

Może zabrzmiało to trochę pyszałkowato, ale zawsze uważałem, że moja wiara jest dość mocno ugruntowana. Jestem przekonany, że moja relacja z Panem Bogiem miała wpływ na to, jak przeżywałem tę chorobę. To, że dziś funkcjonuję już normalnie, to rzeczywiście cud. W pierwszych tygodniach i miesiącach rekonwalescencji brałem pod uwagę fakt, że mogę zostać osobą niepełnosprawną, starałem się to akceptować. Różne są powikłania po covidzie, często naprawdę bardzo ciężkie. Dzięki mojej wierze i determinacji w walce o powrót do pełnej sprawności, ale przede wszystkim dzięki ofiarnej pracy zespołu terapeutycznego, jak również modlitwie wielu, naprawdę wielu znanych mi, jak i nieznanym osób, wyszedłem z tego i mogę dalej żyć i pracować jak dawniej. Minimalne ubytki funkcjonalne, które pozostały, mam nadzieję, że nie na stałe, nie wpływają na moje codzienne funkcjonowanie.

- **A jak wyglądał ten moment, kiedy po trzech miesiącach wrócił Pan do domu, otworzył drzwi... Było wzruszenie, niedowierzanie, radość, łzy...**

Zawsze to mówię wszystkim znajomym, z odrobiną humoru. Gdy zostałem wybudzony na początku stycznia ubiegłego roku, nie wiedziałem, jaki był to dzień ani data. Pierwsze co zapamiętałem, to składanie sobie życzeń świątecznych i noworocznych. Były to życzenia składane przez zespół pielęgniarstwa i lekarski jeszcze na oddziale intensywnej terapii. Niewiele mogłem z tego zrozumieć, zapamiętałem tylko, że były to życzenia. Zasypiałem, budziłem się i znowu je słyszałem, aż w końcu się trochę zirytowałem, że tyle razy te życzenia są składane. Okazało się, że był to okres świąt Narodzenia Pańskiego w Kościele katolickim i później prawosławnym – wtedy byłem wybudzany i powoli dochodziłem do siebie. Stąd wynikało moje zdziwienie i to pierwsze wrażenie po przebudzeniu: dlaczego teraz i tyle razy składa się życzenia świąteczne i noworoczne: czy ja jestem w jakiejś „pętli czasowej”? Proszę pamiętać, że zostałem podłączony do respiratora na początku listopada... Nie było to jednak zaniepokojenie, lecz zdziwienie.

Później była radość, że jestem, że żyję, że myślę, że pomału zaczynam rozmawiać. Po wybudzeniu miałem czterokończynowy niedowład i nie mogłem się ruszać. Z czasem radością stawała się możliwość poruszania poszczególnymi palcami u rąk i nóg. Potem możliwość, by samemu usiąść, stanąć przy łóżku w szpitalu, a później już w domu. I tutaj wielka chwala i podziękowanie rehabilitantom, zwłaszcza panu Maciejowi i panu Karolowi, którzy naprawdę się mną doskonale zajęli i doprowadzili mnie do stanu, można powiedzieć „używalności”. Muszę również dodać, że z uwagi na moje doświadczenia z przełomu 2020 i 2021 r., tegoroczny okres Bożego Narodzenia zacząłem świętować już od momentu pojawienia się artykułów świątecznych w sklepach... :)

- **Dzięki Bogu wszystko dobrze się zakończyło. Wrócił Pan do zdrowia i dalej służy i pomaga innym. Czego życzyliby Pan ludziom chorym i personelowi medycznemu, Pana kolegom i koleżankom?**

Przed wszystkim chciałbym życzyć nadziei. Nadziei na to, że jako medycy będziemy wciąż w stanie pomagać innym. Pomimo tego, że czasami stajemy wobec sytuacji rzeczywiście trudnych, krytycznych i zdajemy sobie sprawę z naszej bezradności. Myślę również o tej nadziei, że tam, po drugiej stronie życia jest światło, jest jasność, w której się znajdziemy i odnajdziemy – Dom naszego Ojca. Natomiast wszystkim chorym, oprócz nadziei na poprawę zdrowia, która niewątpliwie jest im bardzo potrzebna, życzę sił, by jeśli jest taka konieczność, umieć się z chorobą oswoić, przyjąć ją jako pewnego rodzaju łaskę... Umieć podziękować Panu Bogu za to własne doświadczenie... Życzę także pogody ducha, nadziei i wiary w lepszą przyszłość, tą po „drugiej stronie”, gdzie nie ma już bólu i cierpienia.

TOWARZYSZENIE CHORYM

ks. SEBASTIAN KONDZIOR

Świat ludzi chorych, cierpiących oraz tych, którzy niosą im pomoc jest środowiskiem wyjątkowym. Wynika to z faktu, że człowiek chory zaczyna dostrzegać te aspekty życia, które nie zawsze są widoczne dla ludzi zdrowych. Wielu chorych potrzebuje nie tylko pomocy fizycznej, wsparcia psychicznego, ale także istotnego umocnienia duchowego poprzez sakramenty, modlitwę, czy słuchanie Słowa Bożego.

Niezwykle ważną rolę w duchowym wsparciu chorych odgrywają najbliżsi, którzy na co dzień przy nich przebywają oraz osoby życia konsekrowanego i duchowni, którzy poświęcając swój czas oraz umiejętności, wysłuchują i otwierają się na potrzeby ludzi doświadczonych cierpieniem. To oni, pochylając się z cierpliwością i życzliwością nad człowiekiem w potrzebie, starają się pomóc zrozumieć sytuację, w której chory, często w sposób nagły, się znalazł. Naznaczona wyrozumiałością i empatią obecność, choć niekiedy trudna w stosunku do specyficznych przypadków i trudnych emocji, może pomóc nie tylko w odzyskaniu duchowej i psychicznej równowagi, ale także wspiera proces leczenia. W ten sposób osoby znajdujące się najbliżej chorego stają się ważnym elementem w złożonym procesie leczenia i dochodzenia do zdrowia. Bywa

też, że proces leczenia nie kończy się niestety uratowaniem życia biologicznego, ale nawet wówczas może stać się zwycięstwem poprzez odkrycie przez chorego życia ukierunkowanego na wieczność. W takiej sytuacji rolą osób wierzących, które towarzyszą chorym jest m.in. dotarcie z orędziem Zbawienia do serca i umysłu często zbuntowanego i rozżalonego chorego. Nadto, pomoc w powtórny odnalezieniu powołania człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga oraz zaakceptowanie stanu związanego z chorobą i tym wszystkim, co ona ze sobą niesie.

Chory jest zawsze ważniejszy od jego choroby, dlatego w każdym podejściu terapeutycznym nie można pominąć wsłuchiwanie się w głos pacjenta, jego historię, lęki i obawy. Nawet wtedy, gdy nie można wyleczyć, zawsze można otoczyć opieką, zawsze można pocieszyć, zawsze można sprawić, by pacjent poczuł bliskość, która świadczy o zainteresowaniu osobą bardziej niż jej chorobą. Dlatego wyrażam życzenie, aby procesy formacyjne pracowników służby zdrowia uzdalniały ich do słuchania i nawiązywania relacji.

Z Orędzia papieża Franciszka na XXX Dzień Chorego

Taka codzienna obecność przy osobie chorej wpisana jest w tytuł tegorocznego, jubileuszowego XXX Światowego Dnia Chorego, który będzie tradycyjnie obchodzony 11 lutego w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Papież Franciszek, pisząc Orędzie na ten dzień wzywa wiernych na całym świecie do bycia miłośnikami: „Bądźcie miłośnikami, jak Ojciec wasz jest miłośnikiem» (Łk 6,36). Trwając na drodze miłosierdzia przy tych, którzy cierpią”. Słowa te opisują charakter posługi wśród chorych oraz skłaniają do zwrócenia uwagi na Boga „bogatego w miłosierdzie” (Ef 2,4), ubogającego życie człowieka, który zawsze patrzy na swoje stworzenie z ojcowską miłością, nawet wtedy, gdy ono poprzez różne życiowe problemy oddala się od Niego. Miłosierdzie wyraża naturę Stwórcy. Jest ono łaską, obdarowaniem przez Boga. Dlatego należy przyznać z pełną świadomością, że miłosierdzie Boga towarzyszy człowiekowi w każdym momencie życia, a największym świadkiem miłosiernej miłości Ojca do człowieka stał się Jego Jednorodzony Syn – Jezus Chrystus, który przyszedł na świat nie po to, aby Mu służyć, lecz aby służyć i dać swoje życie za wielu (por. Mt 20,28). *Evangelia* wielokrotnie przedstawia Jezusa, który przemierzając Galileę, naucza w synago-

gach, głosi Dobrą Nowinę o Królestwie i leczy wszelkie choroby i dolegliwości wśród ludu (por. Mt 4,23). Uwaga skierowana w stronę osób chorych staje się jednym z głównych dzieł w misji Chrystusa i Jego uczniów, posłanych do ludzi, by głosić *Evangelie* i uzdrawiać (por. Łk 9,2).

Misja ta nabiera szczególnego znaczenia w posłudze na rzecz chorych. Doświadczenie to jest trudne zarówno z punktu widzenia osoby chorej, jej rodziny, jak i udzielających pomocy pracowników służby zdrowia, którzy niosąc pomoc, oprócz fachowej wiedzy, kierują się wrażliwością oraz umiejętnością słuchania i współczucia. Szczególną rolę w towarzyszeniu osobom chorym, jak wspomniałem, spełniają najbliżsi, przyjaciele, kapłani i osoby życia konsekrowanego. Stają się oni towarzyszami chorych, których służba, modlitwa i dobre słowo niosą ulgę w cierpieniu i pomagają przezwyciężyć skutki choroby. Wiara, obecność, otwartość, dobroć oraz słuchanie stają się wsparciem w chorobie potrzebującym nie tylko pomocy fizycznej. Są również niewidzialną, ale jakże ważną ostoją o charakterze duchowym, w której rozmowa, modlitwa, udzielane przez kapłana sakramenty, szczególnie sakrament namaszczenia chorych, stają się pomocne w procesie leczenia. I choć czasami leczenie farmakologiczne jest nieskuteczne, to obecność i towarzyszenie osób wierzących w tak trudnym okresie może pomóc chorym w stawianiu się silniejszymi na duchu.

Pomagając choremu na płaszczyźnie duchowej należy być świadomym, że nie każda chora i cierpiąca osoba potrafi ogarnąć i zrozumieć procesy aktualnie zachodzące w jej życiu. Często nie jest w stanie wyrazić tego, co w danej chwili czuje, opisać co przeżywa. Dlatego też należy podkreślić, że wejście w rzeczywistość, w której znajduje się chory zazwyczaj nie należy do łatwych. Zdarza się często, że chory ma tendencję do wycofywania się we własny, zamknięty świat choroby, nie przyznając, że potrzebuje pomocy, która może przynieść ulgę i przywrócić duchową harmonię w okresie cierpienia i choroby. W takiej sytuacji nie należy się zniechęcać, lecz szukać sposobów i metod, które nie pozwolą, aby chory pozostawał osamotniony.

Obecność ludzi wierzących, będących świadkami Bożego miłosierdzia, w najtrudniejszych chwilach życia osoby dotkniętej chorobą, jak pisał w encyklice *Redemptor hominis* papież Jan

Paweł II, pokazuje, że człowiek pełne zrozumienie życia odnajduje w Odkupicielu Jezusie Chrystusie, którego Bóg dał, aby „człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne” (por. J 3,16).

To przesłanie z pewnością obecne jest w codziennym życiu chorych. Tak często właśnie w chorobie otwierają się oni na łaskę Pana Boga wyznając, iż żałują, że dopóki nie zostali „przykuci do łóżka” nie rozumieli niczego z życia, podążając za tym, co przemijające. Dopiero z takiej perspektywy zdobyli mądrość życiową, dzięki której stali się świadomi, że życie to nie tylko dorabianie się, posiadanie czy sukces, ale to doświadczenie miłości Boga oraz drugiego człowieka, który chce służyć innym i dzielić się tym, co posiada. Chorzy uświadamiają sobie wówczas, że życie to współpraca z łaską Boga, że to modlitwa i praca nad sobą w stawianiu się lepszym. O takim sposobie życia mówią słowa: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Oz 6,6; Mt 9,13) oraz że wiara dopełnia się w uczynkach (por. Jk 2,14-22).

Zaproszenie Jezusa, by być miłosiernym jak Ojciec, nabiera szczególnego znaczenia dla pracowników służby zdrowia. Myślę o lekarzach, pielęgniarkach, diagnostach laboratoryjnych, osobach asystujących w leczeniu i opiece nad chorymi, a także o wielu wolontariuszach, którzy poświęcają swój cenny czas cierpiącym. Drodzy pracownicy opieki zdrowotnej, wasza służba chorym, pełniona z miłością i kompetencją, wykracza poza granice zawodu, aby stać się misją. Wasze ręce dotykające cierpiącego ciała Chrystusa mogą być znakiem miłosiernych rąk Ojca. Bądźcie świadomi wielkiej godności waszego zawodu, a także odpowiedzialności, jaka się z nim wiąże.

Z Orędzia papieża Franciszka na XXX Dzień Chorego

Towarzyszenie osobom chorym daje wiele okazji do stawiania się lepszym, do wprowadzania wiary w czyn, do spełniania uczynków miłosierdzia, do których zaprasza Kościół. Są nimi proste czynności takie jak: podanie kubka wody, potrzymanie za rękę, nakarmienie, poprawienie poduszki, rozmowa, wspólne odmówienie modlitwy, zaproszenie kapłana w celu nawiedzenia chorego z Najświętszym Sakramentem czy udzielenia mu sakramentu namaszczenia chorych. Pełne miłości, oddania i empatii podejście do chorego jest niezwykle ważne i potrzebne. Nie ma alter-

natywy dla miłosierdzia, gdyż ci, którzy poświęcają się w służbie bliźnim, nawet gdy o tym nie myślą, są ludźmi współpracującymi z Bożym planem Zbawienia, wypełniającymi podstawowe wezwanie do miłości Boga i bliźniego (por. 1 J 3,16-18; Jk 2,14-18).

Należy jednak podkreślić, że życie chrześcijanina nie jest zwyczajną pomocą ani wyrazem dobroczynności udzielanej w chwili potrzeby, ale jest powołaniem do miłości, w którym każdy wierzący naśladuje Chrystusa, który w dzieła miłosierdzia i obecność wśród ludzi angażował się całkowicie. Chrystus dostrzegł ludzką nędzę, nad którą litował się i wzruszał, pochylał się nad potrzebującymi, których dotykał i uzdrawiał. W służbę chorym i ubogim Jezus angażował swój wzrok, serce i dłoń. Podobnie w posłudze chorym czynić powinien każdy wierzący. Obecność ta nie tylko wymaga wiary, poświęcenia, cierpliwości i delikatności, ale także zdolności do współczucia i zrozumienia sytuacji, w której znajduje się chory, rodzina chorego czy pracownicy szpitala.

Z mojego doświadczenia wieloletniej posługi kapelana w szpitalu wiem, że towarzyszenie chorym to trudne zadanie i wyzwanie, które jednocześnie przynosi wiele radości, gdy ludzie przestają się lękać tego, co ma w życiu nastąpić i otwierają się na miłość Boga i pomoc drugiego człowieka. W ten sposób każdy może powiedzieć za św. Matką Teresą z Kalkuty: „Tak jak Pan wyszedł mi na spotkanie i pochylił się nade mną w chwili potrzeby, podobnie i ja wychodzę na spotkanie z Nim i pochylam się nad tymi, którzy utracili wiarę i żyją tak, jakby Boga nie było, nad młodymi pozbawionymi wartości i ideałów, nad rodzinami przeżywającymi kryzysy, nad chorymi i więźniami, uchodźcami i imigrantami, nad słabymi i bezbronnymi na ciele i na duchu, nad nieletnimi pozostawionymi sobie samym, podobnie jak nad osobami starszymi, opuszczonymi, w samotności. Wszędzie tam, gdzie jest wyciągnięta ręka, prosząca o pomoc, by powstać, tam powinna być nasza obecność i obecność Kościoła, która wspiera i daje nadzieję”. I wciąż trzeba to czynić, mając w pamięci rękę Pana Jezusa wyciągniętą nad chorą dziewczynką i wypowiedziane wówczas słowa: *Talitha kum*, „Dziewczynko, mówię ci, wstań!” (Mk 5,41). Niech staną się one zachętą dla każdego z nas do wprowadzania wiary w czyn w domach, szpitalach i wszystkich miejscach, w których przebywają chorzy.

CHRYSTUS W DRUGIM CZŁOWIEKU MNIĘ POTRZEBUJE

TERESA MARGAŃSKA

Mamy środek zimy. Na ulicach, przy centrach handlowych i osiedlowych sklepach częściej można spotkać osoby proszące o pomoc. Najczęściej są to bezdomni, których ta pora roku szczególnie doświadczą. Wielu pyta, czy pomagać, albo jak pomagać? Gdyż z jednej strony to nasz ludzki i chrześcijański obowiązek, z drugiej zaś często widzimy, że to tylko doraźna pomoc, która nie zmienia sytuacji potrzebującego człowieka, co więcej – często utwierdza go w stylu życia, który prowadzi.

Jest mroźny styczniowy dzień. Wychodzę ze sklepu na moim osiedlu. Zaczepia mnie mężczyzna, którego wieku nie potrafię określić. Przeprasza, mówi, że nie chce pieniędzy... Zatem o co chodzi – pytam? Odpowiada, że niedawno wyszedł ze szpitala – pokazuje opaskę z oddziału onkologicznego, jest trzeźwy i od dwóch dni nie jadł nic ciepłego. Nie pierwszy raz zdarza mi się taka sytuacja. No dobrze – mówię, tu niedaleko jest bar szybkiej obsługi, kupię panu obiad... Po drodze opowiada mi o swojej sytuacji. Jest bezdomny od wielu lat. Zimą nocuje na pobliskich działkach, żywi się tym, co mu dadzą ludzie lub znajdzie na śmietnikach. Zdziwiłam się, gdy powiedział, że ma jakąś, skromną wprowadzie, ale rentę, gdyż przez wiele lat był zatrudniony na budowach. *Zobacz pani, te bloki tutaj, to ja budowałem czterdzieści lat temu...* – mówi ze łzą wzruszenia. *A rodzina?* – pytam. Własnej nie założył, rodzice nie żyją, a z rodzeństwem jest od dawna skłócony. Znikąd bliskości ani pomocy. Pytam dalej, czy jej w ogóle szukał. Potwierdza, ale... dodaje: tu trzeba mieć meldunek, tam spełniać określone wa-

runki. Zastanawiam się, jak mu pomóc nie tylko dając jedzenie... Dochodzimy do baru, zamawiam obiad. Patrę, jak go dosłownie pożera. Rzeczywiście był bardzo głodny. Krępowala mnie tylko reakcja innych w barze, którzy obserwowali nas z politowaniem na twarzach.

To historia, która spotkała z pewnością niejednego z nas. Na chwilę uspokoiła moje chrześcijańskie sumienie, ale też pozostawiła wiele pytań...

KOŚCIÓŁ I UBODZY

W obliczu sytuacji ubóstwa wspólnota Kościoła wypracowała, w oparciu o nauczanie Jezusa, konkretne zalecenia – uczynki miłosierdzia względem ciała i konkretne działania dotyczące pomocy potrzebującym. Dzieła miłosierdzia, oprócz tego, że praktykowane były na poziomie indywidualnym, w ciągu wieków zainspirowały również niezliczone instytucje kościelne: szpitale, organizacje charytatywne, miejsca opieki, ośrodki dystrybucji żywności, kuchnie dla ubogich itd.

Zwłaszcza wiek XX przyniósł rozwój dzieł w zakresie opieki i pomocy prowadzonej przez diecezje, parafie i działalność zakonów. Katolicy podjęli wiele inicjatyw w obliczu tragedii wojen, chorób i pandemii, wielkich klęsk żywiołowych i katastrof, ale też związanych z codzienną posługą chorym, bezrobotnym, imigrantom, osobom uzależnionym i wszystkim zagrożonym wykluczeniem społecznym.

Nie sposób wyliczyć wszystkich instytucji i ludzi Kościoła, zaangażowanych w dzieło pomocy potrzebującym.

Wśród tych znanych można wymienić św. Matkę Teresę z Kalkuty – któż nie słyszał o tej „Matce ubogich i umierających”?; św. Oscara Romero – salvadorskiego biskupa, który stał się symbolem oporu i walki o prawa człowieka w całej Ameryce Łacińskiej; Abbé Pierre’a – francuskiego kapucyna, założyciela ruchu Emmaüs, którego celem jest pomoc najuboższym, bezdomnym i uchodźcom. W charyzmat wielu zakonów wpisana jest posługa nieuleczalnie chorym, niepełnosprawnym, bądź upośledzonym dzieciom. Nadto, wiele organizacji czy stowarzyszeń każdego dnia pomaga i wspiera ubogich. Największą sieć wśród nich stanowi Caritas, która angażuje katolików na całym świecie, aby ratować życie i godność człowieka.

UBODZY „SAKRAMENTEM” CHRYSTUSA

Święty Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, wzywając do szczególnej miłości wobec ubogich, wskazał, że ma ona „specjalną formę pierwszeństwa w praktykowaniu miłości chrześcijańskiej, poświadczanej przez całą Tradycję Kościoła i odnosi się ona do życia każdego chrześcijanina, które ma być naśladowaniem życia Chrystusa”.

O tym, że ubodzy są szczególnie umiłowani przez Boga mówił już ponad pół wieku wcześniej św. Paweł VI. Podczas podróży apostolskiej do Kolumbii w 1968 r. nazwał ubogich „sakramentem – świętym znakiem obecności Chrystusa na świecie, odbłaskiem ludzkiego i boskiego Oblicza Zbawiciela”. Obecność ta oczywiście nie jest tożsąca z rzeczywistością Eucharystii, ale do niej

się odnosi. Papież wyjaśniał, że to sam Jezus powiedział o tym, identyfikując się z każdym człowiekiem, który cierpi, każdym głodnym, każdym cierpiącym, każdym potrzebującym współczucia i pomocy, tworząc tajemniczą i potężną „socjologię Ewangeliczną”, czy – według określenia Pawła VI – „ewangeliczny humanizm”.

Tym samym śladem idzie papież Franciszek. Ustanawiając przed kilku laty Światowy Dzień Ubogich, motywował swoją decyzję potrzebą większego wnikięcia przez katolików w tajemnicę identyfikacji Chrystusa z tymi, którymi świat pogardza. W orędziu na piąty Światowy Dzień Ubogich napisał: „Wierzący zatem, kiedy chcą zobaczyć osobę Jezusa i dotknąć Go swoją ręką, wiedzą gdzie się zwrócić: ubodzy są sakramentem Chrystusa, reprezentują Jego osobę oraz odsyłają do Niego”.

ŻEBRACY Z WYBORU?

Co doprowadza człowieka do skrajnego ubóstwa czy utraty dachu nad głową? Przyczyn może być wiele: często są to nałogi, takie jak alkoholizm czy hazard, często niezaradność życiowa czy konflikty z rodziną. Zdarza się też, że powodem jest choroba, kalectwo, wypadek. Przyczyny te, zależne lub niezależne od człowieka, zwykle nie występują pojedynczo, ale w przypadku jednej osoby często jest ich kilka. Współistniejąc czynią one sytuację życiową niezwykle skomplikowaną, trudną i smutną.

Wielokrotnie zastanawiałam się, czy można być żebrakiem lub bezdomnym z wyboru. Zwłaszcza gdy rozpoznaję od lat te same twarze osób proszących o pomoc: przed sklepem, w kolejkach u sióstr szarytek po kanapkę, w Caritas – po to, co niezbędne do życia. Bywa, że są to ludzie całkiem młodzi, którzy, nie wiedząc czemu, nie szukają pracy czy choćby pomocy, by wyjść ze swojej sytuacji.

Pewna streetworkerka pracująca z osobami bezdomnymi wspomina rozmowę ze swoim podopiecznym. Oto jej fragment: – Czy jakbyś mógł, zmieniłbyś coś w swoim życiu? – Pewnie wszystko, ale takiej możliwości nie ma, więc nie żałuję tego, po prostu muszę z tym żyć. – A nie wierzysz w to, że teraz da się jeszcze wszystko ułożyć? Przecież jesteś jeszcze młody, no i znamy się na tyle dobrze, że inteligencji też nie mogę Ci odmówić. – Nie. Nie wierzę i nawet nie próbuję. – Dlaczego? – Bo mi się nie chce. – To pasuje Ci tak jak jest? – No przecież, gdyby mi nie pasowało, zmieniłbym swoje życie. Jest, jakie jest. – Co Ci w tym życiu pasuje? – Zaskakujące pytanie, nad którym muszę się trochę zastanowić... Pasuje

mi to, że nie muszę pracować, mogę się przespać w ciepłym za darmo, nie muszę płacić rachunków, jeść zjem też za darmo, znam wszystkie miejscowe jadłodajnie. No i właśnie dlatego mi to pasuje. – Hmm... – A Wy wszyscy głupole musicie płacić podatki na moje utrzymanie. I teraz chyba wszyscy zrozumieją, dlaczego jest mi z tym tak dobrze.

GŁUPI I NAIWNI?

Można by powiedzieć: „Samo życie...”. Osoby pracujące z ubogimi czy bezdomnymi potwierdzają, że często tak bywa, że udzielają niezbędnej pomocy materialnej, kogoś zawożą do szpitala, a tydzień później widzą go w takim samym stanie. Niektórzy biją rekordy pobytów w izbie wytrzeźwień. Inni na własne życzenie stracili nadzieję na lepsze życie.

Zatem, czy warto pomagać? Kiedy na co dzień pomaga się ludziom, z pewnością trudno sobie z taką myślą poradzić... Jak reagować, gdy spotkamy ubogiego, bezdomnego lub pijanego? Jak się zachować, gdy prosi o pomoc? Przypuszczam, że w gruncie rzeczy każdy z nas wie. Często jednak się boi – kontaktu, reakcji tej osoby bądź ludzkich opinii. Przychodzi mi tu na myśl przypowieść Chrystusa o miłosiernym Samarytaninie. Obok nadpniętego i pozostawionego na śmierć człowieka przeszedł jeden, przeszedł drugi, a dopiero ten, po którym nikt się nie spodziewał, pomógł mu. Pomagajmy więc na tyle, na ile możemy, na ile nas stać, czy na ile pozwalają nam na to nasza wiedza i kompetencje.

Dostrzegajmy i kierujmy się zdrowym rozsądkiem w ocenie sytuacji, gdy widzimy człowieka w potrzebie. Wiemy, co zrobić, gdzie zadzwonić i kogo powiadomić, gdy zauważymy śpiącego na mrozie, choćby był pijany. Jak niewiele kosztuje nas bułka, o którą poprosi ktoś głodny. Niekiedy wystarczy skierować osobę pod adres Caritasu po ciepłą strawę czy odzież.

Przed wielu laty księża proboszczowie podczas jednego ze spotkań pytali kard. Karola Wojtyłę, ówczesnego Metropolity Krakowskiego, co mają robić, bo za dużo ludzi biednych puka do ich plebanii, wśród nich wielu naciągaczy: pomagać czy nie pomagać? Kardynał Wojtyła odpowiedział wówczas: „Lepiej być oszukany i dać się oszukać, niż nie pomóc człowiekowi w potrzebie”.

NIE ZATRACIĆ CZŁOWIECZEŃSTWA

Bardzo poruszyły mnie słowa wypowiedziane w 2016 r. podczas X Zjazdu Gnieźnieńskiego przez abp. Bolonii Matteo Zuppiego, który z ramienia papieża Franciszka był w strukturach watykańskich osobą odpowiedzialną za

migrantów i uchodźców, a także asystentem generalnym wspólnoty Sant'Egidio, której misją jest posługa wśród ubogich. Powiedział on wówczas, że „prawdziwą twierdzą Europy i tym, co może ją ocalić jest człowieczeństwo”. Dopowiadał, że to właśnie na humanizmie – człowieczeństwie, zbudowana została nasza zachodnia cywilizacja i kultura. Co więcej, jest ono wpisane w fundament naszej wiary, gdyż Chrystus zbawił nas poprzez swoje człowieczeństwo. Pięknie wybrzmiewa to w słowach 3 prefacej na niedzielę zwykłej: „W ten sposób nasze śmiertelne człowieczeństwo stało się narzędziem zbawienia, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa”.

W 25 rozdziale Ewangelii według św. Mateusza odnajdujemy słowa, w których Chrystus wyjaśnia, na czym polegać będzie Boży sąd nad człowiekiem. Będzie to sąd z człowieczeństwa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie». Wówczas zapytają sprawiedliwi: «Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?» A Król im odpowie: «Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili»”.

Nie będzie nas sędził z nieodmówionych modlitw, niezachowanych postów czy niewypełnionych obietnic poprawy, ale zapyta wprost, utożsamiając się z człowiekiem w potrzebie: „Byłem głodny, spragniony, byłem przybyszem, byłem nagi, byłem chory, byłem więźniem... – pomogliście Mi, albo nie...”.

To więc, co może ocalić nas, naszą wiarę i cywilizację, to odnalezienie Chrystusa w drugim człowieku. Jest to niezwykle trudna prawda i rzeczywistość. Często bowiem boimy się jej i uciekamy od niej powodowani strachem, bezradnością czy niemocą, zwłaszcza wobec tych w potrzebie. Pamiętajmy, że nie zawsze chodzi o pieniądze. Często wystarczy jeden prosty gest pomocy, coś do jedzenia, chwila czasu poświęconego drugiemu, wrażliwość i dostrzeżenie człowieka w potrzebie, wreszcie dobre słowo wsparcia czy dar modlitwy. Tak przeżywając codzienność nie będę wciąż pytać siebie z rozterką czy i jak mam pomagać „innym”. W tym „innym” będę widzieć potrzebującego Chrystusa. 

Konsekrowani - znak dla świata

ks. KAROL GODLEWSKI

2 lutego, Święto Ofiarowania Pańskiego, to w Kościele także Dzień Życia Konsekrowanego. Towarzyszy nam tego dnia fragment *Ewangelii według św. Łukasza (2, 22-40)*, opisujący przybycie Świętej Rodziny do świątyni, by zgodnie z przepisami Prawa przedstawić Bogu Nowonarodzone Dziecię. W akcie prawdziwej wdzięczności za dar, jakim dla Kościoła jest każdy mężczyzna i każda kobieta żyjąca konsekracją, przyjrzyjmy się, co o tejże konsekracji mówią bohaterowie przywołanego fragmentu Słowa Bożego.

JEZUS – „ZNAK, KTÓREMU SPRZECIWIĄĆ SIĘ BĘDĄ”

Każdy człowiek, który ma w sobie tyle odwagi, by wsłuchać się w głos powołania zakonnego przemawiający w głębi jego serca i za nim pójść, staje się dla Kościoła – jak sam Jezus Chrystus – „znakiem”. Jednak nie jest to – jak zwykło się mówić w dużym uproszczeniu i skrócie myślowym – „znak sprzeciwu”, ale „znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Życie zakonne to nie sprzeciw wobec świata, rodziny i wielu pięknych wartości, z których zakonnicy rezygnują. Konsekracja to nie negacja, tylko znak. Proroctwo Symeona mówi o Jezusie, który „stanie jako znak”. I to tyle z Jego strony. Reszta – „sprzeciw wielu” wobec tego Znak, „upadek” jednych (pewnych siebie faryzeuszy i uczonych w Prawie) i „powstanie” drugich (celników i nierządnic, grzeszników i łotrów),

„wyjawione zamysły serc wielu” – to reakcja na Jezusa. Tego uczy także będące „znakiem” życie zakonne – stałości i wytrwałości na miejscu i w zadaniu wyznaczonym przez Boga, bez względu na zmienne zewnętrzne, na bardziej lub mniej sprzyjające, motywujące bądź demotywujące okoliczności.

Życie konsekrowane — wbrew wszelkim powierzchownym opiniom o jego przydatności — ma wielkie znaczenie właśnie dlatego, że wyraża nieograniczoną bezinteresowność i miłość, co jest szczególnie doniosłe zwłaszcza w świecie zagrożonym przez zalew spraw nieważnych i przemijających. Gdyby zabrakło tego konkretnego znaku, należałoby się obawiać, że miłość ożywiająca cały Kościół ostygnie, że zbawczy paradoks Ewangelii straci swą ostrość, że «sól» wiary zwietrzeje w świecie ulegającym sekularyzacji.

Jan Paweł II, *Vita Consecrata*, 105

MARYJA – „MIECZ BOLEŚCI OTWIERAJĄCY SERCE DLA WIELU”

Człowiek ofiarowany Bogu jest przez Boga przyjęty i – jak chleb – połamany i rozdany braciom, bo Bóg nigdy nie zatrzymuje darów Mu danych sobie, ale dzieli je między potrzebujących.

Ci, którzy przez konsekrację godzą się – jak Maryja – ofiarować Bogu całe swoje życie, a po ludzku nawet je zmarnować, poświęcając sprawom Pana najpiękniejsze lata i momenty, doświadczą tego, że ich serce będzie przeszywał „miecz boleści” – miecz wątpliwości, tęsknoty za zostawionym światem, niepewności właściwego kierunku inwestycji w życie. Ale to wszystko po to, by „na jaw wyszły zamysły serc wielu”. Ten bowiem, kto poświęcił się Bogu, jest przez Boga jakby zwrócony ludziom, którzy zawsze mogą przed nim bez lęku otworzyć serce i „wyjawić swe zamysły”.

JÓZEF – POŚWIĘCENIE SŁOWU

Ten, kto żyje konsekracją, jak samo słowo „konsekracja” wskazuje, jest poświęcony Bogu. Bóg zaś, w tym poświęconym okresie, przedstawia się nam szczególnie jako SŁOWO. Zakonnik jest zatem „poświęcony SŁOWU”. Jedność z Panem osoby zakonnej ma polegać i być odnawiana nieustannie w pierwszym rzędzie poprzez słuchanie Bożego Słowa w codziennej modlitwie osobistej – nasłuchiwanie, „co mówi Duch do Kościoła” – by następnie styl bycia Jezusa, dostrzegalny w Słowie, realizować w codzienności, we wszystkich miejscach i okolicznościach. Tak, jak milczący nie tylko w scenie Ofiarowania, ale i w całej spisanej Historii Zbawienia św. Józef, który w 100% był SŁUCHANIEM, a zarazem POSŁUSZENSTWEM. „Po słuchaniu” następowało „posłuszeństwo”, czyli postępowanie dokładnie tak, jak polecało Słowo (choćby to przybyło do Józefa we śnie, najpierw nakazujące ucieczkę do Egiptu, potem wzywające do odwrotu). Być „konsekrowanym dla Słowa” jak Józef, to zawsze – jak zachęca papież Franciszek – wsłuchiwać się w *Ewangelię* i pytać się na jej podstawie, jak na moim miejscu w danej sytuacji zachowałby się Jezus, a następnie wierzyć i odważnie w ten Jezusowy sposób postępować.

ANNA – „NIE ROZSTAWAĆ SIĘ ZE ŚWIĄTYNIĄ”

Prorokini Anna miała 84 lata. Co istotne, 7 lat żyła „w świecie”, zaś 77 (84-7=77) w „życiu konsekrowanym”. I, co najważniejsze, była naprawdę szczęśliwą osobą! Między wersetami

Kościół pod żadnym pozorem nie może wyrzec się życia konsekrowanego, ponieważ ukazuje ono wyrazicie jego szczególną naturę „oblubieńczą”. To z niego rodzi się nowy zapał i moc dla głoszenia Ewangelii całemu światu. Potrzebni są bowiem ludzie, którzy będą ukazywać ojcowskie oblicze Boga i macierzyńskie oblicze Kościoła, którzy będą umieli zaryzykować własnym życiem, aby inni mieli życie i nadzieję. Kościół potrzebuje osób konsekrowanych, które zanim jeszcze podejmą służbę w takiej czy innej szlachetnej sprawie, pozwalają się przemienić Bożej łasce i stosują się całkowicie do nakazów Ewangelii.

Jan Paweł II, *Vita Consecrata*, 105

opisującymi jej poświęconą Bogu codzienność i wierną służbę w świątyni „dnem i nocą” słyhać słowa św. Jana z jego *Pierwszego Listu*: „Świat przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki”. Długie i piękne życie Anny, ale i wszystkich nam współczesnych zakonników i sióstr zakonnych, których pogoda ducha zdaje się rosnąć wprost proporcjonalnie do ich wieku, pokazuje, że „77” to więcej, niż „7”. Że to, co od Boga, zawsze jest lepsze i pełniejsze. Że warto za Nim iść, nie tylko w wieku sędziwym, ale i w młodości. Bo życie z Bogiem nigdy nie jest życiem zmarnowanym.

SYMEON – TEN, KTÓRY SIĘ DOCZekał

Radykalna droga rad ewangelicznych – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – wymaga niezwyklej cierpliwości: najpierw w stosunku do Boga, który nie od razu pozwala zobaczyć zakonnikowi owoce swojego radykalnego wyboru i swojej konsekracji, a po drugie w stosunku do siebie samego, gdyż konsekracja to nie magiczny obrzęd usuwający wszelkie grzeszne skłonności, ale pewien bardziej początkowy niż końcowy etap długotrwałego procesu upodabniania się konsekrowanego do Tego, Komu się poświęcił. Droga konsekracji przypomina opisany w jednej z ewangelicznych przypowieści wzrost drzewa gorczycznego. Na początku jest ono ziarenkiem, „najmniejszym ze wszystkich nasion na ziemi”. Wsiane w ziemię, „kiełkuje i rośnie”, chociaż gospodarz „sam nie wie, jak się to dzieje”. Wyrósłszy zaś, staje się „wielkim

drzewem, w którego gałęziach gnieźdzą się ptaki podniebne”. Radość Symeona, który doczekał się Zbawienia i zachwycił się nim, trzymając w rękach Dzieciątka Jezus, przypomina moment, w którym człowiek poświęcony Bogu, ciągle widzący swoje słabości, grzechy i niedostatki, widzi, ile „ptaków podniebnych”, a więc ludzi zmęczonych proponowaną przez świat pogonią za wiatrem, „gnieździ się” w jego wierze. Widzi, dla ilu ludzi jego radykalny wybór Jezusa jest autentycznym oparciem i schronieniem. Moment, w którym poświęcony Bogu człowiek uzmysławia sobie, że Bóg go nie oszukał, a z małego ziarna autentycznie wyrosło wielkie drzewo.

Do was, młodzi, mówię: jeśli słyszycie wezwanie Chrystusa, nie odrzucajcie go! Odważnie wejdźcie na wielkie drogi świętości, które wytyczyli wybitni święci i święte, idąc za Chrystusem. Bądźcie wierni ideałom, typowym dla waszego wieku, ale nie wahajcie się przyjąć zamysłu Boga wobec was, jeśli On was wezwie, byście szukali świętości w życiu konsekrowanym. Podziwianie wszystkie dzieła Boże w świecie, ale umiemy zatrzymać wzrok na rzeczywistościach, które nigdy nie przemijają. Trzecie tysiąclecie czeka na wkład wiary i inicjatywy rzeszy młodych konsekrowanych, aby świat stał się miejscem bardziej radosnym, zdolnym przyjąć Boga, a w Nim wszystkich Jego synów i córk.

Jan Paweł II, *Vita Consecrata*, 106

Pamiętajmy o naszych drogich Siostrach i Braciach zakonnych. Bądźmy im wdzięczni, wspierajmy ich modlitwą, i nigdy nie lekceważmy wielkiego znaku, jakim są oni dla nas.

„Oto Baranek Boży” J 1,29

ks. TOMASZ MAZUREK

„SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM” J 1,14

Odkąd pamiętam, zawsze fascynowało mnie pierwsze spotkanie Jezusa, opisane na kartach *Ewangelii według św. Jana*. Mogłoby się wydawać, że było ono całkiem zwyczajne; dwóch krewnych, Jezus i Jan, spotykają się nad rzeką Jordan. Z pozoru nie ma w tym nic nadzwyczajnego. A jednak to od tego spotkania, w którym po raz pierwszy w Jezusie ktoś rozpoznał oczekiwanego Mesjasza rozpoczęła się cała seria spotkań Boga z człowiekiem, spotkań, po których świat już nigdy nie był taki sam. Co sprawiło, że do tego spotkania doszło i co pomogło Chrzcicielowi rozpoznać w Jezusie Wcielone Słowo? Wierzę, że to konkretne spotkanie sprzed ponad dwóch tysięcy lat stanie się także i dla nas początkiem wielu osobistych spotkań z Jezusem.

„KIM JESTEŚ TY PANIE...”

Spotkanie zawsze dokonuje się pomiędzy konkretnymi osobami. To dlatego św. Jan przedstawia najpierw tożsamość Jezusa (J 1,1-18), a później Jana Chrzciciela (J 1,19-28). Miejsca i rzeczy widzi się lub je odwiedza. Tylko osobę można spotkać. Do spotkania z Jezusem może dojść zatem jedynie wtedy, gdy uznamy w Nim osobę; gdy uwierzmy, że nie jest On fikcyjnym bohaterem pobożnej książki, ale żywą osobą. Pamiętam jak pewien kapłan opowiadał,

że podczas jednej z wizyt kolędowych wszedł do mieszkania, w którym nie było ani jednego wizerunku Jezusa ukrzyżowanego. Widząc obrazy Maryi i świętych, zapytał w końcu gospodarzy, dlaczego nie zawiesili nigdzie krzyża. W odpowiedzi usłyszał: „Proszę księdza! Mamy w domu małe dzieci. Mogłyby się przestraszyć widokiem powieszzonego na krzyżu człowieka. A przecież trudno będzie im wyjaśnić, że to tylko taki symbol wiary”. Ten skrajny przykład pokazuje, że wielokrotnie traktujemy Jezusa jako „symbol”, a nie żywą osobę. Może dlatego Go nie spotykamy, że nie wierzymy, że On rzeczywiście jest istniejącą osobą?

„... A KIM JESTEM JA?” ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYŻU

Zachwycająca jest samoświadomość Jana. Ona także wydaje się być kluczem otwierającym go na spotkanie z Jezusem. Gdy kapłani i lewici pytają: „Kto ty jesteś?” (J 1,19), on definiuje siebie najpierw mówiąc o tym, kim nie jest. Żeby odkryć swoją prawdziwą tożsamość, najpierw musimy dowiedzieć się, kim nie jesteśmy.

„Nie jestem Mesjaszem” (J 1,20). Pokorny Jan podkreśla, że nie jest równy Synowi Bożemu. Częstym błędem w podejściu do Boga jest traktowanie Go na zasadzie równorzędnego partnera. Zanim spotkamy Jezusa, dobrze jest uświadomić sobie, jaka jest między

nami różnica; my jesteśmy stworzeniami, podczas gdy On jest Stwórcą. Jeśli traktujemy Boga „jak kolegę”, to nigdy do prawdziwego spotkania nie dojdzie. Uświadommy sobie zatem, z Kim mamy do czynienia: to odwieczny Bóg, Stwórca Wszechświata i Zbawiciel ludzkości. I nawet jeśli staje się bliski, jak małe dziecko rodzące się w Betlejem, lub jak kawałek hostii, to jednak nigdy nie przestaje być Wszechpotężnym Bogiem.

„Nie jestem Eliaszem” (J 1,21) – to drugie zaprzeczenie, poprzez które Jan definiuje siebie samego. Zdarza się, że człowiek próbuje przeżyć życie „za innych”. Imitujemy zachowania, sposób mówienia czy styl ubioru innych. Chętnie rozmawiamy o cudzych sprawach, lub z wypiekami na twarzy śledzimy losy serialowych bohaterów, często pomijając przy tym nasze własne życie. Żeby zgodzić się na to, kim jesteśmy, najpierw musimy zgodzić się na to, kim nie jesteśmy: nie jestem moją mamą, ojcem czy dzieckiem; nie jestem też żadnym z moich idoli. Zaczniemy zatem żyć własnym życiem, nie udawajmy kogoś, kim nie jesteśmy, bo tylko tak możemy spotkać Jezusa, który jest Prawdą.

Jan mówi także: „Nie jestem prorokiem” (J 1,21), bo to nie funkcja, którą spełnia określa go najlepiej. Bywa, że ludzie zaczynają utożsamiać się z funkcją, którą pełnią, stając się karykaturą własnego człowieczeństwa. Wszyscy

z pewnością znamy księży, którzy dawno zapomnieli, że są także ludźmi, czy np. dyrektorów, którzy nawet w domu nie potrafią pozbyć się chęci rządzenia. Naszą najgłębszą tożsamością nie jest to, kim zawodowo jesteśmy, ani to, jakie tytuły widnieją przed naszym nazwiskiem. Bez względu na to, czy po ludzku osiągnęliśmy sukces, czy wręcz przeciwnie – zajmujemy ostatnią pozycję w hierarchii społecznej, to nas ostatecznie nie definiuje.

Ciekawy jest fakt, że Jan nie odpowiada pozytywnie na pytanie: „Kto ty jesteś?” (J 1,20), lecz dopiero na pytanie: „Co mówisz sam o sobie?” (J 1,22). Ostatecznie nikt z nas do końca nie wie, kim tak naprawdę jest. Naszą prawdziwą tożsamość zna tylko Ten, który nas stworzył. To dlatego św. Jan Paweł II powtarzał, że „człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa”. To On objawia nam to, kim jesteśmy. Póki Go nie spotkamy, uczciwie możemy odpowiedzieć jedynie na pytanie: „Co mówisz sam o sobie?”

„Jam głos wołającego” (J 1,23) – odpowiada Jan, dając świadectwo temu, jak czyta swoje życie. Skoro Jezus jest „Słowem”, to tożsamością Jana jest czynienie tego „Słowa” słyszalnym. Jan definiuje siebie samego w odniesieniu do Boga. Pięknym byłoby, byśmy i my potrafili rozpoznać swoją tożsamość w relacji z Tym, który jest jej autorem.

„NAZAJUTRZ...W TYM SAMYM MIEJSCU” J 1,35

Aż trzykrotnie w pierwszym rozdziale swej *Ewangelii* Jan posługuje się określeniem „nazajutrz” (J 1,29.35.43), wskazując na upływ czasu i wierność rozpoznanej misji Chrzciciela. Nie do końca wiemy, ile trwało oczekiwanie Jana, ale możemy być pewni, że nie było ono jednostkowym porywem jego pobożności. Jan Chrzciciel rozpoznaje swoje powołanie i stara się w nim trwać. Pozostaje wciąż na tym samym miejscu, oczekując na spełnienie danej mu obietnicy. Podobnie jak starzec Symeon, któremu „Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego” (Łk 2,26) codziennie przychodził do świątyni, tak też i Jan trwa na swoim miejscu. W życiu duchowym nierzadko borykamy się z brakiem stałości. Nawet jeśli jest w nas pragnienie spotkania z Panem, to jednak szybko i łatwo się zniechęcamy. Słyszeliśmy, że możemy spotkać Go w Słowie Bożym, jednak gdy nie doświadczamy tego przy pierwszej czy drugiej próbie rozważania, porzucamy definitywnie ten rodzaj modlitwy. Biegamy od pobożności do pobożności, od jednych rekolekcji do drugih, zmieniamy wspólnoty, bo żadna nie wydaje nam się być tą właściwą. A może to właśnie przez wierność miejscu i czasowi, wyrażamy nasze prawdziwe pragnienie spotkania z Nim? Jeśli nam na kimś zależy, umiemy poczekać. Jeśli pragniemy spotkania z Jezusem, uzbrojmy się w cierpliwość i postarajmy się być wierni temu, co jest naszym powołaniem.

„JA GO PRZEDTEM NIE ZNAŁEM” J 1,31

Zdumiewające są te słowa w ustach Jana, który był przecież bliskim krewnym Jezusa. Skoro Maryja pierwsze kroki po Zwiastowaniu skierowała do swej krewniej Elżbiety, możemy przypuszczać, że pozostawały w bliskich relacjach. Jan musiał zatem znać swego kuzyna Jezusa. Z pewnością wielokrotnie się ze sobą spotykali i rozmawiali. A jednak dając świadectwo mówi: „Ja go przedtem nie znałem” (J 1,31). Bywa i tak, że już wielokrotnie spotkaliśmy Jezusa, ale nie zorientowaliśmy się, że do tego spotkania doszło. Może już nawet z Nim rozmawialiśmy, nie mając świadomości, że to był On? Spotkanie fizyczne nie jest równoznaczne z poznaniem osoby. Wielu jest ludzi, których spotykamy w autobusie czy sklepie, ale nie o wszystkich możemy powiedzieć, że ich znamy. Spotkać Jezusa oznacza Go

poznać. Jego nigdy nie usatysfakcjonuje rola postronnego widza naszego życia. On chce się stać jego uczestnikiem, jego ważną częścią. Tylko czy nas taki rodzaj bliskości interesuje? Może jest tak, że nie spotykamy Jezusa, gdyż boimy się, że ta znajomość mogłaby w naszym życiu coś powywracać? Może wolimy trzymać Go na dystans, bo w ten sposób mamy pewność, że to my sami kontrolujemy nasze życie?

„TEN, KTÓRY MNIE POSŁAŁ, POWIEDZIAŁ DO MNIE” J 1,33

Tym, co pomogło Janowi rozpoznać Mesjasza w swoim kuzynie Jezusie, było Słowo Boga i wiara, że ono nigdy się nie myli. Jan usłyszał od Boga słowo: „Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym” (J 1,33). Dlatego, kiedy zobaczył spełnienie tej obietnicy wiedział, że to właśnie Jezus jest oczekiwanym Mesjaszem. Myślę, że niełatwo było Janowi uwierzyć w takie wypełnienie danego mu słowa. Nie wiemy, kogo się spodziewał zobaczyć, ale z pewnością trudno było mu przyjąć, że wypełnieniem obietnicy jest jego kuzyn. Czasem i do nas Jezus przychodzi w nieoczywistych osobach. Pomyślmy, że może jest On rzeczywiście obecny w mężu, żonie, szefie w pracy, sąsiedzie spotkanym w sklepie, ubogim, którego minęliśmy na ulicy.

„CZY TY JESTEŚ TYM, KTÓRY MA PRZYJŚĆ, CZY TEŻ INNEGO MAMY OCZEKIWAĆ?” MŁ 11,3

Święty Jan Chrzciciel uczy nas, że przychodzący Jezus może nas zaskoczyć, pojawić się trochę inaczej niż to sobie wyobrażaliśmy. A może już wielokrotnie spotkaliśmy Jezusa, tylko jeszcze Go nie rozpoznaliśmy. By Go rozpoznać, podobnie jak Jan, potrzebujemy Słowa Bożego, które objawia nam zarówno prawdę o Nim, jak i o nas samych. Trzeba być cierpliwym i wiernym zwyczajnej codzienności, w której dokonuje się nasze życie, a jednocześnie zawsze otwartym na nowość, z którą przychodzi Pan.

Święty Janie, pomóż nam rozpoznać Pana przychodzącego do nas w prozie naszego życia, w ludziach nieoczywistych; naucz nas być wiernymi naszemu powołaniu i oczekiwać wypełnienia się Bożego Słowa. Daj nam z pokorą przyjąć to, że nie wszystko musi być „po naszymu”, by móc z radością spotkać Tego, którego obecności pragniemy!

KADZIDŁO

ks. JERZY SĘCZEK

Nie każ mi już! – mówimy, kiedy ktoś prawi nam komplementy. Słyszymy czasem również takie słowa, gdy ktoś wychwala ponad miarę inną osobę: „Ale mu kadzi!”. Nasz sprzeciw wobec komplementów, mam nadzieję, wypływa z prawdziwej pokory. Ale może być i tak, że z różnych powodów trudno jest nam w sposób obiektywny przyjąć dobre słowa na swój temat. A wystarczy przecież grzecznie podziękować za to, co jest prawdziwe albo delikatnie powiedzieć, że część tych pięknych słów jest troszeczkę na wyrost, ale postaramy się nad tym popracować.

Symbolika kadzidła jest przecież piękna i bardzo bogata. Trzej mędrcy, których wizyta odbiła się wielkim echem, złożyli hołd Synowi Bożemu, obdarzyli Go, oprócz złotem i mirrą, właśnie kadzidłem. Dlaczego?

Może m.in. dlatego, że takie prezenty dawano wtedy władcom. Prawdziwe kadzidło miało wartość złota, a nawet nieraz ją przewyższało. Wykonywano je z pachnącej żywicy, pozyskanej z odpowiedniego rodzaju drzewa. W *Księdze Rodzaju* czytamy, że patriarcha Jakub ofiarował faraonowi „trochę balsamu i miodu, i korzeni, i żywicy wonnej, i terebintu, i migdałów” (Rdz 43,12). A królowa Saba, odwiedzając króla Salomona, przywiozła mu bardzo duże ilości wonności, dźwiganych przez wielbłądy (1 Krl 10,2.10). Wszystko po to, aby okazać gospodarzowi szacunek i hołd. W *Księdze Wyjścia*, w 30 rozdziale znajdziemy nawet przepis na dobre kadzidło: „Weź sobie wonności: żywicę pachnącą, muszelki i *galbanum* pachnące, i czyste kadzidło, niech będą w równej ilości.

Mieszając je uczynisz z tego kadzidło wonne – zrobione tak, jak się robi wonności – posolone, czyste, święte. Zetrzesz na proszek jego części i położysz przed Świadectwem w Namiocie Spotkania, gdzie Ja będę spotykał się z tobą, i będzie to dla was rzecz bardzo święta” (Wj 30,34-36). Ważne jest, że chodzi tu o spotkanie z samym Bogiem: kadzidło nabiera znaczenia i samo staje się święte, gdy ma miejsce spotkanie z Bogiem.

Samo spalanie kadzidła ma znaczenie liturgiczne. W ten sposób człowiek oddaje cześć Bogu i chce przebywać w Jego obecności. Psalmista wyraża swoje pragnienie w sposób następujący: „Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło” (Ps 141,2). Unoszący się do góry dym ma być przede wszystkim miłą wonią. Nie może to być przykry zapach. Kiedy mówimy: „Mniej dymu, więcej ognia”, wyrażamy chęć bardziej efektywnej pracy lub oczekujemy konkretnej wypowiedzi. Podobnie jest ze znaczeniem kadzidła: „Mniej dymu, a więcej przyjemnego zapachu”. Miła i trwała woń symbolizuje Bożą obecność. A tam, gdzie jest zaproszony Bóg, świat staje się lepszy i piękniejszy. W tej symbolice zawarta jest też czystość intencji, nastawienie serca i całego życia. Bóg oczekuje, aby człowiek był przed nim prawdziwy i z ufnością ofiarował siebie samego, a nie tylko część, która mu zbywa. To, co drogocenne ma być przeznaczone tylko Jemu. Przecież On dał nam samego siebie, całego. Jest rozrzutny, kiedy udziela nam swoich darów. Dlatego sensowny jest nakaz: „Kadzidła w ten sposób przygotowanego nie będziecie robić dla siebie, gdyż poświęcone jest

ono dla Pana. Ktokolwiek by zrobił podobne, aby się rozkoszować jego wonią, będzie wykluczony ze swego ludu” (Wj 30,37-38). A to już jest ostrzeżenie przed przekroczeniem pierwszego przykazania Dekalogu, aby nie okazywać czci boskiej człowiekowi i rzeczom. W liturgii, kiedy okadzamy ludzi lub wizerunki, to okazujemy szacunek i cześć dla uczestnictwa wszystkich wiernych w godności Chrystusa, ponieważ wszyscy jesteśmy członkami Jego Mistycznego Ciała.

Składanie ofiary (w tym także ofiary kadzenia) ma być wyrazem posłuszeństwa Bożemu Słowu. „Oto zamierzam sprowadzić na ten naród nieszczęście: będzie to owoc ich przewrotnych zamysłów. Nie zważali bowiem na moje słowa, a moim prawem wzgardzili. Na co sprowadzacie Mi kadzidło ze Saby albo wyborny korzeń trzciny z dalekiej ziemi? Nie podobają Mi się wasze całopalenia, a wasze krwawe ofiary nie są Mi przyjemne” (Jr 6,19-20). Dlatego najmiłą wonią dla Boga będzie życie Jego Słowem. Słowo Boże niesie ze sobą moc oczyszczenia, często jak ogień. Dlatego symbolikę spalanego w ofierze kadzidła można wyjaśnić następująco: my, jako ziarna kadzidła, spalone ogniem Ducha Świętego, stajemy się miłą wonią Bogu i wypełniamy tą wonią świat.

Dziękujemy więc za dobre słowa, które ktoś o nas mówi. Niech trochę nam „pokadzą”, ale nie za dużo, żebyśmy nie wpadli w pychę. Spójrzmy na dary, jakie otrzymaliśmy, a które ktoś zauważył i pomyślał, że mamy nimi służyć, z wdzięcznością, że Bóg powołuje nas do wypełnienia świata Jego obecnością. ■

MODLITWA POWSZECHNA (WIERNYCH) – IV

ks. ŁUKASZ ŻUK

Na zakończenie omawiania problemu modlitwy powszechnej w liturgii w kontekście jej znaczenia oraz prawidłowego zastosowania, należy jeszcze zatrzymać się nad dwiema kwestiami. Są one źródłem wielu w różnych wspólnotach. Pytania te dotyczą wyrażenia „Módlmy się” z dodaniem „Ciebie prosimy” oraz czy w czasie liturgii można wykonywać śpiew w czasie modlitwy powszechnej?

PROBLEM WYRAŻENIA „MÓDLMY SIĘ” Z DODANIEM „CIEBIE PROSIMY”

Zauważa się żywą dyskusję na temat wezwania i odpowiedzi w czasie modlitwy wiernych. Często pytamy: jak się zachować, kiedy nasze wezwanie rozpoczynamy od zwrotu „Módlmy się”. Problem dotyczy tego, czy osoba odczytująca wezwanie powinna dodać zwrot „Ciebie prosimy”.

Odpowiadając na to pytanie warto jest posłużyć się stanowiskiem Komisji Liturgicznej Konferencji Episkopatu Polski. Kilka lat temu zostało postawione pytanie do wspomnianej komisji, które brzmi w następujący sposób: „Zwracam się z zapytaniem dotyczącym formułowania wezwań Modlitwy powszechnej. (...) Spotkałem się ostatnio z interpretacją, iż jeżeli wezwania modlitwy powszechnej rozpoczynają się od „Módlmy się”, to na ich zakończenie nie powinno się podawać zwrotu „Ciebie prosimy”. (...) Argumentowane to było poprawnością gramatyczną wezwań. Czy powyższa interpretacja jest poprawna w świetle zasad tworzenia wezwań modlitwy powszechnej?”

Odpowiedź na postawiony problem jest następująca: „Co do sformułowania «wspólnego wezwania» zgromadzonych, czyli rodzaju aklamacji, dokumenty nie podają dodatkowych wyjaśnień. Jest



■ Diakon odczytujący modlitwę powszechną

wieć możliwość wyboru różnych aklamacji, byle byłyby poprawne teologicznie i wyrażone poprawnie od strony językowej. Z tą ostatnią regułą, która jest oczywista, mogą być czasem problemy. Ekspertami są tu raczej poloniści, gdyż nie jest to sprawa teologiczna. W moim odczuciu, jeśli wezwanie zaczyna się od słów: «Módlmy się za...», to aklamacja może brzmieć: «Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie». Aklamacja jest tu bowiem samodzielną modlitwą, następującą po podaniu intencji. Jedną z osób wzywa do modlitwy „Módlmy się” i podaje intencję, a wszyscy mówią: «Ciebie prosimy...». Jest to forma przyjęta i powszechnie stosowana. Można też użyć formuły skróconej: «Wysłuchaj, nas, Panie» albo innego tekstu. Wyrażnym błędem jest natomiast zmiana «adresata modlitwy». Zdarza się, że wezwanie ma formę: «Ojcze,

błogosław Ojcu Świętemu...», a aklamacja brzmi: «Christe, exaudi nos» (źródło: „Anamnesis” 90/2019).

Dlatego uważam, że nie jest błędem stosowanie wezwania „Módlmy się” z dodaniem „Ciebie prosimy”, jak też całkowite jego pominięcie. Nie należy to do poprawności wykonania. Warto zwrócić uwagę przede wszystkim na poprawność formułowania wezwań modlitw w czasie celebrowanej Mszy św.

ŚPIEW W MODLITWIE POWSZECHNEJ

Na zakończenie warto jest zwrócić jeszcze naszą uwagę na śpiew w czasie modlitwy powszechnej, ponieważ niektóre jej elementy mogą być śpiewane. Wstęp z reguły jest czytany. Wezwania natomiast mogą być śpiewane w całości lub wykonane tak, że wezwanie jest czytane,

a tylko krótka zachęta wywołująca odpowiedź wiernych jest śpiewana. Śpiew ten może wykonać ktoś inny niż wykonujący wezwanie np. schola albo kantor. Gdy wezwania oparte są na cytatach z *Pisma Świętego*, fragment biblijny można przeczytać, a resztę wezwania zaśpiewać. Nie należy jednak śpiewać wezwania, gdy odpowiedź na nie miałaby być recytowana. Odpowiedź natomiast może być śpiewana nawet wtedy gdy wezwanie było recytowane. Modlitwa końcowa, tak jak odpowiedź, może być śpiewana zawsze. Wykonuje się ją na melodii innych modlitw mszalnych.

Jeżeli któraś z części modlitwy powszechnej ma być śpiewana, należy ją wcześniej przygotować, aby nadawała się do śpiewu, a jej wykonanie nie było zbyt trudne. Należy zwrócić szczególną uwagę na to, aby odpowiedzi wiernych były ułożone na prostą melodię i aby przez śpiew modlitwa zbyt długo się nie przedłużała.

Papież Franciszek przypominał, że intencje w których zachęcamy wiernych do modlitwy muszą wyrażać konkretne potrzeby wspólnoty kościelnej i świata, unikając posługiwanie się formułami konwencjonalnymi i krótkowzrocznymi. Wiencząca liturgię słowa modlitwa powszechna zachęca nas, abyśmy utożsamili się ze spojrzeniem Boga, który troszczy się o wszystkie swoje dzieci. ■



Wiara wymaga pokory i dyspozycyjności

W dzisiejszej liturgii Ewangelia mówi o pierwszym przepowiadaniu Jezusa w Jego ojczystej ziemi, w Nazarecie. Rezultat jest gorzki: zamiast aprobaty, Jezus spotyka się z niezrozumieniem i wrogoscią (por. Łk 4,21-30). Jego rodacy, chcieli nie tyle słów prawdy, ile cudów, niezwykłych znaków. Pan ich nie dokonuje, a oni Go odrzucają, bo mówią, że już Go znają: jest synem Józefa. W ten sposób Jezus wypowiada zdanie, które stało się przysłowiowe: „Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie”.

Słowa te ujawniają, że porażka nie była dla Jezusa całkowicie nieoczekiwana. Znał swoich rodaków,

Jezusa znajdują ci, którzy akceptują Jego drogi i Jego wyzwania, bez skarg, bez podejrzeń i bez krytyki.

wiedział, jakie podejmuje ryzyko, liczył się z odrzuceniem. Możemy więc zadać sobie pytanie: dlaczego, skoro przewiduje porażkę, mimo wszystko udaje się do swojej ziemi ojczystej? Po co czynić dobro ludziom, którzy nie są gotowi ciebie przyjąć? Jest to pytanie, które często stawiamy sobie także i my. Jest to jednak pytanie, które pomaga nam lepiej zrozumieć Boga. Wobec naszych zamknięć nie wycofuje się, nie poskramia swojej miłości. Odzwierciedlenie tego widzimy w tych rodzicach, którzy są świadomi niewdzięczności swoich dzieci, ale nie przestają ich kochać i czynić im dobrze. Bóg jest taki sam, ale na znacznie wyższym poziomie. I dzisiaj również zaprasza nas, abyśmy wierzyli w dobro, abyśmy niczego nie pomijali w czynieniu dobra.

W tym, co wydarzyło się w Nazarecie, znajdujemy jednak coś innego: wrogosć wobec Jezusa ze strony „swoich” prowokuje nas: nie byli go-

ścinni, a my? Aby to zweryfikować, przyjrzyjmy się wzorcom akceptacji, które Jezus proponuje dzisiaj. Jest to dwoje cudzoziemców: wdowa z Sarepty Sydońskiej i Syryjczyk Naaman. Oboje zaakceptowali proroków: pierwsza Eliasza, drugi Elizeusza. (...) Wdowa i Naaman zaakceptowali [ich] poprzez dyspozycyjność i pokorę. Tą drogą przechodzi wiara: dyspozycyjność i pokora. Wdowa i Naaman nie odrzucili dróg Boga i Jego proroków, byli pojętni, a nie rygorystyczni i zamknięci.

Jezus również idzie drogą proroków: przedstawia się tak, jak byśmy się tego nie spodziewali. Nie odnajdują Go ci, którzy szukają cudów, nowych doznań, wiary opartej na mocy i zewnętrznych znakach. Znajdują Go natomiast ci, którzy akceptują Jego drogi i Jego wyzwania, bez skarg, bez podejrzeń, bez krytyki i skwaszonych min. Innymi słowy, Jezus prosi, abyś przyjął Go w codziennej rzeczywistości, w której żyjesz; w dzisiejszym Kościele, takim jaki jest; w tych, którzy są blisko ciebie każdego dnia; w konkretności potrzebujących (...).

A czy my jesteśmy ludźmi akceptującymi, czy też przypominamy jego rodaków, którzy myśleli, że wiedzą o Nim wszystko? Być może, po wielu latach jako wierzący, myślimy, że dobrze znamy Pana, z naszymi ideami i osądami. Niebezpieczeństwo polega na tym, że przyzwyczajamy się do Jezusa, że zamknijemy się na Jego nowości, skoncentrowani na naszych stanowiskach. Natomiast Pan wymaga umysłu otwartego i prostego serca!

Anioł Pański,
30 stycznia 2022 r.



W służbie pokoju i pojednania

Boże Narodzenie jest czasem spotkania się dwóch odmiennych postaw: pokory i pychy. Uosobieniem pokory jest Jezus, Syn Boży. Król królów nie narodził się w Jerozolimie – królewskim mieście, ale na przedmieściach małego miasteczka Betlejem. Pan wszechświata przyszedł na ten świat w pokorze, w niesprzyjających okolicznościach: daleko poza domem rodzinnym, w zimnej, pasterskiej grocie, pośród zwierząt...

(...) Przykładem pokornej postawy są także Trzej Mędrcy ze Wschodu. Nie rozsiadli się wygodnie w fotelu wiedzy i mądrości,

Musimy zacząć od przemiany naszego serca na wzór pokornego serca Jezusa.

ale z pokorą nieustannie jej poszukiwali. Dzięki pokorze zachowali otwartość na to, co nowe, co jeszcze nieznanne. Z pokorą spoglądali w niebo, a z pewnością mogli powiedzieć: „Zobaczyliśmy Jego gwiazdę na Wschodzie i przyszliśmy oddać Mu pokłon” (Mt 2, 2). (...) W Jerozolimie, położonej zaledwie kilkanaście kilometrów od Betlejem, mieszkał Herod, człowiek niezwykle pyszny. Uważał, że jest najważniejszy i jemu należy się władza.

(...) Powracając myślą do dwóch historycznych postaci: Jezusa – Syna Bożego i Heroda – króla Judei odkrywamy dwie, jakże różne postawy: pokory i pychy. Jezus wskazuje drogę pokory. Przekonuje, że ona prowadzi do zwycięstwa. Herod jest przykładem człowieka pysznego, zniewolonego przez pożądanie władzy. Postawmy sobie zasadnicze pytanie: którego z nich chcielibyśmy naśladować? Za którym z królów chcielibyśmy iść przez życie?

Nasz świat zwaśniony, podzielony i targany konfliktami

zbrojnymi, niestety, czasem także sporami religijnymi, pragnie pokornych przywódców, którzy będą służyć sprawie pokoju i pojednania. Warto więc ponownie odkryć, że wzorem dobrego, odpowiedzialnego przywódcy jest Jezus – Książę Pokoju narodzony w Betlejem, który pragnie, aby „wszyscy stanowili jedno”.

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do naśladowania Jezusa przez praktykowanie w świecie i w Kościele Jego pokornej postawy. Chrystus jest Tym, który przychodzi, aby służyć, nie zaś, aby Jemu służyć. Pamiętajmy o prześrodku zapisanej w Pierwszym Liście św. Piotra, że „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1P 5,5).

Zarówno w przeszłości jak i dziś, tak wiele podziałów w rodzinach, we wspólnotach narodowych i relacjach pomiędzy narodami, a także w Kościele zostało spowodowanych pragnieniem posiadania władzy, troską o dominację i zdobywanie własnych korzyści. Jeśli chrześcijanie będą naśladować służebne przywództwo Chrystusa, jest nadzieja, że podziały w świecie i w Kościele zostaną przezwyciężone. Pamiętajmy jednak, że pragnąc przemiany świata, należy zaczynać od siebie. Jeśli chcemy, aby świat stał się choć odrobinę lepszy, aby zostały zasypane rowy i zburzone mury podziałów – także między chrześcijanami, musimy zacząć od przemiany naszego serca na wzór pokornego serca Jezusa.

Słowo podczas modlitwy ekumenicznej w cerkwi pw. Zmartwychwstania Pańskiego
19 stycznia 2022 r.

Słowo jako wyraz miłości z nauczania bł. ks. Michała Sopoćki (II)

Dla chrześcijanina wzorem wszelkich cnót jest Pan Jezus. Możemy podziwiać innych ludzi, budować się ich dobrym przykładem, ale naśladować mamy Pana Jezusa, co w swoim nauczaniu podkreśla ks. Michał Sopoćko. Odnosi się to także do słowa wypowiadanego, jak również do przyjmowanego od innych.

W

edług ks. Michała Jezus jest nie tylko wzorem ale i dowodem na to, że cichość i łagodność jest możliwa w przestawianiu z ludźmi. Uważa on, że „wszystko, co rani, sprzeciwia się i upokarza, pomaga do tego, aby w nas były wyrażone policzki, biczowanie, żółć i ocet, krzyż i cierniowa korona Chrystusa”. Jednak życie we wspólnocie nie jest tylko zadaniem, jest także darem. W celu zrozumienia tego ks. Sopoćko zachęca, aby przyrównać się do marmurowego słupa, z którego ma być z woli Bożej wykuty posąg, przedstawiający „męża boleści”. „Nasi bracia z najbliższego otoczenia są rzeźbiarzami, uzbrojonymi w młotki i dłuta. Ich słowa porywcze są cieniem na głowę, szyderstwo – oplwaniem oblicza, postępowanie ostre – gwoździem w rękę”. Przypomina nam o tym również *Katechizm Kościoła Katolickiego*, zaliczając cierpliwe znoszenie krzywd i chętne darowanie uraz do katalogu uczynków miłosiernych co do duszy.

Według ks. Sopoćki, przez znoszenie z pokorą i cichością wszelkich uraz, chrześcijanie upodobią się do Mistrza i stają się Jego przyjaciółmi. Źródłem siły jest uprzedzająca miłość Jezusa, który pierwszy nas umiłował. Dlatego nasz Autor radzi, aby nie czekać, aż bliźni będzie chciał się pogodzić, lecz go w tym uprzedzić słowem przebaczenia, nie pytając, kto jest bardziej winny. „Mamy być pokorni wobec bliźnich, widząc w nich dary przyrodzone i nadprzyrodzone, jakie Bóg w nich złożył, podziwiać je bez zazdrości, a na wady ich rzucać zasłonę i unicestwiać wtedy gdy nie mamy obowiązku ich poprawiać”. Należy za wszelką cenę unikać rozgoryczenia, aby przemawiać do otoczenia także przez milczenie i skupienie. Spokój, uprzejmość i serdeczność mają być rysami twarzy. „Nic tak nie czyni głosu miłym, jak dobro mówiącego, czyli świętość jego duszy”.

Ksiądz Sopoćko uwypuklając wartość mówionego słowa jako narzędzia,



Ks. Michał Sopoćko wśród wiernych przy kaplicy przy ul. Polskiej

które można wykorzystać do realizacji miłosierdzia względem bliźnich, stawia je wyżej niż dzieła pisane. W tym celu, dla lepszego zobrazowania swej tezy używa następującego zestawienia: „Można przyrównać słowo pisane do kwiatu zasuszonego w zielniku, słowo zaś żywe do kwiatów w ogrodzie i na łące; tamto do mumii martwej, a to do żywego człowieka”. Według niego, w wypowiadanym słowie nie chodzi tylko o przekaz wiedzy, treści. Przez wypowiadane słowa, mówiący nawiązuje ze swoim rozmówcą, bądź osobą słuchającą, bezpośredni kontakt. Jest to relacja osobowa. Dzieje się tak w odróżnieniu od treści pisanej, gdyż ona działa tylko swą zawartością. Jej wpływ jest tylko połowiczny, gdyż odbiorca treści pisanej pozbawiony jest przekazu całego bogactwa pozawerbalnego, jakim mógłby go obdarować adresat, a więc zapału i gorliwości

mówcy, jego głosu, wewnętrznego przekonania, objawiającego się w wyrazie oczu, twarzy, postawie, ruchach i w zharmonizowanych z nimi odpowiednich akcentach. Ksiądz Sopoćko zauważa, że słuchający w sposobie wypowiadanego słowa może odkryć ideały mówiącego, jego dążenia, nastroje, świadczące o nastawieniu do osoby słuchającej. Uważa, że słuchacz dłużej będzie pamiętał dźwięczny głos mówiącego, jego zaangażowanie, wewnętrzną pewność, co do słuszności wypowiadanej wiedzy, niż samą treść. Za wypowiadanym słowem stoi bowiem osoba, jej życzliwość, otwartość i dobra wola wobec osoby słuchającej. „Żywe słowo odzwierciedla duszę mówcy”.

Pomimo że ks. Sopoćko bardziej cenił przekaz ustny, nie uważał, że słowo pisane jest zbędne. Wręcz przeciwnie, sam jest autorem wielu publikacji, w których dotykał najtrudniejszych problemów społecznych, m.in. alkoholizmu, bezrobocia, a także poruszał sprawy związane z funkcjonowaniem rodziny. W celu pogłębiania życia duchowego, pisał szereg konferencji ascetycznych. W swych tekstach nade wszystko chciał przybliżyć obraz Boga pełnego miłosierdzia. W tym celu szerzył nowe formy kultu Bożego Miłosierdzia. Cenioną przez naszego Autora formą apostołstwa były też listy. Świadczy o tym prowadzona przez niego korespondencja. Tą drogą udzielał rad wielu osobom, do których nie mógł dotrzeć fizycznie. Była to też forma świadczenia miłosierdzia w relacjach do bliźnich przez okazanie innym życzliwości, zapewnienia o swojej pamięci.

Dzięki spisaniu przez ks. Michała słowa, możemy dziś czerpać z tego bogactwa. Jego nauczanie jest dla nas cennym źródłem refleksji, pomocą w spotkaniu z prawdziwym wzorem do naśladowania – „Słowem, które stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1,14).

s. DOMINIKA STEĆ ZSJM

UŚWIĘCENIE PRZEZ NIEPOKALANĄ

ks. TOMASZ SULIK

13 czerwca 1933 r. Ojciec Maksymilian Kolbe mówił współbraciom o drodze do świętości. W swojej konferencji zwrócił uwagę na to, że w sprawach, które wykraczają poza ludzkie poznanie, w sprawach nadnaturalnych trudno jest człowiekowi wszystko zrozumieć. Należy zawsze pamiętać, że to Bóg ma swoją drogę dojścia do człowieka, swoje sposoby, aby do niego przemówić.

Dlatego też wielu świętych swoim zachowaniem powodowało, że byli nierozumiani przez świat. Odkrywając w swoim sercu piękno drogi prowadzącej do Boga, stawali się coraz bardziej głusi na podszepty świata: „Jak na łące są różne kwiaty, większe lub mniejsze, piękniejsze lub mniej ładne, wszystkie one jednak tworzą piękną harmonię z najrozmaitszych barw złożoną, tak też różni święci różnymi szli drogami. My nie potrafimy zrozumieć tych rzeczy, które Stwórca im niejednokrotnie w miłosierdziu swoim objawił. Trudno nam zrozumieć wiele rzeczy. Drogi, którymi kroczą do doskonałości, są najrozmaitsze, wprost przeciwne w formach do siebie. Tworzą one jednak wspaniałą harmonię, zgranie się w jedną piękną całość, która jest odbiciem wszechstronnej doskonałości Bożej. Jedna jednak rzecz jest podstawą u wszystkich – świętość. Świętość to nic innego jak zjednoczenie duszy naszej z Bogiem, zjednoczenie naszej woli, naszego rozumu i całej naszej istoty z wolą Bożą, czyli ubóstwienie człowieka”.

Ten fragment konferencji podkreśla, że tak jak różni są ludzie, tak samo różne są drogi dochodzenia do doskonałości. Święty Maksymilian dostrzega tutaj całe piękno bycia istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boże. Tylko człowiek otrzymał od Pana Boga zdolność to poznawania tego piękna. Nie ma na świecie dwóch takich samych ludzi i nie ma na świecie dwóch takich samych dróg do doskonałości. Sama doskonałość jednak, która utożsamia się z celem życia człowieka na ziemi, jest dla wszystkich zawsze ta sama – to świętość. Im bardziej człowiek przylgnie do Pana Boga, tym bardziej będzie mógł oddać Mu wszystko, podporządkować w miłosnym oddaniu całą władzę rozumu i woli, i całą swoją istotę. Słowa św. Maksymiliana są echem słów św. Pawła, który w *Liście*

do Galatów pisał: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. Nie mogę odrzucić łaski danej przez Boga” (Ga 2, 20-21).

Święty Maksymilian zauważa dalej, że Bóg, chcąc wskazać człowiekowi odpowiednie drogi do świętości, posłał na ziemię swojego Syna, Jezusa. On przyjął ludzką naturę, upodobił się do człowieka we wszystkim oprócz grzechu. „Przeszedł przez życie, czyniąc dobrze i dając nam najwznioślejszy przykład – człowieka nieskończonej doskonałości, a zarazem Boga”. To wpatrywanie się w Jezusa Chrystusa, Boga – Człowieka i naśladowanie Go jest drogą, na którą może wstąpić człowiek niedoskonały i ułomny: „Mamy Boga-Człowieka, który przeszedł przez to życie, pracując, cierpiąc i trudząc się w swym apostołskim życiu. Im więc kto więcej odzwierciedlił w sobie ten obraz Pana Jezusa, ten tym większym zostanie świętym, tym bardziej będzie ubóstwiony”.

Wpatrując się w Jezusa nie sposób nie dostrzec stojącej u jego boku Najświętszej Maryi Panny. To przez Nią On przyszedł na świat, Ona Go wychowywała i to Jej był posłuszny. Dla św. Maksymiliana jest to widocznym znakiem od Pana Boga, że naśladowanie Jezusa polega również na tym, aby pozwolić wychować się Matce Najświętszej. Święci, których Kościół wyniósł na ołtarze i postawił wiernym jako wzór do naśladowania, swoją drogę do doskonałości przebyli tak właśnie czyniąc. „Cóż to jest uświęcenie?” – zapytuje św. Maksymilian. „Uświęcenie jest to otrzymanie od Boga bardzo wielu łask i idealne odpowiadanie tym łaskom. Aby więc ta praca nam się udała, idźmy do Matki Najświętszej”.

Święty Maksymilian widzi w relacji do Matki Najświętszej odbicie relacji, jakie zachodzą w rodzinie: „W rodzinie widzimy, że ojciec wprawdzie pracuje i zarabia na chleb i utrzymanie, ale ktoś dzieciom jeść daje jak nie matka? Matka, rozdając żywność swoim dzieciom, stosuje do każdego z nich stosowny i dla każdego najodpowiedniejszy posiłek. A co by to było za dziecko, które by mówiło, że nie chce matki? To samo w rodzinie nadprzyrodzonej. To są echa, z których mamy brać podobieństwo”.

Obecność Matki Bożej w historii Zbawienia jest zaakcentowana poprzez fakt Jej Bożego macierzyństwa. Maryja jest skuteczną drogą do doskonałości. Ona swoim wstawiennictwem otacza każdego i wyprasza potrzebne łaski. Święty Maksymilian powołuje się na własne doświadczenie ze studiowania żywotów świętych i podkreśla: „Żaden Święty nie mówił, że bez Matki Bożej chciał iść do Pana Jezusa czy chciał się uświęcić, chociaż niekoniecznie musiał ustawicznie o Matce Najświętszej wspominać (...). Dlatego też z góry się przypuszcza, że chociażby niektórzy święci nie mówili wciąż o Matce Najświętszej, to jednak nie chcieli Jej pomijać i inaczej być nie może”.

Trudno wyobrazić sobie, że ktoś mógłby rozwijać i ubogacać swoje życie duchowe z pominięciem Matki Bożej. Maryja dla każdego człowieka jest wzorem zjednoczenia się z wolą Bożą. Dlatego też każdy musi zdać sobie sprawę, że jego osobista świętość zależy od tego, na ile zjednoczy się on z Matką Bożą, a przez to z Jej Synem. „Skoro się ściśle zjednoczymy z Matką Najświętszą, z Jej wolą, z Jej pragnieniami, z Jej uczuciami, to już o postępie duchowym nie mamy wątpliwości (...), bo wtedy wola nasza, uczynki nasze, postępowanie nasze nie będą naszymi, ale będą Jej, a więc Boże, gdyż Niepokalana tak jest ściśle z Bogiem zjednoczona, że cokolwiek jest Jej, to tym samym jest Boże. Droga, po której iść mamy, to z Matką Najświętszą do Pana Jezusa, a z Panem Jezusem i Matką Najświętszą do Trójcy Przenajświętszej”.

Oddanie się Niepokalanej jest powierzeniem się w Jej prowadzenie. Matka Boża prowadzi każdego do swojego Syna. Przyłgnięcie do Niepokalanej jest wyrazem prawdziwego poznania i ukochania Jej Syna. „Pan Jezus jest jednym z naszych braci. My musimy Go naśladować i stać się takimi synami Matki Najświętszej, jak On i takimi synami Boga Ojca, jak On. Nikt tu nie może myśleć inaczej”.

Wpatrywanie się w Matkę Najświętszą prowadzi do wewnętrznego pragnienia zjednoczenia się z Bogiem. Jeżeli u człowieka zrodzi się już takie pragnienie, to każde swoje działanie będzie on temu podporządkowywał. Pragnienie bycia świętym powinno być głównym pragnieniem każdego wierzącego. „Gdy św. Scholastyka spytała swojego brata, św. Benedykta, czego potrzeba, by dojść do świętości, otrzymała odpowiedź: Trzeba chcieć”.

Cytaty z Konferencji św. Maksymiliana zostały zaczerpnięte z książek: *Konferencje św. Maksymiliana M. Kolbego, Niepokalanów 2018* oraz *św. Maksymilian Maria Kolbe, Pisma, cz. II, Niepokalanów 2018*.



for: AdobeStock.com

„NIE MAJĄ JUŻ WINA”

O modlitwie bez słów

ks. ADAM CIERESZKO

Nawet Jezus uczył się modlitwy. *Katechizm* mówi, że uczył się jej od swej Matki, która zachowywała wszystkie „wielkie sprawy” Wszechmogącego i rozważała je w swoim sercu (KKK 2599).

Niestety, za bardzo nie wiemy, w jaki sposób Maryja uczyła Jezusa modlitwy. Nieraz w kościele spotyka się rodziców z małymi dziećmi, którzy pokazują im krzyż lub obraz Pana Jezusa i próbują wytłumaczyć, w jaki sposób rozmawiać z Bogiem. Maryja raczej nie miała takiej możliwości...

Prowadzała jednak swojego Syna do synagogi w Nazarecie i do Świątyni Jerozolimskiej, która była domem Jego Ojca. Maryja uczyła Jezusa modlitwy, a kiedy przyszedł odpowiedni moment, sama zaczęła modlić się do swojego Syna. *Ewangelie* mówią, że czas ten nadszedł w Kanie Galilejskiej.

Gdzie zatem w opisie wesela w Kanie Galilejskiej znajdziemy modlitwę Maryi? Przy Zwiastowaniu owszem, Maryja wychwala miłosierdzie Boże i wyśpiewuje Magnificat. Ale na weselu w Kanie Galilejskiej wypowiada jedynie dwa zdania, z których pierwsze jest skierowane do Syna: „Nie mają już wina”. Czy to zdanie możemy uznać jako modlitwę Maryi?

My nieraz rozumiemy modlitwę jako coś oddzielnego od naszego trybu życia. Przeznaczamy jej specjalny czas lub specjalne miejsce. Jednak kiedy będziemy chcieli wnikać w istotę modlitwy, zrozumiemy, że jej istotą jest rozmowa. Dlatego możemy stwierdzić, że każde słowo wypowiedziane do Jezusa Chrystusa przez Maryję było jej modlitwą. Matka Boża uczy nas zatem modlitwy prostej i bezpośredniej. Modlitwy, która

jest po prostu rozmową, przebywaniem z Bogiem w codzienności.

To jedno, krótkie zdanie: „Nie mają już wina” możemy uznać za modlitwę Maryi. Potwierdza to nawet *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Ewangelia ukazuje nam, jak Maryja modli się i wstawia w wierze: w Kanie Matka Jezusa prosi Syna, by zarządził potrzebom uczestników uczty weselnej” (KKK 2619). Dziwna jest ta modlitwa Maryi. Taka krótka i zwykła prośba, która jest stwierdzeniem trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się państwo młodzi. Ale skoro była to prośba, można to krótkie zdanie określić mianem „modlitwy wstawienniczej”.

Zatrzymując się dłużej nad tym jednym zdaniem: „Nie mają już wina”, możemy odkryć wiele ciekawych prawd odnoszących się do tego, jaka powinna być nasza modlitwa.

Wypowiadając słowa: „Nie mają już wina” Maryja uczy, że:

1. **Modlitwa nie musi być koniecznie długa.** Maryja nie odmawiała *Nowenny Pompejańskiej*, nie mówiła *Litanii Loretańskiej*, ani nie powtarzała wielokrotnie tych samych modlitw. Modlitwa może być krótka, a nawet bardzo krótka w swoich słowach. Może być powtarzaniem jednego wersetu psalmu, jednego wersu jakiejś pieśni religijnej który dotyka naszego serca, może być powtarzaniem jednej myśli, która wyraża nasze pragnienia i relację do Pana Boga. Może być powtarzaniem słowa: „dziękuję, proszę, przepraszam”, które wyrazi nieraz wię-

cej niż to, co przeczytam w książeczkach do nabożeństwa. Maryja przypomina, że dłużej wcale nie znaczy lepiej. „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi” (por. Mt 6,7).

2. **Modlitwa powinna być przede wszystkim pełna wiary i ufności:** „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Wypowiadając te słowa do sług, Maryja musiała mieć nadzieję, że Jej Syn Ją wysłucha, że spełni jej prośbę. „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy” (Mk 9,23).

3. **Modlitwa jest przede wszystkim rozmową.** Jest mówieniem do Kogoś, kto jest blisko mnie i mnie słyszy. Kto chce być zaproszony przeze mnie do każdej sytuacji i do każdego miejsca. „Zaproszono na to wesela także Jezusa” (J 2,2).

4. **Modlitwa może dotyczyć rzeczy codziennych,** zwykłych, prostych. Może być prośbą o to, czego brakuje nam na co dzień, niekoniecznie o rzeczy nadzwyczajne i cudowne. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6,11).

5. **Modlitwa może mieć miejsce w każdej sytuacji życiowej,** w każdym miejscu, niekoniecznie tylko w kościele, albo w ramach porannego lub wieczornego pacierza. Maryja modli się podczas zabawy, wesela. „Jezus wyszedł na górę, aby się modlić” (Łk 6,12).

6. **Modlitwa powinna dotyczyć spraw innych ludzi.** Maryja modli się o to, co jest potrzebne dla innych. Jej modlitwa ma charakter wstawienniczy. „Ja za nimi proszę” (J 17,9).

Przemierzając grodzieńskie uliczki

ANNA KIETLIŃSKA

Są w naszych miastach enklawy niezwykle. Miejsca, gdzie zatrzymał się czas, a współczesność zapuszcza się nieśmiało, z dystansem pytając niejako, czy czas wielkiej modernizacji może już nastąpić. A stare miasto się broni. Nie chce oddać swojego stylu, przeszłości, tej „duszy” miejsca, na którą wpływali żyjący tu wcześniej ludzie. Podskórnie czujemy, że lubimy takie miejsca. I choć nie wpisują się w standardy nowoczesnego miasta, mają niewątpliwy urok. I przyciągają do siebie.

Grodnie znajdziemy kilka takich szczególnych przestrzeni. To zaułki i jego uliczki pamiętające przedwojennych mieszkańców. Zapomniane przez współczesnych włodarzy, ale dzięki temu niezniszczone socjalistyczną wizją ujednoliconego „miasta dla wszystkich”. Zapraszam więc w podróż po grodzieńskich miejscach nieoczywistych.

Każdy przyjeżdżający do współczesnego Grodna trafia na centralny miejski plac – Plac Sowiecki. Przestrzeń rozciągająca się między kościołem farnym, ulicami Batorego, Zamkową i Oktiabrską to symboliczna wypadkowa powojennych dziejów miasta – zburzona Fara Witoldowa, ogołocony z drzew plac z wyeksponowanym w kierunku Polski czołgiem, duże publiczne toalety a na pierzejach kościół farny, więzienie i odrestaurowane zabytki z czasów Tyzenhauza. Prawdziwy tygiel stylów i gustów nowego człowieka systemu. A mimo to zachwyca się Grodnem. To miasto, które na przekór czasom i ludziom nowej epoki potrafi przykuć uwagę, mimo że nie jest to miłość oczywista i łatwa. Żeby pokochać Grodno, trzeba uciec z Placu Sowieckiego. Oczywiście, można ulicą Zamkową dojść do Starego i Nowego Zamku – dziś jednak to miejsca zmodyfikowane, które podczas przeróbek utraciły swoją duszę. Można pójść w stronę synagogi, cerkwi na Kołoży, kościoła farnego, Muzeum Elizy Orzeszkowej, nad rzekę Horodniczanke do Szwajcarskiej Doliny – miejsca te spodobać się turyście spragnionemu rozpoznawalnych zabytków.

Ja jednak namawiam na spacer w kierunku ulicy Mostowej, Podgórznej i Podolnej. Już same nazwy przenoszą nas

w inny wymiar miasta dalekiego od sowieckiej sztampy. Za nami zostają ulice Kirowa, Lenina, Marksa, Socjalistyczna, Sowiecka, Budionnego. Już w dole ulicy Mostowej zaczyna się inny świat – nadniemeński. Cały czas podążamy w bliskości Niemna. Przemieszczamy się po ulicach, które z asfaltu przechodzą

nych do ulicy oknami. Kiedyś to miejsce tętniło życiem. Do domu wchodziło się od podwórka, pełnego zieleni i przyjaznego dla swoich mieszkańców. Ulice kameralne, ciche, ale nie zamykające się na ludzi. Ich szerokość pokazuje, że stanowiły kiedyś trakt komunikacyjny. Wszak ulica Podolna prowadziła na cmentarze, ale również wiodła w kierunku Skidelskiego Rynku. Choć wyprowadzała mieszkańców z centrum miasta, jej położenie w pobliżu Niemna powodowało, że stanowiła zaplecze mieszkalne dla spragnionych wielkomiejskiej ciszy.

Dziś ulica jest zapomniana, traktowana tak, jakby leżała na uboczu miasta, jego peryferiach. Być może ta peryferyjność okazała się dla niej ocaleniem, bo nie zapuścił się tu żaden budowniczy z ambicjami kreatora nowego porządku. Dzięki temu możemy potruczać na cmentarz do Elizy Orzeszkowej i Tadeusza Jasińskiego, odwracając głowę na prawo i lewo, by obejrzeć jak najwięcej ginącego już świata. Świata, który nie ma szansy na rewitalizację, a metamorfozy, które go dotkną, zmieniają drastycznie jego charakter.

Dla wielu osób miejsca, do których poznania namawiam, wydają się stare, brzydkie i niefunkcjonalne. Nie pasują do miasta, które widzi się wyżej, we właściwym centrum. Krywają jednak głęboko w sobie mapę pamięci dawnej przestrzeni. Grodzieńskie uliczki, którymi podążaliśmy zachowały szczególnie klimat. Bez nich Grodno nie miałoby takiego uroku. Stałoby się jednym z kilku miast nowej sowieckiej rzeczywistości. A tak jest jedyne w swoim wyrazie. I w wielu miejscach bardzo swojskie.

w bruk i nawierzchnię gliniastą. Oglądamy drewniane posesje, które pamiętają przedwojenne czasy. Mijamy domy wśród ogrodów i ogródków. Tu i ówdzie znajdziemy ganki, zamknięte okiennice, drewniane szalówki domów, ustawio-



OKNO DARÓW ZWYCZAJNYCH

o. PIOTR KWIATEK, OFMCap

Patrzyliśmy już przez „okno darów nadzwyczajnych”. Teraz zobaczymy, że przeżywanie wdzięczności nie kończy się na darach nadzwyczajnych, ale wdzięczność można przeżywać każdego dnia. Każdy dzień, czy etap życia przynosi nam nowe wyzwania i nowe wymagania, dzięki czemu wdzięczność mamy na wyciągnięcie ręki. Możemy ją przeżywać w każdym momencie, niezależnie od okoliczności: „Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się zeń i weselmy!” (Ps 118,24).

WDZIĘCZNOŚĆ CODZIENNA

Drugi wymiar, w którym doświadczamy dobra, nazywam „oknem darów zwyczajnych”. Każdy człowiek może odkrywać w codzienności niewyczerpane źródła dobra i błogosławieństwa. Nikt i nic nie musi mu w tym przeszkadzać czy go ograniczać. Można czekać na okazje i dobra nadzwyczajne w życiu i wcale się ich nie doczekać, można też nauczyć się dostrzegać piękno w tym, co zwykłe, proste i codzienne. Wtedy nie ma przeszkód, by wdzięczność okazywać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę: za spokojną, przespaną noc, za muzykę, ciepły posiłek, za spotkanie z bliskimi czy przyjaciółmi...

OCZYWISTOŚĆ NIEOCZYWISTA

Źródłem szczęścia jest codzienność, ale wydaje się ona wciąż mało doceniana. Przypomina to zamieszkiwanie na terenie obfitującym w złoża ropy naftowej i zupełny brak zainteresowania tym, co się znajduje kilka metrów pod ziemią. Aby odkryć codzienność jako niewyczerpane źródło błogosławieństwa, potrzebujemy odpowiednich doświadczeń, które zmieniają nie tylko optykę postrzegania, ale też sposób przeżywania codzienności. Tak też było w moim przypadku.

Otóż jako student teologii czwartego roku w Wyższym Seminarium Braci Mniejszych Kapucynów zostałem skierowany na praktyki do Domu Pomocy Społecznej im. Ludwika i Anny Helclów w Krakowie, w którym od ponad stu lat Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo wraz z personelem świeckim

pomagają ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Celem tego doświadczenia było spotkanie z rzeczywistością, którą przeżywają ludzie w podeszłym wieku, samotni, chorzy, ubodzy.

Pamiętam wiele wydarzeń z tego pobytu. Jednym z nich było spotkanie z 40-letnim mężczyzną, Zbyskiem. To on pomógł mi dostrzec i odkryć drogę do „okna darów zwyczajnych” tak obficie obecnych w mojej codzienności. Historia jego życia była niezwykle dramatyczna. Mając niespełna dwadzieścia lat, uległ wypadkowi na motorze, w wyniku którego został całkowicie sparaliżowany. Dramatyzm owego wydarzenia potęgował fakt, że w tym dniu miał spotkać się ze swoją narzeczoną, aby finalizować ślubne plany. Od tamtego tragicznego wypadku pozostał całkowicie unieruchomiony. Nie mógł wykonać żadnego ruchu ani ręką, ani nogą, nie mógł wypowiedzieć nawet pojedynczego słowa. Porozumiewał się za pomocą oczu. W sali, w której spędzał dwadzieścia cztery godziny na dobę, znajdował się telewizor zawieszony w górnym rogu ściany. Zbyszek wzrokiem komunikował o swoich potrzebach, takich jak zmiana kanału telewizyjnego, podłożenie, ściszenie lub całkowite wyłączenie odbiornika. Przez długi czas nie rozumiałem zupełnie jego „języka”, ale pielęgniarki pracujące w zakładzie pomagały mi odszyfrować przekazywane informacje. Dla Zbyska, przecież wciąż młodego człowieka, marzeniem było stanąć o własnych siłach, pospacerować po tarasie, zjechać windą na parter i wyjść do ogrodu. Marzeniem

było także samodzielne utrzymanie kubka z herbatą i przekręcenie się na drugi bok.

Pamiętam, że od czasu spotkania z nim nie tylko moja postawa względem życia uległa radykalnej przemianie, ale zmieniła się również moja codzienna modlitwa. Po prostu zacząłem bardziej doceniać to, co posiadam, i częściej dziękować za wszystko dobremu Bogu. Wyrażałem wdzięczność za jazdę na rowerze, słuchanie muzyki, wyjście do toalety o własnych siłach czy możliwość dyskusji i spotkania z przyjaciółmi. Dziękowałem Bogu za smak płatków owsianych z mlekiem oraz za możliwość stania w kolejce w supermarkecie. Cieszyłem się, że jestem w stanie samodzielnie umyć zęby, zakładać skarpetki czy w czasie deszczowej pogody trzymać w ręku parasol. Lista dobrodziejstw nie miała końca, wszystko nabrało smaku błogosławieństwa i niezwykłości daru. Nigdy nie zapomnę tego silnego doświadczenia, które do dziś umacnia mnie w poczuciu szczęścia i obdarowania.

NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM

Przykładem człowieka zdolnego wielbić Boga za wszystko, co go spotykało i otaczało, był żyjący na przełomie XII i XIII w. św. Franciszek. Jest on autorem jednego z najstarszych kantyków poezji włoskiej zatytułowanego *Pochwała stworzeń*. Utwór ten świadczy nie tylko o bogatej duchowości Franciszka, ale również o jego wrażliwości na codzienne piękno i dobro, które rozpoznawał w dziele stworzenia:

*Pochwalony bądź, Panie,
z wszystkimi swymi twory
Przed wszystkim z szlachetnym
bratem naszym, słońcem,
które dzień stwarza,
a Ty świecisz przez nie;
i jest piękne i promienne w wielkim blasku;
Twoim, Najwyższy jest wyobrażeniem.
Pochwalony bądź, Panie,
przez brata naszego, księżyc,
i nasze siostry gwiazdy...*

Nie trzeba być św. Franciszkiem ani innym wielkim mistykiem, by nabyć umiejętność uważności i pozwalać się przenikać wszystkiemu, co nas otacza. Każdy człowiek może przeżywać radość pochodzącą z odkrycia prawdy o tym, kim jest i do czego został powołany; co w życiu już osiągnął oraz z kim dzieli swoje nadzieje i tęsknoty. Wszyscy możemy nauczyć się cieszyć pięknym widokiem, orzeźwiającą wodą, ciepłym posiłkiem, obecnością bliskich, muzyką czy celebrować przyjemności płynące z pozytywnych doznań.

By dobrze postrzegać rzeczywistość własnego życia, należy posługiwać się trzema „soczewkami”, które pomagają wyraźnie widzieć „okno darów zwyczajnych”. Są to: uważność, docenianie oraz celebrowanie.

SZCZĘŚCIE NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

Czym są dary codzienne? To wszystko, co nas tworzy i otacza każdego dnia. Ilości błogosławieństw darów codziennych nie da się policzyć, ale możemy nauczyć się je zauważać, doceniać, a w końcu przeżywać, czyli czerpać z nich radość. Niezwykłość omawianego okna polega na tym, że dobra tu zaklasyfikowane są dostępne na wyciągnięcie ręki. Co więcej, te same wydarzenia możemy codziennie przeżywać i rozsmakowywać się w nich na nowo. Tak jak woda w swoim smaku nigdy się nie przykryży, tak samo dary codzienne mogą być nieustannie orzeźwiające. Każdego dnia jesteśmy w stanie odkryć coś nowego albo dostrzec inne aspekty tego, co wydaje się znane. Wtedy błogosławieństwem staje się uśmiech drugiego człowieka, mycie rąk w ciepłej wodzie, zdolność poruszania się, codzienna praca, jazda samochodem, dostrzeżenie zmiany koloru liści czy pierwszych pączków na kasztanowcu. Zdolność widzenia świata jako daru nie jest zarezerwowana ani dla romantyków, ani artystów czy wrażliwców. Każdy bez względu na wiek, wykształcenie czy historię życia może wykształcić w sobie umiejętność kontaktu z naturą, a przez to z samym sobą.

O ile rolę zasłony w „oknie darów nadzwyczajnych” pełni sporadyczność ich występowania oraz nasza tendencja do szybkiego oswajania się z nimi, o tyle zasłoną w „oknie darów zwyczajnych” jest brak wrażliwości, zauważenia i docenienia posiadanych dóbr, darów oraz osobowości. Uboga percepcja, mniemanie, że sami sobie wszystko wypracowaliśmy, więc nam się należy, paraliżuje ducha radości i wdzięczności.

KLUCZ DO RADOŚCI PROSTYCH

Niezwykłość „okna darów codziennych” polega na stałym dostępie do bogactwa, które się nie wyczerpuje. Wszystko może cieszyć i być znakiem błogosławieństwa oraz obecności Boga. Nie trzeba tego dobra zdobywać ani na nie zapracować czy czekać, aż ktoś nam je ofiaruje. Ono po prostu już jest. Kluczem do tego okna jest zdolność percepcji – kontemplacja, czyli zauważanie. W wymiarze religijnym jest ona łaską, darem Boga, ale w wymiarze ludzkim – umiejętnością uważnego i świadomego kontaktu z otoczeniem oraz z samym sobą. W życiu zatem nie musi się zdarzać ani dokonywać nic nowego czy nadzwyczajnego, potrzeba jedynie się zatrzymać, dostrzec rzeczywistość dobra, docenić ją i pozwolić się przez nią dotknąć.

Nie chodzi o postrzeganie świata przez „różowe okulary”, a raczej przez szkło powiększające. Niedocenywanie piękna i dobra stanowi elementarny problem życia ludzkiego. Powrót do zauważania i doceniania to najskuteczniejszy sposób na osiągnięcie stanu klarowności „widzenia sercem”. Kontemplacja staje się tutaj konkretnym środkiem do odkrycia nie tylko rzeczywistości nadprzyrodzonej, ale również tej bliskiej – naturalnej. Wielu mistrzów życia duchowego może przyjąć nam z pomocą przy stawianiu pierwszych kroków na tej drodze. Nie trzeba zmieniać tradycji religijnej i zostawać mnichem buddyjskim, aby dbać o styl życia otwierający na piękno i docenianie. Nie trzeba też w tym celu zmieniać pracy czy miejsca zamieszkania. Niekonieczne są również zagraniczne wojaże ani turystyczne atrakcje. Kluczem do wielkich radości jest uważność.

Jednym z wybitnych przewodników na drodze kontemplacji jest węgierski jezuita o. Franz Jalics. Jego książka *Rekolekcje kontemplatywne* powstała na bazie wieloletniej tradycji uczenia ludzi wzrastania w modlitwie i życiu kontemplacyjnym. Autor doskonale wprowadza zabieganego i żyjącego pod presją zdobywania człowieka w dynamikę modlitwy prostej. Najważniejsza

staje się tu zdolność utrzymania uwagi na tym, co człowiek przeżywa w czasie teraźniejszym bez osądu czy oczekiwań. Modlitwa kontemplacyjna nie polega na przyswajaniu nowych treści teologicznych, recytowaniu litanii czy zagadywaniu Boga. Chodzi w niej o pozostanie przy prostym akcie trwania w ciszy w Jego obecności. Droga, którą proponuje o. Franz, wiedzie przez wejście w kontakt z naturą i otoczeniem: „Natura jest najlepszą nauczycielką kontemplacji”. Potem proponuje zwrócić uwagę na to, co jest nam bliskie, czyli ciało, oddech, poruszenia. Celem tych ćwiczeń jest opanowanie umiejętności dostrzegania wartości zwykłych doświadczeń, by w nich znajdować Boga. Modlitwa kontemplacyjna to droga wymagająca zaangażowania, dyscypliny i praktyki.

ĆWICZENIA NA KAŻDY DZIEŃ

Liv Larsson, autorka książki *Wdzięczność. Najtańszy bilet do szczęścia*, przedstawia 52-tygodniowy program rozwoju wdzięczności. Oto kilka przykładowych ćwiczeń, które obszernie omawia: nauka wyrażania wdzięczności innym, wyrażanie uznania sobie samemu, pochwała wobec własnego ciała, dziękowanie za posiłek, docenienie otoczenia, wdzięczność za przeszłość, marzenia i cele życiowe.

Jedną z wypróbowanych metod kształtowania i pielęgnowania postawy wdzięczności jest prowadzenie „dziennika błogosławieństw”, gdzieśkolwiek określane jako ćwiczenie „co poszło dobrze?”. Polega ono na regularnym (przynajmniej trzy razy w tygodniu) zapisywaniu pozytywnych wydarzeń, które się nam przydarzyły. Notowanie jest ważne z wielu powodów: nadajemy kształt naszym wspomnieniom i odkrywamy po czasie ich dodatkowy wymiar i znaczenie. Możemy też do nich powrócić, by czerpać inspiracje i pozytywne uczucia.

Na koniec historia, która doskonale puentuje rozważania nad niezwykłością darów codziennych:

Pewien człowiek gorąco pragnął pójść do nieba. Kiedy zmarł i tam się znalazł, anioł wziął go za rękę i pokazał mu piękne widoki – majestatyczne góry, śliczne kwiaty, wspaniałe zachody słońca, dzieci bawiące się na ulicach. Człowiek zawołał: „Czyż niebo nie jest wspaniałe?”. Anioł powstrzymał go, mówiąc: „To nie jest niebo, to jest świat, w którym żyłeś, a którego nigdy nie widziałeś” (P. J. Wharton, *Opowiadania i przypowieści dla katechetów i nauczycieli*, Warszawa 1998).

Z Pamiętnika Misjonarza „Kota” (VI)

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Siedząc w ławce seminaryjnej w Pieńźnie trochę inaczej wyobrażałem sobie misyjną rzeczywistość niż ją widzę teraz, leżąc pod Toyotą Land Cruiser, i wymieniając *silentblock* (tuleję wahacza) w tylnej osi. Wszelkiego rodzaju zdolności, wrodzone czy wyuczone, pomagają w codziennym misyjnym posługiwaniu. Ucząc się od mamy sprzątań (muszę przyznać byłem w tym trochę leniwy) i szycia na maszynie, od taty malowania, tapetowania i podstawowej mechaniki samochodowej, otrzymując wykształcenie w zakresie technik-mechanik obróbki skrawania w technikum, nie miałem zielonego pojęcia, jak te wszystkie zdolności mogą być przydatne na angolskiej ziemi.

Po skończonej pracy, z dumą spojrziałem na naprawione auto i pomyślałem: jak dobrze mieć co naprawiać! Jak dobrze, że są ludzie w Polsce i na całym świecie, którzy wspierają Kościół misyjny modlitwą i ofiarami. Bez nich nie byłoby co naprawiać ani czym jeździć. A teraz czas na kawę i przysnic.

Jest już kilka minut po godzinie siemnastej. O tej porze, nikt roztropny, nie wybiera się na dłuższy spacer czy wyjazd poza miejscowość, w której mieszka. Wszyscy wiedzą, że po osiemnastej nastaje już nocny mrok i w kraju ogarniętym wojną domową nie należy bez ważnej przyczyny wchodzić się na zewnątrz.

Nagle rozległ się kilkakrotnie dzwonek do drzwi. Któryś z młodszych kleryków wybiegł z sali wykładowej, aby zobaczyć, kto z tak dużą niecierpliwością dobija się do seminaryjnej furty. Okazało się, że za drzwiami stoi bp Pedro Luis Scarpa. Po szybkim oddechu można było się domyśleć, że przyszedł do nas prawie biegnąc. Po kilku krótkich chwilach staliśmy już razem w moim gabinecie i zastanawialiśmy się nad rozwiązaniem bardzo trudnego problemu.

Ksiądz biskup kilkanaście minut wcześniej został poinformowany przez żołnierzy, mających swój punkt obserwacyjny na jednej z gór w odległości około 30 km od N'Dalatando, że traktor, którym jechała na pole s. Fernanda

z pracownikami stoczył się ze zbocza. Ponieważ żołnierze widzieli tę sytuację przez lornetki, lecz nie mogli opuścić posterunku, aby pomóc poszkodowanym, nie byli w stanie określić, co stało się z podróżującymi tym traktorem. Warto powiedzieć kilka słów na temat s. Fernandy, kobiety urodzonej w Portugalii, a od wielu lat pracującej w Angoli. Siostra Fernanda należy do Zgromadzenia Sióstr Dominikanek od św. Katarzyny Sieneńskiej. Kobieta o silnym charakterze, niesamowicie pracowita, bardzo konkretna, a przy tym wrażliwa i czuła na potrzeby dzieci i młodzieży.

Z księdzem biskupem wiedzieliśmy, że trzeba działać natychmiast. Do samochodu spakowałem dwie duże skrzynie, jedną z narzędziami, a drugą – większą z opatrunkami i sprzętem medycznym do udzielania pierwszej pomocy przy poważniejszych wypadkach. W polskich warunkach te 30 km to „pikuś”, w Angoli to duże wyzwanie. Aby nie narazić kleryków na porwanie przez partyzantów lub na wcielenie do wojska wybrałem się w trasę sam. Jadąc z dużą prędkością po zniszczonej przez wojnę drodze, tuż przed zmierzchem dotarłem do miejsca wypadku. Większość ludzi siedziała na poboczu drogi. Kilkanaście metrów od drogi leżał wywrócony do góry kołami traktor z przyczepą. Siostra Fernanda siedziała niedaleko ciągnika, trzymając się za jedną rękę. Miała porządnie stłuczone ramię i bark. Na szczęście nikt nie zginął, a odniesione rany nie zagrażały życiu. Do samochodu spakowałem najbardziej obolałych, pozostali musieli poczekać na inny transport. Przed godziną 21.00 wróciliśmy do N'Dalatando.

Po dotarciu do miasta, natychmiast udaliśmy się do Księdza Biskupa, aby zdać mu relację z wyprawy ratunkowej i uspokoić, ponieważ bardzo się przejął całą tą sytuacją.

Następnego dnia spędziłem kilka godzin pod samochodem, ponieważ jadąc z pomocą do s. Fernandy nie zważałem na kamienie i dziury w drodze. Na szczęście do wymiany był tylko jeden amortyzator, linka z hamulca ręcznego i jedno pęknięte pióro z tylnego resora.

Takich akcji w prowincji Kwanza Norte było więcej. Jedne z nich były bardziej dramatyczne, a inne nawet trochę

zabawne, chociaż mogły zakończyć się tragicznie. Pewnego razu wybrałem się w podróż do Luandy w celu uporządkowania dokumentacji wizowej w urzędzie do spraw emigracji. Z jakiegoś powodu nie mogłem zabrać samochodu z seminarium i pojechałem „na stopa”. Skorzystałem z uprzejmości portugalskiego inżyniera António da Silva, który w N'Dalatando stawiał kilka budynków, a inne remontował. Podróżowaliśmy dwa dni. W samochodzie siedziało nas kilku ściśniętych jak sardynki. Prócz jedzenia mieliśmy ze sobą tylko trzy koła zapasowe i ubrania na dwa dni. Około 40 km przed Luandą jechaliśmy już tylko na dwóch pełnych kołach i na dwóch felgach. Z opon niewiele zostało. W ten dziwny sposób przejechaliśmy około 12 km. Nie mogliśmy zatrzymać się wcześniej ze względu na możliwy atak partyzantów. Wreszcie, w środku nocy, znaleźliśmy się w strefie wojsk rządowych. Nie dawało to nam stuprocentowego bezpieczeństwa, ale przeżyliśmy. Noc była przepiękna. Leżeliśmy na kawałkach asfaltu, który pozostał po dawnej drodze z czasów kolonialnych. Na niebie świecił księżyc, który był prawie w całej swej pełni jasny jak 100-watowa żarówka. W jego blasku korony palm delikatnie poruszały się pod wpływem wiatru. Niemalże mikroskopijne chmurki, od czasu do czasu, przysłaniały na kilka sekund jego blask. W pewnym momencie zrobił się szum. Kilkadziesiąt osób odpoczywających tak jak my, kierowców i pasażerów ciężarówek i samochodów osobowych, jednocześnie poruszyło się. Jakiś głos

z ciemności powiedział: spojrzcie w górę. Spojrzałem. Tego widoku nie da się zapomnieć. Ponad naszymi głowami, zupełnie bezszelestnie przelatowało stado wielkich nietoperzy. Nad nami księżyc, gwiaździste niebo, królewskie palmy i majestatyczne nietoperze, a na dole my, małe ludziki, rozpląszczone na asfalcie i próbujące zasnąć. Następnego dnia, po mistycznych nocnych przeżyciach,

i do udzielania pierwszej pomocy, zabrałem kilku kleryków i wyruszyliśmy ratować uwięzionych w rzece. Po dotarciu na miejsce, nie zastaliśmy już nikogo. Poziom rzeki niezauważnie się podniosła, ponieważ w górach spadała tropikalna ulewa. Jednakże był już zbyt wysoki, aby ryzykować przejazd. Nie wiedzieliśmy, co się stało z Księdzem Biskupem i towarzyszami podróży. Byliśmy w „kropce”. Po kilkudziesięciu minutach, stojąc nad rzeką, zobaczyliśmy minicieżarówkę jadącą z naprzeciwka. Ciężarówka dojechała do rzeki z drugiej strony. Stojąc po dwóch stronach rzeki, przywitaliśmy się zgodnie z miejscowymi zwyczajami pytając, jak minęła noc i czy żona i dzieci są zdrowe. Kierowca ciężarówki uspokoił nas, informując, iż Ksiądz Biskup już dotarł do Gulungo Alto cały i zdrowy, i że wszystko jest w porządku. Jeszcze przez chwilę rozmawialiśmy, a następnie wróciliśmy do seminarium. Po kilku dniach dowiedziałem się, co stało się, gdy samochód z Księdzem Biskupem zatrzymał się w rzece. Bezradny kierowca zaczął załamywać ręce, że to już koniec i wszyscy zginą w wodnych głębinach, być może zjedzeni przez *sereias* – syrenki. Wzburzona na bezradność i zabobonność kierowcy Księdza Biskupa, siostra zakonna przegoniła kierowcę i po kilku minutach zdołała wyjechać z rzeki.

Rozpoczyna się nowy dzień. Poranna toaleta, modlitwy, Eucharystia, śniadanie, wykłady, sprawy administracyjne itd. Co dzisiaj się wydarzy – trudno przewidzieć. Życie w N'Dalatando lubi zaskakiwać każdego dnia. Czy Dobra Nowina dotrze do ludzi za pośrednictwem kazań, spotkań modlitewnych, poprzez sprawowane sakramenty? Zapewne tak. A może znowu trzeba będzie użyć klucza francuskiego lub opatrunków i lekarstw, aby Boże miłosierdzie fizycznie dotknęło słabych, chorych i „rozbitków” koczujących przy drodze?



■ Jeden z wyjazdów misyjnych



■ Naprawa zawieszenia samochodu

PAWEŁ Apostoł Chrystusa

ADAM RADZISZEWSKI

Kadr z filmu *Paweł, Apostoł Chrystusa*

W 2018 r. na ekrany kin wszedł nowy film o św. Pawle z Tarsu. W rolę Apostoła Pogan wcielił się James Faulkner, znany z serialu *Gra o Tron*. W produkcji wystąpił także Jim Caviezel, który zdobył popularność po odegraniu roli Jezusa w *Pasji*, Mela Gibsona.

Producenci filmu podkreślali, że bogactwo osoby Pawła, wcześniej Szawła – gorliwego prześladowcy chrześcijan, później nawróconego wyznawcy Chrystusa, myśliciela i cudotwórcy stanowiły problem dla scenarzysty. Bo życie Pawła to doskonały materiał na sensacyjny scenariusz, na który mogłyby składać się dziesiątki podróży po niemal całym świecie, niebezpieczne misje chrystianizacyjne, spiski, wielkie ucieczki, prześladowanie oraz wielokrotne uwięzienie za poglądy, a w końcu męczeńska śmierć przez ścięcie... Ale życie św. Pawła to także wielka nauka dla całej ludzkości, dzieje, które zmieniły ludzkość.

Twórcy filmu zdecydowali, że opowieść o św. Pawle umieszczą w więzieniu i ograniczą ją do kilku dni. Dzieło opowiada o ostatnich dniach św. Pawła przed egzekucją, spędzonych przez niego w rzymskim więzieniu. Apostoła Narodów odwiedza św. Łukasz, i na podstawie tej konwersacji oraz spisanych za zgodą naczelnika więzienia notatek, powstają później *Dzieje Apostolskie*, których św. Łukasz jest autorem.

Andrew Hyatt, reżyser *Pawła, Apostoła Chrystusa* mówił w wywiadzie:

„Chcieliśmy stworzyć film, na który rodzice będą mogli zabrać pięcio-; sześciolatek, aby i one mogły dowiedzieć się czegoś z historii Pawła. Ale nie chcieliśmy, by historia była niewiarygodna poprzez uproszczenia, by dramat tych prześladowanych ludzi nie został spłaszczony. Zależało mi przede wszystkim na tym, by widzowie wyszli z kina z przekonaniem, że pierwsi chrześcijanie zachowali wiarę w czasach mroku i brutalnych, straszliwych prześladowań. Że siła ich wiary przeprowadziła ich przez ten dramat, że się nie ułękli”.

Moim zdaniem, drugi i trzeci cel filmu został przez twórców osiągnięty. Andrew Hyatt nie nakręcił typowego biblijnego filmu rodem z ery hollywoodzkiego kina lat 50. Jego film nie jest też odważnym, eklektycznym stylistycznie spojrzeniem na Mękę Chrystusa w duchu Mela Gibsona. *Paweł, Apostoł Chrystusa* to unikająca patetycznej wzniosłości i kiczu protestanckich *christian movies* uniwersalna opowieść o istocie chrześcijaństwa. O pokonywaniu zła miłością, mroku światłem i śmierci głęboką wiarą. Czy jednak na ten film można zabrać dzieci w wieku przedszkolnym? Nie sądzę. Po pierwsze, nie zrozumiałyby jego głębokiego przekazu, a po drugie, widok niebywałego okrucieństwa będącego udziałem starożytnych Rzymian w stosunku do pierwszych chrześcijan, posądzonych przez Nerona o podpalenie

Rzymu, mógłby zbyt mocno zadziałać na psychikę młodego widza.

Może być zaskakujące, że Caviezel, który przeszedł do historii kina najbardziej wyrazistą rolą Jezusa, teraz wcielił się w Ewangelistę. Znakomity hollywoodzki aktor nie ukrywa jednak, że po nawróceniu traktuje swój zawód jako misję. Ciekawostką jest, że to właśnie wizyta w Polsce pchnęła go do zagrania roli św. Łukasza. Otóż niebawem po otrzymaniu propozycji od reżysera miał okazję zwiedzać Auschwitz. W obozie pokazano mu blok, miejsce śmierci Maksymiliana Kolbego, który podobnie jak Paweł i wielu innych wielkich świętych został niesprawiedliwie uwięziony, stanął w obliczu wielkiego cierpienia i został stracony w imię Pana. Według aktora, św. Paweł symbolizuje nie tylko męczeństwo o. Kolbego w niemieckim obozie, ale też wszystkich chrześcijan, którzy przecież wciąż są najbardziej prześladowanymi z powodu wiary ludźmi na świecie. Jeden ze swoich wywiadów Caviezel kończy następująco: „Szaweł znaczy wspaniały. Co znaczy Paweł? Mały. Więc jeśli chcemy być wielcy w oczach Boga, to musimy umniejszyć się. Czym musimy być? Małymi.

W *Pawle, Apostole Chrystusa* znajdziemy też polski akcent. Otóż muzykę do filmu napisał zdobywca Oscara, Jan A. P. Kaczmarek. Na pewno ten film warto obejrzeć.

Z wolna słowom odbieram blask, z wolna wszystko napełniam nicością...

WALDEMAR SMASZCZ

Przed poprzedni tekst zakończyłem uwagami ks. Henri Bremonda o różnicy między mistykiem a poetą-mistyką, który – podobnie jak kapłan, dodajmy – nie zamyka się w samej kontemplacji, lecz odczuwa przemożną potrzebę utrwalenia w słowie przeżyć mistycznych, by podzielić się nimi z innymi. Właśnie dlatego, że jest poetą – powtórzmy raz jeszcze – „tym konieczniejsze się zdaje owo magiczne przetwarzanie słów, dzięki któremu coś z owego przeżycia przechodzi z głębi jego duszy w naszą własną”. *Pieśń o Bogu* ukrytym w pełni to potwierdza:

*Z wolna słowom odbieram blask,
spędzam myśli jak gromadę cieni,
– z wolna wszystko napełniam nicością,
która czeka na dzień stworzenia.*

*To dlatego, by otworzyć przestrzeń
dla wyciągniętych Twych rąk,
to dlatego, by przybliżyć wieczność,
w którą byś tchnął.*

*Nienasycony jednym dniem stworzenia,
coraz większej pożądam nicości,
aby serce nakłonić do tchnienia
Twojej Miłości.*

Ważne jest to powtórzenie: „z wolna”. Proces oczyszczania się duszy z wszelkich ziemskich przywiązań przed spotkaniem z Bogiem nie jest bowiem łatwy. Człowiek musi – użyjmy tego ewangelicznego zwrotu – ogołocić się, odrzucić wszystko, co wiąże go ze światem zewnętrznym. I nie chodzi tu o dobra materialne, lecz wszelkie przywiązania. Nieprzypadkowo rozpoczyna ten utwór wyznanie: „Z wolna słowom odbieram blask...”, jakby dyskretnie tonujące stwierdzenie ks. Bremonda o „owym magicznym przetwarzaniu słów”. Poeta nie chce olśniewać swoim talentem, gdyż byłoby to zaprzeczeniem samego procesu „ogółania się”. Podobnie należy rozumieć kolejny wers: „spędzam myśli jak gromadę cieni”. Wiemy, jak łatwo ulec

różnorodnym myślom, które także mogą oddalać nas od Stwórcy. Dlatego autor wyznaje z prostotą: „z wolna wszystko napełniam nicością, / która czeka na dzień stworzenia” [podkr. W.S.]. Ta „nicość” to przestrzeń przygotowana na działanie łaski, można powiedzieć językiem medycyny: absolutnie sterylna.

Motywnie ten powraca także w innych wierszach cyklu. Mistyczne spotkanie ze Stwórcą jawi się – w ujęciu poety – niby powtarzalne stworzenie, stworzenie „nowego człowieka”: „...trzeba porzucić dawnego człowieka – pisał św. Paweł w *Liście do Efezjan* – który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądź, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości (Ef 4,22-24) [podkr. W.S.].

Wzruszająca jest żarliwość młodego poety, który – powtórzę – nie kryje, że jest to przede wszystkim jego własna historia, jego na wskroś osobiste przeżycia, wyrażane najprościej: „Nienasycony jednym dniem stworzenia, / coraz większej pożądam nicości...”

Powróć do tego w drugiej części poematu, *Pieśń o słońcu niewyczerpanym*:

*O, czuć tę chwilę nicości,
tę chwilę sprzed stworzenia –
i nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępować się cienia.*

*Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
niewinność większą niż dziecko
i głębszą miałem przejrzystość.*

Jakie to niezwykle! „O, czuć – powtórzmy – tę chwilę nicości, / tę chwilę sprzed stworzenia...”. Bo nawet najbardziej żarliwa praca nad sobą poecie nie wystarcza. Dlatego „ciągle” chciałby powracać – raz jeszcze powtórzmy, bo to naprawdę wydaje się spełnieniem Norwidowego pragnienia, by „odpowiednie dać rzeczy słowo” – „w ten czas, / gdy utulony

tylko Twoją Myślą, / niewinność większą niż dziecko / i głębszą miałem przejrzystość” [podkr. – W.S.]. „Utulony”, „dziecko” – ileż tu czułości! W zamyśle Boga wszyscy byliśmy nieskazitelnie czysti. Wszystko to zmienił upadek naszych prarodziców, wskutek czego nie tylko utraciliśmy dzieciństwo Boże, ale i obarczeni zostaliśmy skłonnością do własnych upadków. I o tym, po tych dwu niezwykłych, wręcz jedynych strofach, autor mówi w kolejnej zwrotce:

*Dziś oszołomiony istnieniem,
zapominam o mojej nicości,
w dalekich się błąkam promieniach,
oderwany od promieni najprostszych.*

On jednak, dzięki modlitwie w ciszy, przygotował przestrzeń choćby dla wyciągniętej ręki Zbawiciela, otworzył się na Jego „jedno najprostsze spojrzenie”, powracając w ów szczęśliwy czas:

*Lecz jedno spojrzenie w głąb,
które wieczność odśladania z przepływu –
jedno najprostsze spojrzenie,
którym w Myśli znów Twojej przebywam.*

*To wtedy – gdy w blasku ukrytym
skupiam siebie całego,
i staję się znów Twoją Myślą,
miłowany białym żarem Chleba.*

Przypomnijmy, że pierwszą część swego poematu, zatytułowaną *Wybrzeża pełne ciszy*, zakończył poeta prośbą, by Mistrz zabrał go do Efrema i tam pozwoił mu ze sobą pozostać. Nawiązał w tym wierszu – jak już wcześniej pisałem – do fragmentu *Ewangelii św. Jana*, który zapisał, że Jezus po wskrzeszeniu Łazarza – co tak przeraziło kapłanów, że postanowili po naradzie skazać Syna Bożego na śmierć – zakończył swoją publiczną działalność i udał się do Efrema, by w ciszy przygotować się do wypełnienia woli Ojca.

www.dm.archibial.pl 35

Podlascy pasjonaci historii odznaczeni

W dniu 17 stycznia br. wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski, w imieniu Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, wręczył medale „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” członkom Stowarzyszenia „Grupa Wschód” z Białegostoku oraz Klubu Historycznego im. Franciszka Potyrały „Oracza” z Sokółki. Medal nadano osobom odznaczającym się szczególnie zasługami w upamiętnianiu i opiece nad miejscami pamięci narodowej.

Wśród wyróżnionych znalazł się ks. Aleksander Dobroński, instruktor harcerski, propagator wychowania patriotycznego młodzieży, oraz inicjator powstania wielu tablic pamiątkowych oraz wieloletni współpracownik „Drogi Miłosierdzia”. Podczas uroczystości, w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, członkowie Stowarzyszenia „Grupa Wschód” otrzymali medale Stulecia Niepodległości.

Andrzej Bieluczyk



/// Warto przeczytać

CÓRKA KRÓLA



Bóg miał wielką radość w sercu, gdy stwarzał kobietę. Każda kobieta to Córka Króla, a więc księżniczka. To Dobra Nowina, bo płynie w Tobie królewska krew. Dzięki temu podręcznikowi formacyjnemu odkryjesz, jak wiele darów Bóg złożył w Twoim sercu.

Ta książka to prezent od Boga dla Ciebie. Dzięki niej odkryjesz na nowo, że Twoja wartość jest w Bogu i nikt nie może Ci jej odebrać. Wyrusz w drogę, aby poznać jak cenna jesteś w oczach Boga...

Książka do nabycia: www.sklepchcejezusa.pl lub w biurze BSNE przy parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, ul. Jąbrykowskiego 5.

Zuzanna Sady, *Córka Króla. Podręcznik formacyjny dla kobiet*, Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku, 2021.



książki prowadzące do Boga...
www.sklepchcejezusa.pl

Wolontariat w CARITAS (II)

Caritas Archidiecezji Białostockiej od początku swojego istnienia oparta jest na idei wolontariatu. Do prowadzenia swojej działalności angażuje osoby chcące poświęcić swój czas i zaangażowanie się w pracę i zadania na rzecz potrzebujących.

Drugą formą wolontariatu prowadzoną przez Caritas Archidiecezji Białostockiej jest wolontariat tzw. lokalny, czyli praca wolontarystyczna na terenie własnej parafii w swoich Parafialnych Zespołach Caritas (PZC). Osobą odpowiedzialną za całokształt pracy PZC jest ksiądz proboszcz, który odpowiada za sprawy formalnoprawne względem wolontariuszy i Caritas Archidiecezji Białostockiej. Może on wyznaczyć księdza ze swojej parafii jako odpowiedzialnego za działalność lokalnej PZC lub wyznaczyć kogoś z grona rekrutowanych wolontariuszy PZC. Wolontariuszem należącym do PZC powinna być osoba empatyczna, która ma czas, aby dzielić się umiejętnościami i doświadczeniem lub osoba, która chce rozwijać swoje pasje, przedłużając tym samym swoją aktywność zawodową. Parafialny Zespół to też miejsce, w którym osoby samotne mają kontakt z innymi ludźmi. Białostockie PZC prowadzą w większości osoby w wieku senioralnym, a jest ich około 50.

Osoby zajmujące się wolontariatem lokalnym prowadzą zazwyczaj parafialne punkty charytatywne, w których osoby ubogie i potrzebujące z okolicy mogą otrzymać żywność, odzież obuwie itp. To one dbają o to, aby lokalnie zaspokoić potrzeby osób najuboższych i z życio-

wymi problemami i to one organizują niezbędną pomoc. Są też na terenie parafii współorganizatorami wydarzeń związanych ze świętami to jest: Wielkanocą, Bożym Narodzeniem oraz swego rodzaju „łącznikiem” między ubogimi a księdzem proboszczem. Wolontariusze PZC dążą do tego, aby działać świadomie, skutecznie, lojalnie i bezinteresownie oraz aby udzielić najbardziej trafnej i realnej pomocy osobom potrzebującym na terenie parafii.

Kolejną formą wolontariatu, jest wolontariat w placówkach prowadzonych przez Caritas Archidiecezji Białostockiej. Jest to wolontariat specjalistyczny skierowany na wsparcie osób przebywających w placówkach tj.: osób bezdomnych – pomoc prawna, konsultacje pielęgniarskie i opiekuńcze; dla osób z niepełnosprawnościami – kreatywne zajęcia i opieka; ośrodek terapeutyczny – pomoc lekarska; mieszkania wspierane – opieka, wychowanie i zajęcia dla osób z niepełnosprawnościami; Dom Matki i Dziecka – pomoc opiekuńczo-wychowawcza; świetlice dla dzieci – pomoc opiekuńczo-wychowawcza oraz biuro – pomoc administracyjno-logistyczna, realizacja projektów Caritas Polska.

Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi też placówki oraz komórki

oparte jedynie na wolontariacie, a są to: Centrum Pomocy Samarytanin, udzielające pomocy doraźnej, Służba Medyczna Caritas, Służba Modlitewna i Centrum Wolontariatu.

Bardzo często wolontariusze wspierają realizację programów Caritas Polska m.in.: „Na codzienne zakupy”, czy wsparcie służb i mieszkańców w czasie kryzysu przy granicy.

Zarząd Caritas Archidiecezji Białostockiej wraz z całym personelem składa wszystkim obecnym i byłym wolontariuszom serdeczne BÓG ZAPŁAĆ za pracę, czas i trud włożony we wszelkie działania i serdecznie zaprasza na Mszę św. do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku w każdą третią środę miesiąca na godzinę 15.00.

Sebastian Marcin Wiśniewski

Jeżeli chcesz zostać wolontariuszem Caritas Archidiecezji Białostockiej napisz do nas: wolontariat.bialystok@caritas.pl. Jeżeli chcesz wesprzeć nasz wolontariat finansowo: 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527 z dopiskiem: „WOLONTARIAT”

Początek nowego roku to czas rozliczeń z Urzędem Skarbowym. W związku z tym Caritas Archidiecezji Białostockiej zwraca się do Państwa z prośbą o przekazanie 1% podatku na rzecz naszych podopiecznych. W tym roku z zebranych środków chcemy przede wszystkim wyremontować łazienki oraz wymienić okna w Domu Matki i Dziecka „Nazaret” w Supraślu oraz wspomóc seniorów, będących pod opieką Klubu Seniora przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku.

W ramach działalności DMiD „Nazaret” udzielamy pomocy samotnym matkom, które z powodów trudnych sytuacji życiowych musiały opuścić swój dom i pozostały bez wsparcia najbliższych. Natomiast Klub Seniora od lat wspiera najstarszych mieszkańców Białegostoku udostępniając im miejsce do spotkań, gdzie mogą wspólnie spędzić czas, wziąć udział w zajęciach czy wycieczkach i pielgrzymkach.

Wierzmy, że dzięki Państwa Pomocy uda się zrealizować nasze plany na ten rok i pomóc naszym podopiecznym najlepiej, jak potrafimy. Dziękujemy za każdy gest dobrej woli i zachęamy do przekazania 1% podatku na CARITAS POTRZEBUJĄCYM – KRS 0000269579.

Bóg zapłać!

Agata Papier

Przekaż 1%
podatku Caritas Potrzebującym:
lub wpłać darowiznę na konto:
66 1240 5211 1111 0000 4931 3527
KRS 0000269579



Wojna czy pokój na Ukrainie?

KRZYSZTOF JURGIEL

Główny ideolog rosyjskiego imperializmu zbliżony do Kremla, Aleksander Dugin, napisał niedawno, że Rosja jest już wystarczająco potężna, aby prowadzić z Zachodem „konstruktywny dialog siły”. Nadszedł wreszcie czas ofensywy politycznej, wojskowej i dyplomatycznej Moskwy, która pod rządami czekisty Władimira Putina, chce odzyskać swoją mocarstwowość i znaczenie geopolityczne.

Rosja zdaje się być gotowa do odbudowy wpływów i zależności w byłych republikach radzieckich i krajach dawnego bloku wschodniego. Korzysta z dogodnych warunków, w sytuacji, gdy USA pokazały swoje słabe strony po bezładnym wycofaniu się z Afganistanu, a Unia Europejska jest bezradna, nękana szantażem gazowym oraz rozszarpieniem jedności przez faktyczny sojusz Niemiec z Rosją. Socjaldemokratyczny kanclerz Olaf Scholtz wyraźnie dystansuje Angelę Merkel w prorosyjskim nastawieniu.

Tęm do koncentracji ok. 100 tys. wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą jest sytuacja z wiosny 2021 r., kiedy Rosja zgromadziła znaczne siły militarne, które w marcu przeprowadziły ćwiczenia wojskowe, co miało prawdopodobnie sygnalizować gotowość do zaatakowania Ukrainy, a co za tym idzie testować reakcje państw Zachodu, a zwłaszcza USA, a także pokazywać dominację militarną na tym obszarze. We wrześniu minionego roku miały miejsce ćwiczenia Zapad – 2021 blisko granicy z Polską, z udziałem wojsk Rosji i Białorusi. Manewry potwierdziły rosnącą integrację tych dwóch państw, nie tylko w aspekcie militarnym. Prezydent Putin mówił o tym, że Białoruś jest w pełni uzależniona gospodarczo, niczym kolonia. Rolą Łukaszenki ma być posłuszne wykonywanie poleceń Kremla, co od dawna – pomimo pozorów samodzielności – realizuje. Nie mam wątpliwości, że ataki na granicę polską z wykorzystaniem nielegalnych imigrantów zostały uzgodnione w ramach strategii Kremla wobec Zachodu.

17 grudnia 2021 r. Rosja przedstawiła USA i NATO swoje żądania w formie zapewnienia gwarancji bezpieczeństwa, sporządzono nawet roboczy projekt traktatu, który przyniesie zmniejszenie napięcia wokół Ukrainy. Putin doskonale wie, że Zachód nie wyrazi zgody na prawne zobowiązanie, aby Ukraina, Gruzja czy Mołdawia nigdy nie zostały przyjęte do NATO. Takich gwarancji nie otrzyma, bo byłaby to kompromitacja państw two-

rzących sojusz, przejaw jego krańcowej słabości. Domaganie się wycofania sił zbrojnych NATO z państw leżących na jego wschodniej flance, przede wszystkim z Polski, krajów bałtyckich oraz Rumunii, świadczy o jawnym dążeniu Rosji do tego, aby strefy wpływów zostały wyznaczone na nowo, a tak naprawdę, by został przywrócony porządek jałtański, kiedy istniał Związek Sowiecki otoczony przez państwa satelickie.

Bezczelne żądania Moskwy zagrażają bezpieczeństwu nie tylko Polski, ale też całej Europy. Zgodnie z rosyjskim projektem traktatu, przedstawionym w grudniu ubiegłego roku, Stany Zjednoczone musiałyby wycofać swoją broń atomową z Europy. Zwinięcie amerykańskiego parasola atomowego nad naszym kontynentem otwierałoby Rosji wielkie możliwości podejmowania dalszych agresywnych działań i poszerzania wpływów. Na razie nic nie wskazuje na to, że Zachód ulegnie, pomimo gróźb przeprowadzenia inwazji na Ukrainę. Prezydent Putin ma jednakże perspektywiczne nadzieje na wykorzystanie różnic poglądów pomiędzy państwami NATO w kwestii relacji z Rosją, uzależnienia Unii od dostaw gazu, w tym także iluzji prezydenta Bidena – pozyskania Rosji jako sojusznika w rywalizacji USA z Chinami. Władimir Putin kalkuluje całkiem poważnie, że uda się stopniowo, krok po kroku, zmiekczyć stanowisko Zachodu. Mocarstwowe pogroźki i szantaże mogą mu być bardzo pomocne. Przy tej okazji historyczne przypomnienie Konferencji Monachijskiej w 1938 r., z ustępstwami wobec Hitlera, daje nam dużo do myślenia.

Seria rozmów dyplomatycznych rosyjsko-amerykańskich w Genewie i Rady NATO-Rosja w Brukseli, przeprowadzonych na początku stycznia br., mimo gróźb Kremla zakończyła się stanowczymi deklaracjami, że nie będzie powrotu do świata z roku 1997, do czasów przed przystąpieniem Polski, Czech, Węgier do NATO. Nie będzie zgody na burzenie sprawdzonej dotąd architektury bezpieczeństwa europejskiego. Wybór sojuszy wojskowych należy do decyzji suwerennych państw, a Moskwa nie ma prawa tego zabronić.

Dotychczasowe rozmowy można już podsumować: tym razem Putin zaliczył fiasko, choć otrzymał zapewnienie, że w dającym się przewidzieć czasie ani Ukraina, ani Gruzja nie zostaną przyjęte do NATO. Aroganckie wezwania wice-

ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Riabkowa, aby „NATO związało manatki i udało się na granice z 1997 r.”, na szczęście trafiło na zdecydowany odpór.

Trzeba jasno powiedzieć, że Putinowi udało się potrząsnąć Zachodem, postawić na baczność polityków USA i Europy, bo pod militarną presją Rosji rozpoczęły się rozmowy nad ultimatum władcy Kremla. Unia Europejska w tych rozmowach nie bierze udziału, wykazuje swoją bezsilność. Josep Borell, wysoki przedstawiciel UE ds. zagranicznych, skarżył się, że nie konsultuje się z nim kwestii bezpieczeństwa w Europie i na Ukrainie. Państwa unijne nie potrafią przy tym uzgodnić, jakie dokładnie sankcje będą groziły Rosji za eskalację agresji na Ukrainie. Wiemy, że mają być „ostre”, a decyzje o nich „szybko podejmowane”.

16 grudnia 2021 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której potępił koncentrację wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą i domagał się zaprzestania gróźb sąsiedniemu krajowi. Mając na uwadze ukraińskie aspiracje do NATO, podkreślono, że „wybór sojuszy przez jakikolwiek kraj nie może być uzależniony od zgody kraju trzeciego”. Odrzucono rosyjskie próby włączenia niektórych państw do swojej strefy wpływów. Kraje UE muszą też być gotowe do szybkiego uzgodnienia surowych sankcji gospodarczych i finansowych wobec rządu w Moskwie, a nie czekać z podjęciem działań na kolejną inwazję. Wskutek postulatu mojej grupy politycznej EKR w rezolucji znalazło się wezwanie do zmniejszenia zależności UE od importu rosyjskiego gazu oraz by nie uruchamiać gazociągu Nord Stream 2.

Tytułowe pytanie: Wojna czy pokój na Ukrainie? – pozostawiam bez jednoznacznej odpowiedzi. Rozgrywka, którą rozpoczęła Rosja, stanowi historyczne wyzwanie dla Zachodu, który nie powinien zezwolić na realizację imperialnych roszczeń Kremla. Ryzyko wojny istnieje, nie tylko na Ukrainie, ale nawet w skali światowej, z powodu nasilającej się konfrontacji USA z Chinami, w której Rosja – wbrew złudzeniom – nigdy nie zostanie sprzymierzeńcem Zachodu. ■



JAK PAŃSTWO WPŁYWA NA GOSPODARKĘ

O polityce fiskalnej i monetarnej

Gruntowne zmiany podatkowe, rosnąca inflacja oraz podwyżki stóp procentowych, których jesteśmy świadkami to moment, w którym często mówi się o tym, co może, a czego nie może zrobić rząd, aby wpłynąć na stan gospodarki. Jest to pytanie o sposób prowadzenia interwencyjnej polityki w celu zapobieżenia negatywnym skutkom funkcjonowania mechanizmów rynkowych. Historia uczy bowiem, że gospodarka wpada w cykl koniunkturalny, czyli przeplatające się okresy ożywienia i recesji. Aby zminimalizować ich negatywne skutki, takie jak: nadmierne bezrobocie, inflacja oraz dysproporcje między rozwojem różnych dziedzin gospodarki, państwo może w pewnym zakresie korygować stosunki gospodarcze bądź to w celu pobudzenia wolnej konkurencji, bądź alokacji i dystrybucji dochodów na rzecz stabilizacji gospodarczej. Służą temu narzędzia polityki fiskalnej i monetarnej.

Polityka fiskalna (łac. *fiscus* – kasy, skarżnik, skarbiec) polega na kształtowaniu dochodów i wydatków państwa w sposób wpływający na ogólny poziom aktywności gospodarczej kraju. Obejmuje decyzje władz dotyczące podatków i innych danin publicznych, wydatków (m.in. dotacji, subwencji, zasiłków), deficytu, długu publicznego etc. Głównymi celami polityki fiskalnej jest redystrybucja dochodów (poprzez finansowanie społecznych grup nieaktywnych zawodowo oraz wytwarzających dobra i usługi publiczne), a także stabilizacja gospodarki – poprzez regulację popytu globalnego.

W zależności od potrzeb regulacji aktywności gospodarczej państwo może przyjąć taktikę pasywnej lub aktywnej polityki fiskalnej. Pasywna polityka fiskalna opiera się na działaniu tzw. automatycznych stabilizatorów koniunktury, czyli samoczynnej reakcji

określonych dochodów i wydatków publicznych na zakłócenia gospodarcze. Wśród najbardziej elastycznych instrumentów polityki podatkowej w literaturze wymienia się: progresywne podatki, zasiłki dla bezrobotnych czy programy pomocy społecznej. Oddziaływanie polityki pasywnej jest jednak ograniczone i nieskuteczne w przypadku zakłóceń strukturalnych. W takich przypadkach konieczne jest podjęcie aktywnej polityki fiskalnej. Istotą aktywnej polityki fiskalnej jest dokonywanie przez rząd zmian dochodów lub/i wydatków publicznych w celu przeciwdziałania wahaniom koniunkturalnym oraz ograniczenia bezrobocia. Narzędziami aktywnej polityki fiskalnej mogą być: stawki podatkowe czy uruchamianie programów finansowanych z dochodów publicznych ukierunkowanych na zwiększenie zatrudnienia itp. Stosując aktywną politykę fiskalną państwo może wybrać ekspansywny kierunek interwencji polegający na zwiększeniu własnych wydatków i/lub obniżeniu podatków, co wpływa na uaktywnienie procesów gospodarczych i wzrost dochodu narodowego, albo kierunek restrykcyjny, kiedy nadmierny popyt globalny jest ograniczany przez zmniejszenie wydatków budżetowych oraz podwyższenie podatków.

W teorii finansów publicznych trwa spór o cele i formę polityki fiskalnej. Z jednej strony, dominują opinie, że polityka fiskalna powinna być dostosowana do cyklu koniunkturalnego, to znaczy w czasie spowolnienia oddziaływać ekspansywnie – zwiększać popyt, w celu podniesienia produkcji i obniżenia bezrobocia, natomiast w czasie boomeru gospodarczego działać kontrakcyjnie, aby zredukować dług publiczny i ryzyko powstania baniek spekulacyjnych. Zdaniem zwolenników przeciwnego poglądu, polityka fiskalna powinna być prowadzona tak, by wydatki równały się

dochodom i nie występowało zjawisko deficytu budżetowego.

Stosowanie polityki fiskalnej wymaga wielkiej rozważań, przewidywania skutków gospodarczych, a także odpowiedzialności za stan gospodarki. Podobnie kształtują się konsekwencje prowadzonej przez bank centralny polityki monetarnej.

Polityka monetarna, inaczej polityka pieniężna zajmuje się regulacją ilości pieniądza w obiegu. Jej podstawowym zadaniem jest utrzymywanie stabilnego poziomu cen. Funkcję tę wykonuje Narodowy Bank Polski wpływając na poziom inflacji poprzez określanie wysokości stóp procentowych. NBP swoją politykę monetarną może realizować poprzez: operacje otwartego rynku – polegające na zakupie i sprzedaży papierów wartościowych bankom komercyjnym, wyznaczanie stopy rezerw obowiązkowych informującej ile banki muszą odłożyć od każdej zdeponowanej złotówki na nieoprocentowany rachunek w NBP oraz ustalanie poziomu stóp procentowych. Polityka monetarna może być ekspansywna, gdy prowadzi do spadku bezrobocia oraz wzrostu cen. Jej przeciwnieństwo – polityka restrykcyjna skutkuje zahamowaniem tempa wzrostu inflacji, lecz może zdestabilizować rynek pracy.

Zarówno polityka fiskalna, prowadzona przez rząd jak i polityka monetarna, będące domeną banku centralnego mają podobny cel, jakim jest zapewnienie stabilności i wzrostu w gospodarce. Narzędzia, jakimi się charakteryzują są jednak odmienne, a skutki podejmowanych interwencji mogą być sprzeczne. Ważna jest zatem koordynacja obu polityk oraz właściwe rozpoznanie zjawisk i tendencji w otoczeniu międzynarodowym.

Adam Dębski

MÓJ BRAT BLIŻNIAK

inęło już trochę czasu od momentu, gdy pożegnaliśmy ks. Bronisława Wonsowskiego. Ci, którzy go znali wciąż mają przed oczyma jego postać. Pamiętamy go jako duchowego przewodnika i przyjaciela. Bogu składamy dzięki za jego bogate, pełne Bożej treści życie.

Bronek był jakby moim bratem bliźniakiem. Przecież chodziliśmy do tej samej klasy w podstawówce (SP nr 36 na Słonecznym Stoku), razem jeździliśmy na oazy i chodziliśmy na pielgrzymki. Po maturze powiedziałem, że idę do seminarium. Okazało się, że Bronek też. Nawet w parafii św. Jadwigi razem mieliśmy prymicję i wspólnie świętowaliśmy nasz początek kapłaństwa. Potem nasze drogi krzyżowały się w wielu miejscach. Zawsze imponował stoickim spokojem. Kochał ludzi, którym starał się pomagać. Podziwialiśmy jego pasję: ekstremalne wyprawy, łucznictwo

i kolarstwo. Kiedy wszyscy wracali autobusem z Jasnej Góry, on wsiadł na rower i jadąc dzień i noc wrócił na plebanie w Podlipkach.

Podlipki to był jego azyl. Najmniejsza parafia, niemal pustelnia, która dla wielu była zagadką. Jak można trwać na placówce, która liczy nieco ponad stu wiernych? Gdy jechało się do ks. Bronka – to była radość! Cieszył się, a Mama z Bratem szykowali coś do jedzenia i wcale nie chciało się wracać do domu.

Wierzę, że miłość jest silniejsza od śmierci. Że ta nasza więź jest i pozostanie nieśmiertelna. Wierzę, że ks. Bronisław jest już w miejscu, w którym nie ma rozpaczy, smutku ani pandemii.

Jeśli przyjąć za św. Janem Pawłem II, że w tym wszystkim, co robi człowiek, pozostawia on część siebie, mamy świadomość, że ks. Bronisław pozostanie z nami w tym, co stworzył. I dlatego chcę dzisiaj



podzielić się z Wami świadectwem kapłańskiego życia mojego przyjaciela i brata. Księdza Bronka z najmniejszej parafii: pokornego i skromnego. Niech pamięć o nim nigdy nie zaginie.

ks. Aleksander Dobroński

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które znajdują się na obrazie. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

- 1) zamek w stanie rozpadu,
- 4) ... i profanum,
- 11) dzieło Homera o wojnie trojańskiej,
- 12) maszyna do szlifowania drogocennych kamieni,
- 13) słodki wafel,
- 14) dzieło Homera o przygodach Odysa,
- 15) przybrzeżna strefa morza,
- 17) np. *Pasja*,
- 18) wykształcenie ucznia na czeladnika,
- 19) weranda przed wejściem do domu,
- 21) barwne tworzone na głowie przez fryzjerkę,
- 22) rewia, parada,
- 23) tkanina na garnitur,
- 25) szlachetniejsza od fajansu,
- 26) stolica Cypru,
- 27) konfesjonał sprzed 100 lat,

28) proces powrotu do ideałów chrześcijańskich.

PIONOWO:

- 2) rozszerzenie konfliktu na więcej niż dwa kraje,
- 3) sakrament widoczny na zdjęciu,
- 5) rzymski bóg miłości,
- 6) niewielki kancik,
- 7) nawóz sztuczny z mikroelementami,
- 8) w kolejce do przyjęcia sakramentu na zdjęciu,
- 9) inne określenie sakramentu na zdjęciu,
- 10) pani w wojsku z karabinem z lunetą,
- 13) drzewce do podnoszenia żagli,
- 16) ... Tomasz, to jeden z Apostołów,
- 20) biała na księdzu ze zdjęcia,
- 24) nakładane na czoło przez księdza na zdjęciu.

Wśród Czytelników, którzy do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki styczniowej, której hasło brzmi „Grzech czerni duszę człowieka” nagrody wylosowali:

Martyna Radomska, Małgorzata

Kozikowska i Cecylia Sawoń.

Andrzej Mariusz Pereszczako



Przemyslenia babci Ani

Haft

długie zimowe wieczory, kiedy w domu nie ma już nic do roboty, a ogród śpi pod śniegiem, mam i ja swoją chwilę wytchnienia. Ale żeby nie siedzieć beczynnie, biorę robótkę do ręki. Różnobarwnymi niciami, na zwykłym płótnie, haftuję mozolnie kolorowe kwiaty i swoje wymyślone wzory. Któża babcia nie lubi wyszywać albo dziergać?

I tak, po wielu godzinach żmudnego haftowania, powstaje wspaniały obrus! Trzeba go jeszcze uprać, wykrochmalic, dobrze wyprasować, i można rozłożyć elegancko na stole.

Taki to właśnie efekt mojej pracy chciałam pokazać rodzinie. Rozłożyłam go uroczystie, a wtedy oczom wszystkich ukazała się płatanina nici i supeł-

ków, jednym słowem – okropny widok. Okazało się, że położyłam obrus lewą stroną na wierzch!

Błąd łatwo było naprawić, ale nasunęło mi to zaraz myśl, że nasze życie jest jak taki Boży haft. My widzimy tylko lewą stronę: same supełki i poplątane nitki, galimatias przypadkowych, wydawałoby się bezsensownych wydarzeń. Wciąż zawodzą nasze plany i rachuby, a to niespodziewana choroba, a to jakieś kłopoty, wszystko toczy się nie tak, jak to sobie poukładaliśmy. A nie wiemy, że prawa strona haftu układa się w piękny obraz, dzieło nieskończonego Bożego miłosierdzia.

Spokojnie. Wszystko pod słońcem dzieje się tak, jak trzeba. Ufajmy!

Babcia Ania



PLACEK Z OWOCAMI

Składniki: 4 szklanki mąki pszennej, 2 szklanki cukru kryształ, 1 szklanka gęstej śmietany 18%, 5 jaj, 1 kostka margaryny, 1 proszek do pieczenia (16 g), owoce według uznania, mogą być mrożone – nie odmrażamy.

Wykonanie: margarynę roztopić, przestudzić. Wszystkie składniki, oprócz mrożonych owoców, muszą być w temperaturze pokojowej. Jajka utrzeć z cukrem i stopniowo dodawać pozostałe składniki ucierając mikserem. Dokładnie połączonej masę wylać do formy o wymiarach 17 x 27 cm wyłożonej papierem do pieczenia. Ułożyć dowolne owoce. Jeśli to będą jabłka – można delikatnie posypać cynamonem. Piec w temp. 180° ok. 50 minut – do suchego patyczka.



KIESZONKI Z PIECZARKAMI I ŻÓŁTYM SEREM

Składniki: 1 kg schabu wieprzowego 200 g pieczarek – zetrzeć na tarce o grubych oczkach, 1 średnia cebula, 100 g sera żółtego – zetrzeć na tarce o grubych oczkach, 3 łyżki czubate bułki tartej do panierki, 2 łyżki mąki pszennej, 2 jajka, sól, pieprz.

Wykonanie: mięso pokroić na grube plastry, każdy naciąć tak, aby powstała kieszonka – oprószyć solą i pieprzem. Cebulę posiekać w kostkę i podsmażyć na 1 łyżce masła. Dodać starte pieczarki, sól i pieprz do smaku – przesmażyć. Po przestudzeniu połączyć z żółtym serem i dokładnie wymieszać. Farszem nadziewać kieszonki schabowe, spiąć wykałaczką. Gotowe kieszonki obtoczyć w mące, jajku i bułce tartej. Smażyć na małym ogniu na złoty kolor.



Humor

Obudziłem się. Na budziku 07.00. Odczuwalna 03.45....

– Jak poruszają się algi?
– Zgodnie z algorytmem.

Naręczona do wybranka:
– Po ślubie będziemy się dzielić wszystkimi problemami...
– Ale ja nie mam żadnych problemów!
– Na razie ich nie masz...

Maż do żony: Kochanie, w tym roku wyrzuciłem choinkę nawet nie czekając na twoje marudzenie. Zaskoczona?
Żona: Coś ty zrobił, przecież w tym roku kupiliśmy sztuczną.

– Mamusi, Jasio nie chce jeść kaszy gryczanej!
– Powiedz mu, ile się napracowałaś przy jej gotowaniu.
– To ją trzeba gotować?!

Rozmawia dwóch kolegów:
– Kiedy moja żona spała wstałem i przygotowałem jej pyszne śniadanie. Tylko potem zgłodniałem, zjadłem wszystko i wróciłem do łóżka.
– To w czym problem?
– Bo nie dowiedziała się, jakiego ma wspaniałego męża.

ABC rodzinnych ogródków działkowych

Ogrodnictwo działkowe, które niewątpliwie jest przejawem jednej z dziedzin życia społecznego, wydatnie przyczynia się do zaspokojenia socjalnych, wypoczynkowych oraz rekreacyjnych potrzeb wielu grup społecznych w Polsce. Dotyczy to głównie osób niezamożnych takich jak emeryci, renciści oraz innych osób, których własne zasoby pieniężne nie pozwalają na zakup na własność nieruchomości o adekwatnej powierzchni czy właściwościach, która realizowałaby wymienione cele. W związku z tym w niemalże każdej gminie w Polsce funkcjonują tzw. rodzinne ogródki działkowe, które są stałym elementem krajobrazu urbanistycznego. To właśnie dzięki ogrodnictwu działkowemu możliwe jest prowadzenie aktywnego i zdrowego stylu życia oraz ochrona lokalnego środowiska i przyrody.

Uznając problematykę ogrodnictwa działkowego za niezwykle doniosłą, polski Ustawodawca w dniu 13 grudnia 2013 r. uchwalił Ustawę o rodzinnych ogródkach działkowych, w którym to akcie zawarł ogół regulacji odnoszących się do teżej tematyki. Niestety pomimo takiego rozwiązania, świadomość prawna społeczeństwa związana z ogrodnictwem działkowym jest bardzo niska i często prowadzi do licznych nieporozumień związanych z kwestiami dotyczącymi np. własności. Mając powyższe na względzie w niniejszym artykule postaram się pokrótce wyjaśnić najbardziej podstawowe regulacje dotyczące rodzinnych ogródków działkowych. Z uwagi na zwięzłość tekstu, wszystkich zainteresowanych poszerzeniem przedmiotowej materii zachęcam do pogłębionej lektury ustawy, o której wspomniałem powyżej.

Rodzinne ogródki działkowe są urządzeniami użyteczności publicznej, które służą przede wszystkim społeczności lokalnej. Są to tereny zielone, na których możliwe jest np. prowadzenie na własne potrzeby upraw ogrodniczych itp., które

służą podniesieniu standardów ekologicznych otoczenia. Zakładane są na gruntach stanowiących bądź własność Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub innych stowarzyszeń ogrodowych i działają w oparciu o wspomnianą Ustawę z 13 grudnia 2013 r. oraz regulamin uchwalany przez podmioty je prowadzące. Gmina miejsca położenia ogrodu ma obowiązek ustawowy doprowadzenia do niego mediów takich jak energia elektryczna oraz woda. Warto też wiedzieć, że na terenie działki obowiązuje całkowity zakaz stałego zamieszkiwania i prowadzenia jakiejkolwiek działalności gospodarczej lub innej zarobkowej.

Przyszły działkowiec nabywa prawo do działki (nie dotyczy to jej własności) na podstawie pisemnej umowy dzierżawy działkowej zawieranej ze stowarzyszeniem prowadzącym ogród. Poprzez taką umowę dane stowarzyszenie zobowiązuje się oddać działkowcowi działkę na czas nieoznaczony do używania i pobierania z niej pożytków (np. warzyw i owoców), w zamian za co druga strona zobowiązuje się używać oddany grunt zgodnie z jego przeznaczeniem, przestrzegać regulaminu stowarzyszenia oraz uiszczać stosowne opłaty ogrodowe. Nabywca jest obowiązany również m.in. do utrzymywania działki w należytym stanie oraz do współdziałania z innymi działkowcami w ochronie wspólnego dobra tj. całego ogrodu. Dodatkowo nabywca ma prawo do korzystania z terenu ogólnego i infrastruktury ogrodowej całego ogrodu w sposób nieutrudniający korzystania przez innych użytkowników. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że nasadzenia, urządzenia i obiekty znajdujące się na działce, wykonane lub nabyte z prywatnych środków finansowych działkowca, stanowią jego wyłączną własność.

Z uwagi na to, że prawo do działki jest prawem majątkowym, osoba uprawniona może w drodze umowy

przenieść prawa i obowiązki wynikające z umowy dzierżawy działkowej na rzecz innej pełnoletniej osoby fizycznej. Umowa taka winna zostać zawarta w formie pisemnej z podpisami notarialnie poświadczonymi i jej skuteczność uzależniona jest od zatwierdzenia przez stowarzyszenie ogrodowe, które powinno wyrazić swoje zdanie w terminie 2 miesięcy licząc od dnia, gdy otrzyma pisemny wniosek o zatwierdzenie umowy. W przypadku decyzji odmownej każda ze stron umowy, może wytoczyć przed sądem powództwo o ustalenie, że odmowa zatwierdzenia przeniesienia praw do działki jest bezpodstawną. Cena takiej działki ogrodowej nie jest nigdzie urzędowo uregulowana i wynika z warunków panujących na rynku – popytu i podaży.

Na koniec chciałbym jeszcze poczynić pewną uwagę natury ogólnej niezwiązaną z niniejszym artykułem. Nieuchronnie zbliżamy się do chwili, gdy bardzo duża część z nas będzie musiała złożyć zeznanie podatkowe do właściwego urzędu skarbowego z tytułu dochodów osiągniętych w 2021 r. Przy tej okazji nie zapominajmy o możliwości podzielenia się 1% należnego podatku dochodowego ze wskazaną przez nas organizacją pożytku publicznego. Według danych opublikowanych na stronach Ministerstwa Finansów, z tytułu rozliczenia 1% podatku za 2020 r. organizacje pożytku publicznego otrzymały łącznie środki w wysokości aż 972,7 mln złotych. Jest to ogromna suma, która umożliwia tego typu organizacjom bieżące funkcjonowanie oraz przede wszystkim prowadzenie różnego rodzaju działań charytatywnych skierowanych do ludzi szczególnie potrzebujących. Pamiętajmy o tym wiedząc, że dzięki temu możemy bardzo wydatnie i konkretnie pomóc bliźnim w potrzebie.

Łukasz Mościcki

/// Kalendarium Archidiecezji

LUTY 2022

- 11** W piątek 11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, będzie obchodzony 30. Światowy Dzień Chorego. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.
- 15** Msza św. w rocznicę narodzin dla nieba bł. ks. Michała Sopoćki zostanie odprawiona we wtorek, 15 lutego, o godz. 10.00, w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego w Białymstoku (ul. Poleska 42). Eucharystia będzie sprawowana w intencji rozwoju kultu miłosierdzia Bożego na całym świecie i rychłej kanonizacji bł. ks. Michała Sopoćki.

Archidiecezjalny Konkurs Wiedzy Liturgicznej



29 stycznia w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnego Archidiecezji Białostockiej odbył się Archidiecezjalny Konkurs Wiedzy Liturgicznej.

Biorący udział w konkursie ministranci zostali podzieleni na trzy kategorie wiekowe. Pytania były opracowane na podstawie Ceremoniału Liturgicznej Posługi Biskupów, a celem konkursu było zaznajomienie członków Liturgicznej Służby Ołtarza z posługą biskupa w diecezji i jego rolą w zgromadzeniu liturgicznym.

Po powitaniu uczestników przez ks. Wojciecha Rogowskiego, Archidiecezjalnego Duszpasterza Liturgicznej Służby Ołtarza, ministranci rozpoczęli pisanie testu konkursowego. Ze względu na bardzo wyrównany, wysoki poziom, laureaci we wszystkich kategoriach wiekowych zostali wyłonieni dopiero po dogrywce.

W czasie gdy komisja konkursowa sprawdzała prace, ks. Wojciech wygłosił konferencję na temat formacji Liturgicznej Służby Ołtarza w naszej Archidiecezji.

W kategorii najmłodszych ministrantów na podium znaleźli się: Wincenty Supronowicz z parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Białymstoku, Krzysztof Wnukowski z parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku oraz Daniel Urbanowski z parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku.

W kategorii ministrantów z klas VII-VIII szkoły podstawowej zwycięzcami zostali: Maciej Goroszewski z parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, Jacek Jancewicz z parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Białymstoku, Jakub Popławski z parafii Ducha Świętego w Białymstoku.

W kategorii ministrantów ze szkół ponadpodstawowych na podium znaleźli się: Bartłomiej Bruszewski z parafii św. Andrzeja Boboli w Białymstoku, Karol Harasimowicz z parafii św. Andrzeja Boboli w Białymstoku oraz Jakub Tarasiuk z parafii Miłosierdzia Bożego w Białymstoku.

Program Klubu Inteligencji Katolickiej

luty 2022

2 lutego (środa) godz. 19.00 (po Mszy św. o godz. 18.00) – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – Spotkanie biblijne: „Nowy Testament – Ewangelia dzieciństwa Pana Jezusa według św. Łukasza” – ks. dr Wojciech Michniewicz

6 lutego (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – Msza św. w intencji członków Klubu Inteligencji Katolickiej

16 lutego (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – Spotkanie biblijne: „Nowy Testament – Prolog Ewangelii św. Jana” – ks. dr Wojciech Michniewicz

23 lutego (środa) godzina 19.00 – Kaplica w Centrum Formacji Pastoralno-Katechetycznej im. bł. Michała Sopoćki, ul. Warszawska 50 – Czas Skupienia – prowadzi ks. dr Adam Matan



Przeznacz 1% podatku na podopiecznych
wiejskiego hospicjum KRS 0000328837

DOM POGRZEBOWY
Szymborscy

ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĘ

Ostoją dla rodziny, miłości, empatii i szacunku nieprzerwanie od 40 lat...

Nowe horyzonty. Nowe inspiracje.

Nowa Kia Sportage.



Movement that inspires

Niepowtarzalny styl. Wnętrze, jakiego jeszcze nie było. Wiele odmian jednostek napędowych, w tym klasyczne wersje hybrydowe oraz plug-in. Nowa Kia Sportage. Dla miłośników najnowszych technologii. Dla ciekawych świata. Dla Ciebie.

TOP MOTORS

Porosły-Kolonia 1F
16-070 Choroszcz k. Białegostoku
T: +48 85 664 39 09
E: kontakt@top-motors.com.pl
www.topmotors.kia.pl

Gwarancja Kia obejmuje okres 7 lat od daty pierwszej rejestracji lub 150 000 km, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej. Szczegółowe okresy gwarancji oraz jej warunki (np. dotyczące akumulatorów, powłoki lakierowej lub wyposażenia) określone są w książce gwarancyjnej. Zużycie paliwa i emisja CO₂ (cykl mieszany): 5,0 - 7,2 l/100 km, CO₂ 125 - 163 g/km. Wartości zużycia paliwa i emisji (cykl WLTP) wynikają z wersji/wariantu pojazdu oraz z jego wyposażenia. Dane zużycia paliwa mają charakter porównawczy i zostały uzyskane na stanowisku pomiarowym zgodnie z wymaganiami Rozporządzenia (WE) 715/2007. Wartości rzeczywiste mogą być inne w zależności od warunków i stylu jazdy.

